

Geoekonomia

Kryzys czy upadek teorii
stosunków międzynarodowych?

Ryszard Skarżyński

Geoekonomia

Kryzys czy upadek teorii
stosunków międzynarodowych?

Warszawa 2017

Książka wydana przy wsparciu finansowym Wydziału Prawa Uniwersytetu
w Białymstoku

Recenzent: prof. dr hab. Stanisław Bieliński – Uniwersytet Warszawski

Redaktor techniczny: Maciej Hacaga

Redakcja językowa: Patrycja Bytner

Copyright ©2017 by Ryszard Skarżyński

Numer ISBN 978-83-944127-1-5

Wydawca

Instytut Badań nad Bezpieczeństwem Energetyką i Klimatem

ul. Marszałkowska 55/73 lok. 75

00-676 Warszawa

www.isecs.eu

Skład

Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Druk

Mazowieckie Centrum Poligrafii, 05-270 Marki, ul. Duża 1, www.c-p.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie	7
I. Od interdyscyplinarności do geoekonomii	13
1. „Geo-” czyli prosty symbol pseudonauki	15
2. Podstawy geoekonomii	18
3. Czym ma być geoekonomia?	32
4. <i>Geoekonomia</i> od strony metodologicznej i erudycyjnej	34
5. Czy internacjologia przestaje istnieć?	39
II. Internacjologia jako pseudonauka	45
1. Interdyscyplinarność a dyscyplina nauki	45
2. Jak przywrócić internacjologię nauce?	50
3. Co powinna badać internacjologia?	62
III. Internacjonalizacja i poliarchizacja	77
1. Internacjonalizacja	77
2. Zakres czasowy internacjonalizacji	82
3. Poliarchizacja	88
IV. Od teorii stosunków międzynarodowych do teorii poliarchii: ku nowoczesnej internacjologii	91
1. Przedmiot poznania internacjologii	91
2. Pojęcie poliarchii nie jest metaforą	103
3. Terminologia internacjologii: od metafor „dyscypliny interdyscyplinarnej” do dyscypliny nauki	110
Uwagi końcowe: internacjologia jako nowa dyscyplina nauki	119
Bibliografia	121

Wprowadzenie

Podstawy wiedzy o stosunkach międzynarodowych zostały w Polsce skopio-
wane z obcych doktryn bez jakiegokolwiek zrozumienia interesów wyraża-
nych przez tę powieloną wiedzę. Proces ten dokonał się niejako automatycz-
nie, w sposób zbliżony do działania kserokopiarki, ponieważ podczas jego
trwania nie zostały sformułowane żadne oryginalne idee. Czasem posuwano
się nawet do tego, że po prostu tłumaczono książkę z języka obcego na polski
i wydawano jako własną¹.

W Polsce opublikowano niewiele oryginalnych prac z zakresu stosunków
międzynarodowych. Nie było ku temu warunków. Nieliczne, nawet tylko nie-
co bardziej wnikliwe publikacje, szybko odsyłano w otchłań zapomnienia, to-
rując tym samym drogę kopistom. Cytowano ich na zasadzie powiązań towa-
rzyskich, myślącym inaczej maksymalnie utrudniając pracę, tak aby czasem
nie przyćmili kolegów budujących system wiedzy pozornej. Działali oni i na-
dał działają na podobieństwo kserokopiarek, bezkrytycznie przepisując tezy
z nauki zachodniej i żonglując nimi na marginesie debaty publicznej. W tych
warunkach wydający tłumaczenia obcych prac jako własne dzieła wcale nie
byli i nie są największymi szkodnikami.

¹ Napisałem przed laty (*Od statusu uczonego do funkcji ideokopiarki. Jak uniwersyteccy profesorowie dają się przekształcać w środek polityczny i rujną własną dyscyplinę po-
wielając zachodnie wizje rzeczywistości międzynarodowej*, [w:] W. Mich, J. Nowak (red.),
Wokół teorii stosunków międzynarodowych, Lublin 2012, s. 21–22), że ostatnia książka
jednego z krajowych specjalistów od stosunków międzynarodowych nawet już od strony
spisu treści, przypomina pewną amerykańską publikację, ale chyba nikt tego nie chciał
zauważyć. Niedawno otrzymał on na jej podstawie tytuł profesora. Tak premiuje się
w Polsce kopiowanie.

Brak oryginalnej, samodzielnej myśli prowadzi do umysłowego ubezwłasnowolnienia nie tylko ideokopiarek. Taki deficyt pociąga za sobą niezdolność wykształcenia umiejętności autonomicznej analizy rzeczywistości międzynarodowej, która powinna cechować elity narodu.

Pojawia się jednak pytanie: jak daleko może sięgać proces kopiowania? Jak długo może trwać i czy kiedykolwiek w ogóle dojdzie do uświadomienia, a tym bardziej głębszego zrozumienia konsekwencji wynikających z tej czynności, szczególnie gdy praktykuje się ją przez dekady? Na dodatek przy udziale profesorów, którzy wpływali na myślenie polityków i wykształcili całe rzesze studentów naiwnie powtarzających przestarzałe schematy, spoglądających na świat przez pryzmat anachronicznej geopolityki i pseudoteorii stosunków międzynarodowych?

Niezwykłe popularną u nas geopolitykę skopiowano głównie z pseudonauki niemieckiej i francuskiej, a dokładniej z imperialnych tez uzasadniających ekspansję na takie kraje, jak Polska, czyli kraje słabiej rozwinięte i za wszelką cenę poszukujące sojuszników, a w praktyce będące wyłącznie przedmiotem gry światowych potęg. Po raz kolejny taka sytuacja miała miejsce w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy Europa Środkowa stała się przedmiotem wielkiej gry międzynarodowej i ponownie się jej poddała, zamiast wziąć w niej aktywny udział. Jakby zupełnie tego nieświadomi rzecznicy geopolityki pochylali się nad mapami, kopiowali stare tezy i pisali podręczniki z zakresu pseudonauki. Świecie przekonani o znaczeniu własnej wiedzy i głusi na krytykę uparcie powtarzali wyświechtane slogany.

Nie inaczej było w przypadku teorii stosunków międzynarodowych, stopniowo rodzącej się w XX w. w Europie, a potem rozwijanej w Stanach Zjednoczonych. Jej twórcy mieli nadzieję na stworzenie zdolnego aspirować do statusu naukowego wyjaśnienia zjawisk międzynarodowych. Tymczasem z łatwością szybko popadli z jednej strony w naiwny konstruktywizm (nie budowali modeli rzeczywistości, ale po prostu pisali o czymś, czego nie ma), z drugiej zaś ujawnili skłonność do gloryfikacji polityki amerykańskiej. O ile pierwsi twórcy teorii stosunków międzynarodowych przynajmniej nieśmiało próbowali badać rzeczywistość społeczną², o tyle ich kontynuatorzy³ nie mieli

² P. Papaligouras, *Théorie de la société internationale*, Genève 1941; H.J. Morgenthau, *Politics Among Nations. The Struggle for Power and Peace* [I wyd. 1948], New York 1956; R. Aron, *Paix et guerre entre les nations*, Paris 1962.

³ H. Bull, *The Anarchical Society. A Study of Order in World Politics*, London 1985. W szczególności zaś A. Wendt, *Społeczna teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2008.

jakichkolwiek obiekcji wobec wspierania własnego wywodu pasującymi im ideami czerpanymi z dzieł filozofów i myślicieli politycznych. Nawiązywali do idei anarchii, ale zupełnie nie zdawali sobie zupełnie sprawy z tego, że anarchia wielokrotnie występowała w historii gatunku ludzkiego i nadal jest obecna. Zamiast analizować stosunki społeczne za rzeczywistość uznawali dzieła dawnych filozofów i bezkrytycznie implementowali ich pomysły do własnego wywodu. Jeśli tylko do niego pasowały.

W ten sposób program badawczy, początkowo pomyślany jako budowanie teorii mającej wyjaśniać zjawiska międzynarodowe, stał się żywiołowym działaniem poświęconym kreowaniu nowej doktryny, w rodzaju zespołu tez o rzekomym „końcu historii”⁴ czy wymarzonym „świecie jednobiegunowym”⁵. Na Zachodzie dość szybko zauważono, że tworzący te wizje neokonserwatyści utracili kontakt z rzeczywistością. Dostrzegło to nawet wielu z nich, w tym sam autor ekstremalnie nonsensownej tezy o „końcu historii”. Nie stało się tak jednak w Polsce, gdzie z wielką pompą na jubileuszu Solidarności przyjmowano Francisca Fukuyamę niemal jako amerykańskiego bohatera narodowego i najwyższej rangi autorytet. Uznawano go za guru, charyzmatycznego członka kręgu najwyższego wtajemniczenia⁶. To dopiero był nie tylko symbol, ale i wskaźnik poziomu prowincjonalności naszego państwa wraz z jego elitami wykształconymi na kopiach doktryny geopolityki i pseudoteorii stosunków międzynarodowych. Prowincjonalności wyrażającej się między innymi w typowej dla kolonializmu zależności umysłowej elity intelektualnej.

Ostatnio do Polski zawitała geoeconomia, która jest kolejną jawną kopią zachodniej pseudonauki wykonaną za pieniądze podatnika. Podobno miały być one przeznaczone na badania naukowe, ale lokalna profesura jak zwykle spożytkowała je zgodnie z własnymi umiejętnościami i interesami. Ponownie nasuwa się pytanie o to, czy powinno nas zadowalać powielanie? Czy nie możemy mieć ambicji stworzenia własnej teorii, która nie będzie wtłaczała naszego myślenia w ramy charakterystyczne dla myślenia imperialnego, typowego dla geopolityki, pseudoteorii stosunków międzynarodowych i geoeconomii. W przypadku geoeconomii chodzi o kolejną pseudoteorię, która

⁴ F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1997.

⁵ Ch. Krauthammer, *The Unipolar Movement*, „Foreign Affairs” 1990/91, nr 1, s. 23–24.

⁶ Symboliczny wywiad prowincjonalnego dziennikarza z najwyższym globalnym autorytetem: J. Żakowski: *Koniec pewnej historii* (rozmowa z Fukuyamą), „Polityka” 14 X 2010, s. 22–25. Znamienne świadectwo charakterystycznej dla naszych elit fascynacji obcymi ideami, bez jakiegokolwiek myśli krytycznej.

nawet na Zachodzie nie zaistniała. Natomiast u nas poświęcony jej został cały program badawczy, finansowany za pomocą grantu. Czyż to nie paradoks?

To, że te wymienione pseudoteorie nie powstały w Polsce nie niesie ze sobą dla nas niczego negatywnego. Smutny jest natomiast fakt, że ich nie rozumiemy, nie interesujemy się mechanizmami rządzącymi ich upowszechnianiem i za ich pomocą próbujemy wyjaśniać rzeczywistość, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo służą one interpretowaniu procesów i wydarzeń zgodnie z obcymi interesami.

Skopiowano i spopularyzowano pseudoteorie, które mieszają w głowach, a wartościowa wiedza nie jest przyswajana. Powielanie dowodzi dramatycznej niesamodzielności myślenia i intelektualnej zależności. Ostatnio chyba najbardziej dosadnie ujawniła się ona w książce *Geoekonomia*⁷, opracowanej i wydanej pod kierownictwem profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Edwarda Haliżaka. Tom ten jest materialnym dowodem, do czego prowadzi brak krytyki i gorliwość w kopiowaniu. Jest on też dowodem, jak nisko upadło polskie szkolnictwo wyższe, krajowa nauka i instytucja uniwersytetu. Skłania też do refleksji na temat genezy i mechanizmów funkcjonowania wiedzy z zakresu tak zwanej „rzeczywistości międzynarodowej” w umysłach członków naszych elit. Ich myślenie bazuje na tym, co skopiuje krajowa profesura, która samodzielnie nie tworzy żadnych idei.

Tymczasem wyjaśnianie zjawisk międzynarodowych, jeśli ma cokolwiek wносить do rozumienia rzeczywistości, nie może polegać na kopiowaniu obcych wzorców myślowych. Jest to problem przedmiotu poznania, wiążący się z koniecznością odpowiedzi na pytanie: co się poznaje? Obecna wiedza historyczna, społeczna, w szczególności zaś politologiczna dowodzi, że nie może istnieć teoria wyjaśniająca stosunki międzynarodowe już z racji samych niejasności związanych z pojęciem *narodu*, a w konsekwencji zaś z pojęciami *stosunków międzynarodowych i systemu międzynarodowego*⁸. Terminy te są przestarzałe, powstałe w epoce kiedy rzeczywistości społecznej, w szczególności zaś międzynarodowej, nie badano naukowo tylko przeżywano uczuciowo. Obecnie potrzebujemy nowej siatki pojęciowej, która pozwoli nam w adekwatny sposób wyjaśnić zależności pomiędzy państwami i innymi podmiotami ingerującymi w ich relacje. Potrzebujemy nowej teorii, która wyjaśni zjawiska społeczne w odmienny sposób, pokazując ich genezę,

⁷ E. Haliżak (red.), *Geoekonomia*, Warszawa 2012.

⁸ R. Skarżyński, *Stosunki międzynarodowe, system międzynarodowy i poliarchia*, „Stosunki Międzynarodowe – International Relations” 2010, nr 1–2, s. 9–28.

zależności pomiędzy podmiotami, układy sił, a wszystko to nie na podstawie fantazji doktrynerów, ale na bazie materiału źródłowego dostarczonego nam przez historyków.

W tej książce wskazuję, że może istnieć teoria, która wyjaśnia kształtowanie się systemu rywalizujących ze sobą terytorialnych podmiotów politycznych, czyli że możliwa jest teoria poliarchii. W zasadniczy sposób zmienia ona rozumienie zjawisk międzynarodowych, a w szczególności polityki państw.

Fragmety tej książki powstały w 2012 r. jako obszerna recenzja wydanego pod redakcją Edwarda Haliżaka tomu *Geoekonomia*. Zostały one zakwalifikowane do druku przez Radę Redakcyjną czasopisma „Stosunki Międzynarodowe – International Relations”. Jak poinformował mnie ówczesny redaktor naczelny czasopisma Stanisław Bieleń (a potwierdzili to także inni członkowie Rady Redakcyjnej), z powodu osobistej ingerencji Haliżaka w prace tego komitetu, recenzja nie mogła się ukazać. Doszło do aktu instytucjonalnej obrony interesów rzeczników kopiowania obcych teorii, tym razem w wykonaniu dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Dlatego tekst ten opublikowałem w Internecie, na jednym z portali. Efektem tego wydarzenia była zmiana redaktora naczelnego i formuły czasopisma „Stosunki Międzynarodowe – International Relations”.

Pierwotna wersja tekstu była przedmiotem ożywionej dyskusji i została przeze mnie znacznie zmieniona, a także rozszerzona między innymi o rozdział o internacjonalizacji i poliarchizacji.

Tekst ten w zasadzie miał nie być już nigdzie indziej opublikowany, ponieważ w Polsce twórcy oryginalnych tez, a tym bardziej teorii, nie odgrywają jakiejkolwiek roli. Co więcej, zostali zepchnięci na margines, poddani agresji ze strony kopistów i promotorów kopiowania, wyparci przez pseudouczonych reprezentujących różne doktryny. Ponieważ jednak ten tekst wywołał zainteresowanie i dyskusję, zdecydowałem się do niego powrócić i ogłosić drukiem wraz z uzupełnieniami w dużej mierze tylko po to, aby dać świadectwo historii pseudonauki w Polsce. Nie oczekuję dyskusji nad internacjologią jako dyscypliną nauki. Dyscypliny nauki są w Polsce wyłaniane zupełnie inaczej, na drodze działalności grup interesów, jak miało to miejsce w przypadku bezpieczeństwa i polityk publicznych. Dzisiaj mamy zresztą faktycznie do czynienia z likwidacją dyscyplin nauki i zastępowaniem ich przez doktrynę interdyscyplinarności, w sensie nadanym temu terminowi przez pseudouczonych.

I. Od interdyscyplinarności do geoeconomii

„Niełatwo jest spotkać teoretyka stosunków międzynarodowych”.

Andrzej Dybczyński (2006)⁹

Nauka o stosunkach międzynarodowych nie znajduje się obecnie w fazie, którą można byłoby uznać za rozwojową. We wcześniejszych publikacjach przedstawiłem liczne uwarunkowania tego stanu rzeczy¹⁰. Poziom badań w zakresie problematyki międzynarodowej wyraźnie stoi w sprzeczności z powszechnym przekonaniem, że poznanie rzeczywistości międzynarodowej jest coraz ważniejsze, ponieważ to, co nazywa się „stosunkami międzynarodowymi” odgrywa rosnącą rolę w życiu ludzi i organizacji naszego gatunku.

Problematyka kryzysu internacjologii zasługuje na dalsze badanie, aby możliwe stało się sprecyzowanie ważnych pytań w czasach, gdy coraz bardziej stajemy się świadomi, iż dzisiejsza rzeczywistość globalnego systemu interakcji określających funkcjonowanie całego gatunku ludzkiego prawdopodobnie tworzy na tyle doniosły obiekt, wywołujący stałe zaciekawienie (co przesądza o jego randze), że można go badać i określić jako przedmiot poznania samodzielnej dyscypliny nauki. Tym bardziej, że zjawiska międzynarodowe składają się na stosunkowo jednorodny zespół, którego poznanie wiele mówi nam nie tylko o sposobie istnienia gatunku ludzkiego, lecz także sporo wnosi do wyjaśnienia natury człowieka. Cała trudność sprowadza się do tego, że in-

⁹ A. Dybczyński, *Środowisko międzynarodowe a zachowania państw*, Wrocław 2006, s. 9.

¹⁰ R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*, Białystok 2006; tenże, *Od statusu uczonego do funkcji ideokopiarki. Jak uniwersyteccy profesorowie dają się przekształcać w środek polityczny i rujnują własną dyscyplinę powielając zachodnie wizje rzeczywistości międzynarodowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012, s. 19–82.

ternacjologdy nie są w stanie rozpoznać owego obiektu, który mógłby zostać określony jako ich przedmiot poznania.

Mając na uwadze te kwestie, nie wypada już dzisiaj głosić ogólników na temat internacjologii, tym bardziej zaś stawiać ją na równi z marketingiem politycznym, bezpieczeństwem i feminizmem¹¹. Zwłaszcza z feminizmem, gdy ten obecnie stał się jedynie wariantem seksizmu, czyli kopią męskiego dążenia do dominacji i nie jest w stanie przekroczyć poziomu słabo wyartykułowanej doktryny – tym samym z nauką nie ma nic wspólnego. Kto feminizmowi przypisuje status nauki, kto uważa go za część politologii lub mówi o politologii feministycznej, sam wystawia sobie fatalne świadectwo. Samodzielni badacze stosunków międzynarodowych nie powinni pozwalać na deprecjonowanie ich obiektu badań, tym bardziej, gdy utrwała się podejrzenie, że zasługuje on na traktowanie go jako przedmiotu poznania nowej dyscypliny nauki.

Należy obecnie postawić pytanie o to, jak to możliwe, że w Polsce jak grzyby po deszczu powstają nowe dyscypliny nauki, w rodzaju na przykład polityk publicznych, bezpieczeństwa i medioznawstwa, a nauka o stosunkach międzynarodowych nadal traktowana jest jako wiedza podrzędna, na co z ochotą godzą się sami internacjologdy. Czy aby nie ma to związku ze stanem politologii, która została przez doktorów tej dyscypliny obrócona w potoczną wiedzę o społeczeństwie? Czy internacjologdy nie są czasem ofiarami pseudopolitologów, którzy nie wiedzą czym się zajmują i między innymi szermują hasłami „politologii feministycznej” i „dyscypliny interdyscyplinarnej”?

Spróbuję więc rozważyć, co przeszkadza w ustaleniu statusu internacjologii wśród innych dyscyplin nauki na przykładzie najnowszej, znamiennej publikacji *Geoekonomia*¹². Zasługuje ona na taką uwagę, ponieważ jest dziełem pracowników najważniejszego polskiego ośrodka nauki o stosunkach międzynarodowych, a jednocześnie znajdujemy w niej kwintesencję jego słabości i wyraz zgody na traktowanie internacjologii jako przypadkowego zlepka wiedzy, na której lepiej znają się historycy i prawnicy, a pewnie i feministki. Twierdzenia przedstawione w tym tomie, metoda, erudycja i poziom świadomości autorów do złudzenia przypominają to, co prezentują akademicy określający siebie mianem „teoretyków stosunków międzynarodowych”.

¹¹ Jak czyni to G. Ulicka w kongresowym (!!!) tekście *Politologia a interdyscyplinarność nauk społecznych*, w: K. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009, s. 198–199.

¹² E. Haliżak (red.), *Geoekonomia*, Warszawa 2012.

Po zakończeniu lektury tomu *Geoekonomia* zyskałem pewność, że dalsze podążanie drogą w nim nakreśloną będzie prowadziło do utrwalenia internacjologii na dużo gorszej pozycji od tej, którą obecnie posiada feminizm, przeżywający głęboki kryzys na tle własnej tożsamości. Przede wszystkim wydaje się, że tak samo jak feministki nie wiedzą co począć ze swoimi parapolitycznymi ambicjami, podobnie internacjologodzy nie wiedzą co i jak badać po zakończeniu „zimnej wojny”.

Zapoznanie się z propozycjami Edwarda Haliżaka i jego zespołu skłoniło mnie do przedstawienia programu badań zdolnego zastąpić geoekonomię i inne doktryny upowszechniane w rozmaitych publikacjach pod nazwą „teorii stosunków międzynarodowych”. Dlatego w tym tekście zajmuję się nie tylko krytyką, ale próbuję także sformułować stanowisko alternatywne wobec tego typu twierdzeń, czyli przedmiotu poznania internacjologii jako samodzielnej dyscypliny nauki.

1. „Geo-” czyli prosty symbol pseudonauki

Istnieją przynajmniej dwa ulubione przedrostki pseudouczonej, zwłaszcza tych, którzy za wszelką cenę chcą niskim kosztem zyskać sławę. Jednym z nich jest „post-”. „Postmodernizm”, „postindustrializm”, „postpolityka”, te słowa są tak często i bezkrytycznie używane przez profesorów, że musi dziwić dlaczego ta maniera nie wywołuje krytyki.

Podobny status ma przedrostek „geo-”. Swego czasu wysunąłem hipotezę (której na szczęście nigdy nie ogłosiłem), że być może „geopolityka” byłaby terminem zdolnym zastąpić mało precyzyjne i rozwlekłe określenie „nauka o stosunkach międzynarodowych”. Szybko jednak zdałem sobie sprawę z tego, że takie twierdzenie jest błędne już tylko dlatego, że oba terminy odnoszą się do zupełnie innych obiektów.

Geopolityka określa pewien specyficzny sposób działania w szczególnie rozumianej przestrzeni, który poddaje się refleksji mającej na celu wypracowanie strategii postępowania w układzie sił generowanych przez potęgi rozstrzygające o podziałach terytorialnych i w ogóle dostępie do głównych zasobów dających się kontrolować w owej przestrzeni. Natomiast nauka o stosunkach międzynarodowych bada zespół interakcji (wraz z ich skutkami) wytworzony przez zbiór specyficznych podmiotów, które generują szczególną strukturę w przestrzeni pojmowanej zupełnie inaczej aniżeli ta określana przez geopolitykę.

Jeśli chcemy zrozumieć różnicę zachodzącą pomiędzy tymi dwoma typami wiedzy, powinniśmy sobie uświadomić, że geopolityka jest związana z polityką i przystoi jej zaangażowanie polityczne, natomiast internacjologia jest nauką i jej zadaniem jest tylko opis połączony z wyjaśnianiem rzeczywistości. Dorobek internacjologii może być wykorzystany politycznie, lecz kiedy ona sama staje się polityką lub łączy z polityką, traci swoje naturalne przeznaczenie i obraca się w swoje przeciwieństwo.

Szczęśliwie nie ogłosiłem niefortunnego pomysłu, aby nazwać naukę o stosunkach międzynarodowych geopolityką, ale w naszej akademickiej społeczności obowiązują zupełnie inne zasady. Zwłaszcza politolodzy nie mają żadnych zahamowań, gdy chodzi o informowanie świata o swoich pomysłach. Badacze stosunków międzynarodowych zwykle są ich uczniami, dlatego w internacjologii wszystko jest możliwe, a najłatwiej o kopiowanie i publikowanie jawnych nonsensów.

Ogłoszony niedawno drukiem tom *Geoekonomia*, napisany pod kierunkiem Edwarda Haliżaka przez niego samego i krąg jego uczniów, jest niestety prostym przejawem tej dramatycznej przypadłości politologów, by szybko podawać do publicznej wiadomości to, co akurat przyszło do głowy lub wpadło do niej po lekturze publikacji amerykańskich. Nawet jeśli pomysły nie zostały przemyślane, hipotez nie poddano głębszej krytyce, a całe dzieło może się jawić przede wszystkim jako kolejna kopia zachodniej pseudonauki.

Tom zatytułowany dumnie *Geoekonomia* skłania mnie do postawienia pytania: czy jeszcze w środowisku internacjologów możliwa jest refleksja, która nie prowadziłaby do ostatecznej kompromitacji ich jako środowiska uniwersyteckiego?¹³

Czy zamiast kopiowania zachodnich produkcji możliwy jest jeszcze na uniwersytecie samodzielny, krytyczny, połączony z polemiką namysł nad statusem serwowanej studentom wiedzy i na przykład zastanowienie się czym jest internacjologia? Czy jest dyscypliną nauki, czy może jest czymś zupełnie innym? Co powinno być określone jako przejaw wiedzy potocznej lub doktrynalnej? Czy aby w obecnej sytuacji sensowne nie jest kolejne pytanie: kiedy do zbioru teorii stosunków międzynarodowych zostanie zakwalifikowana wypowiednia Majów o końcu świata w grudniu 2012 r.?

¹³ Czy aby podobnego pytania, chociaż w zawołowanej formie, po lekturze *Geoekonomii* faktycznie nie postawił R. Kuźniar (*Geoekonomia, czyli chybiona próba paradygmatu*, „Sprawy Międzynarodowe” 2012, nr 3, s. 98–110)? Szkoda, że go lepiej nie wyartykułował.

Podczas lektury najnowszej produkcji warszawskich doktorów politologii przede wszystkim rzuca się w oczy brak namysłu nad genezą i sensem posługiwania się przedrostkiem „geo-”. Stosuje się go bezkrytycznie, bez umiaru, jakby chcąc tylko dowieść słuszności racji, do których przekonany jest Haliżak. Niektórzy inni autorzy tekstów zebranych w tomie są już do tych racji mniej przekonani, a może nawet są w odniesieniu do nich sceptyczni, ale ze spół działa kolektywnie i obowiązuje wyznaczenie wiary szefa. Tymczasem warto byłoby się zastanowić nad powodami stosowania przedrostka „geo-” i przyczynami jego popularności. Czy aby powodem jego używania często nie jest po prostu chęć opisania odkrytych dawno zjawisk, gdy brak odpowiedniej terminologii i najłatwiej odwoływać się do wpadających w ucho pojęć? Czy aby na tej skłonności nie jest zbudowana przeważająca część współczesnej internacjologii, z jej specyficznym słownictwem, opanowanym przez pojęcia „jednobiegunowości”, „dwubiegunowości”, „wielobiegunowości”, „trójbiegunowości”¹⁴. „równowagi sił”, „gry o sumie zero” i „turbulencji”. Czy do tego zestawu niefortunnych terminów nie należy zaliczyć też „geoekonomii”?

Już podczas lektury pierwszych stron książki zastanowiło mnie czy, jeśli mówimy o geoekonomii, można byłoby też mówić na przykład o geokotologii i geomrówkologii. Przecież mamy do czynienia ze zróżnicowanym rozmieszczeniem różnych gatunków zwierząt kotowatych w przestrzeni, gdzie zachodzą procesy ich reprodukcji i selekcji zależnie od oddziaływania środowiska. Jeśli ktoś nie może pojąć znaczenia badań geokotologicznych, to może przekona go geomrówkologia. Mrówki tworzą niezliczoną ilość gatunków najlepiej dostosowanych zwierząt w przestrzeni globalnej. Występują w o wiele bardziej zróżnicowanym środowisku, aniżeli koty (żaden inny gatunek nie występuje w tak zróżnicowanym środowisku naturalnym), co zdaje się w pełni uzasadniać prowadzenie nad nimi badań w ramach nowej dyscypliny naukowej: geomrówkologii.

Nieprzychylny mi czytelnik powie od razu, że moje rozważania są złośliwe i niepoważne. Tymczasem ja stawiam fundamentalny problem w kontekście oceny tez zawartych w tomie zredagowanym przez Haliżaka: jak możliwa jest analiza w kategoriach paradygmatu geoekonomii, gdy badań geomrówkologicznych (i geokotologicznych) nikt nie odważyłby się zaproponować. Przede wszystkim nikt, kto ma pojęcie o nauce, nie stwierdziłby, że geomrówkologia może być jakimkolwiek paradygmatem. Czy aby propozycja geoekonomii nie

¹⁴ E. Haliżak, *Wstęp*, w: tenże, *Geoekonomia*, dz. cyt., s. 13.

jest możliwa tylko dlatego, że w środowisku badaczy stosunków międzynarodowych utrwaliło się, iż każdy pogląd wypada ogłosić drukiem i nikt go nie skrytykuje? W każdym razie nie skrytykuje tak, by miało to jakiś pozytywny skutek dla rozwoju internacjologii.

Ta tendencja do akceptowania wszystkiego już się skończyła, ale Haliżak tego nie zauważył i dlatego wydał *Geoekonomię*.

2. Podstawy geoekonomii

Do tworzenia kolejnego ujęcia rzeczywistości międzynarodowej Haliżaka motywuje przekonanie o wyłanianiu się jakościowo nowej „przestrzeni geoekonomicznej”, „[...] konstruowanej przez państwa wedle zupełnie nowej logiki działań i oddziaływań międzynarodowych – zwanych geoekonomią”¹⁵. Dlatego deklaruje on, że „Geoekonomia to w sensie eksplanacyjnym najbardziej adekwatna kategoria analityczna umożliwiająca uchwycenie istotnych zmian w przestrzeni międzynarodowej”¹⁶, kategoria, która mogłaby być podstawą nowej nauki o stosunkach międzynarodowych. Czy rzeczywiście? Czy jest to na tyle mocna teoria, iż mogłaby stać się podstawą internacjologii? Czy poprawnie został sformułowany jej przedmiot poznania? Czy jest to w ogóle teoria i czy jest to nauka?

Dowodem wielkich ambicji Haliżaka jest kolejna teza. Zgodnie z nią „Geoekonomia nie jest dziedziną geopolityki, jak się powszechnie sądzi, ale całkowicie nowym pojęciem, uogólnieniem nowych zjawisk i procesów w stosunkach międzynarodowych”¹⁷. W ten sposób profesor próbuje dystansować się od kontrowersyjnej geopolityki celem zbudowania podstaw naukowej internacjologii. Nie wydaje mi się, aby powszechnie sądzono, że geoekonomia nie jest dziedziną geopolityki, ponieważ zajmujący się geoekonomią stanowią mikroskopijny krąg wśród uznających się za badaczy stosunków międzynarodowych i faktycznie mało kto o nich słyszał.

Dlatego określanie geoekonomii przez dystansowanie się wobec geopolityki niczego nie tłumaczy. Zwłaszcza w wykładzie Haliżaka, który prześlizguje się nad problemami badawczymi i manifestacyjnie deklaruje: „O istocie geoekonomicznej strategii państwa przesądza priorytet dla celów ekonomicz-

¹⁵ Tamże, s. 10.

¹⁶ Tamże, s. 11.

¹⁷ E. Haliżak, *Geneza geoekonomii*, tamże. 29.

nych, które są traktowane jako zmienne niezależne, podczas gdy w geopolityce mają one wyłącznie instrumentalny charakter, służąc opanowywaniu obszarów geograficznych poprzez tworzenie imperiów i stref wpływów”¹⁸, by potem tę deklarację potwierdzić: „W geoekonomii priorytetem są cele ekonomiczne”¹⁹. Jak w geopolityce priorytetem są cele polityczne? Problem w tym, że takie sformułowania niczego nie wyjaśniają i należy je wyłącznie traktować jako pustosłowie, które na dodatek prowadzi czytelnika na manowce nauki.

Warto bliżej zastanowić się, co znaczy cytowana wyżej teza o priorytecie celów ekonomicznych. Cele polityczne schodzą na drugi, dalszy plan? Przecież to jawny nonsens, na dodatek ogłoszony przez doktora politologii. Dla państwa cele polityczne zawsze będą pierwszoplanowe, ponieważ bezpośrednio wiążą się z przetrwaniem i zagwarantowaniem porządku w warunkach zewnętrznej anarchii. Cele ekonomiczne są naturalnym priorytetem podmiotów gospodarczych takich jak korporacje, ale nie struktur politycznych. Egzystencja polityczna z samej swej istoty pociąga za sobą nadrzędne znaczenie celów związanych z bezpieczeństwem i ładem. Realizacja wszelkich innych celów musi służyć zachowaniu zdolności przetrwania i reprodukcji terytorialnej całości politycznej. Jak Haliżak, doktor politologii, mógł popełnić tak elementarny błąd?

Gatunek ludzki jest zorganizowany w ramach struktury politycznej o cechach systemu, który tworzą polityczne zjednoczenia ludzi o charakterze terytorialnym, powszechnie dzisiaj zwane państwami. Dlatego bezpieczeństwo utrzymywane politycznie było i będzie celem nadrzędnym, a warunkiem jego zapewnienia jest między innymi gospodarka. W przypadku państwa gospodarka jest podstawowym środkiem politycznym. Za jej pomocą gromadzi się zasoby, zarządza nimi, by potem część z nich wykorzystać politycznie. Powinien to wiedzieć każdy absolwent politologii. Tymczasem tego fundamentalnego problemu nie rozumie doktor politologii i publikuje książkę dowodzącą jego wielkiej ignorancji w zakresie podstawowej wiedzy własnej dyscypliny nauki.

Gospodarka zawsze jest tylko środkiem do realizacji celów politycznych, ponieważ pozyskiwane za jej pomocą zasoby określają zdolność przetwarzania energii i tym samym generowania potęgi zapewniającej przetrwanie, a czasem nawet ekspansję.

¹⁸ E. Haliżak, *O istocie geoekonomicznego działania*, tamże, s. 45.

¹⁹ Tamże, 46.

Obecnie wzrasta znaczenie niektórych podmiotów gospodarczych (na ile jest to trwała tendencja?) i zmienia się w związku z tym rola państwa w stosunkach międzynarodowych, ale nie w zakresie podstawowych funkcji. Jest to już jednak inna teza, która nie pozwala twierdzić, że mamy do czynienia z jakąś nową, geoeconomiczną przestrzenią. Przestrzeń jest ta sama, zorganizowana przez zjednoczenia polityczne, tylko ewentualnie ewoluują relacje pomiędzy zjawiskami politycznymi i ekonomicznymi. Kierunek tej ewolucji wcale nie jest jednoznaczny. Wystarczy głębszy kryzys społeczny, aby rola podmiotów gospodarczych osłabła. Przecież można to było zaobserwować na przykład w latach 1929–1932, 1942–1945 i 2008–2012 w Stanach Zjednoczonych. Czy twórcom doktryny geoeconomii i samemu Haliżakowi te zjawiska są nieznane? Czym prędzej powinni oni zbadać historię walki współczesnych państw z monopolami i ich wkład do utrzymania nie tylko rynku, ale i zapewnienia bezpieczeństwa w warunkach destabilizacji zrodzonej nadmiernymi ambicjami korporacji. Zwolennicy geoeconomii powinni na przykład zapoznać się z historią bardzo skutecznej walki rządu amerykańskiego z korporacjami tytoniowymi, bankami i w szczególności ze zdawałoby się wszechpotężnym Volkswagenem. Warto też pamiętać, co wcześniej Waszyngton uczynił z Toyotą.

W *Geoeconomii* nie zostały zaprezentowane wyniki badań naukowych. W części zaprojektowanej jako teoretyczna (faktycznie nie jest to jakakolwiek teoria, ale o tym dalej) redaktor tomu po prostu powtarza tezy amerykańskich rzeczników geoeconomii, których było niewiele i którzy nigdy nie zdobyli znaczenia w debacie naukowej. Tutaj nie znajdziemy żadnych badań naukowych, mamy natomiast do czynienia z prezentacją doktryny metodą kopiowania. Dlatego w tomie pod redakcją Haliżaka nie tylko nie przeczytamy żadnej oryginalnej myśli autora, ale nie znajdziemy także nawet żadnej krytycznej opinii wobec „paradygmatu” geoeconomii. W tej książce nie ma jakichkolwiek hipotez, nie ma ścierania się poglądów, ponieważ zawiera ona jedynie powielenie i gloryfikację geoeconomii²⁰. Dlatego *Geoeconomia* jest wyłącznie świadectwem jak bardzo anachroniczne rozumienie nauki utrzymało się w świadomości Haliżaka i dowodzi, że nie jest on już w stanie odejść od przestarzałych modeli symulowania badań naukowych.

Gdyby tom miał mieć charakter naukowy, powinno się do niego przynajmniej włączyć krytykę geoeconomii. Zwłaszcza, że w polskiej internacjologii

²⁰ Szczególnie w: E. Haliżak, *Zakończenie*, tamże, s.729–733.

istnieją już dobre wzorce analizy i krytyki, chociażby pióra Andrzeja Dybczyńskiego²¹. Porównanie *Geoekonomii* z tomem *Środowisko międzynarodowe a zachowania państw* musi prowadzić do wniosku o dramatycznym upadku warszawskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, gdzie nie szanuje się najbardziej elementarnych zasad uprawiania badań naukowych, ponieważ sam dyrektor placówki kopiuje bez żadnych zahamowań.

Potwierdzenie tezy o pseudonaukowym charakterze *Geoekonomii* znajdujemy wielokrotnie w tekście książki. Czasem zastanawiać się można, czy Haliżak poprawnie zrozumiał (czytaj: skopiował) idee amerykańskich geoekonomistów? Pozostawmy jednak ten problem i skoncentrujmy się na sprawach ważniejszych. W pewnych fragmentach swoich tekstów Haliżak wyraźnie sugeruje, że *Geoekonomia* ma być nauką, ale stwierdza także: *Geoekonomia* jest „metodologiczno-teoretycznym manifestem” pracowników skupionych wokół kierowanego przez niego Zakładu Ekonomii Politycznej Stosunków Międzynarodowych²². Trudno zrozumieć po co pracownicy placówki naukowej czołowego polskiego uniwersytetu w XXI w. piszą manifest, zamiast zajmować się solidnymi badaniami naukowymi? Przecież manifest nie jest nauką, a sam tom pod redakcją Haliżaka powstał za pieniądze przeznaczone na badania naukowe. Wyjaśnić to można tylko w jeden sposób: profesor nie wie czym jest nauka. Niemała liczba publikacji zachodnich filozofów i myślicieli z czasów zimniej wojny była przedstawiana i traktowana jako manifesty. Ta kalka pojęciowa utrwaliła się chyba także w krajowej politologii i internacjologii. W *Geoekonomii* znajdujemy jej kolejną wersję.

Zanim wrócimy do problemu statusu naukowego *Geoekonomii* skupmy się jednak teraz na tytułowym problemie tomu. „Pojęcie geoekonomii w stosunkach międzynarodowych odnosi się przede wszystkim do międzynarodowej aktywności państw, której celem jest tworzenie przestrzeni geoeconomicznej, będącej przestrzenią wyższego rzędu ze względu na jej cechy struktury wewnętrznej określane przez relacje technologiczne, handlowe, produkcyjne i finansowe, a nie jedynie poprzez geograficzne konotacje jak w podejściu geopolitycznym”²³. Czy takie stwierdzenie nie oznacza czasem odwołania się do stanowiska geopolitycznego i państwowocentrycznego? Co w nim jest oryginalnego, poza powierzchowną i błędną oceną zjawisk gospodarczych

²¹ A. Dybczyński, *Środowisko międzynarodowe*, dz. cyt., szczególnie s. 215–222.

²² E. Haliżak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 10.

²³ E. Haliżak, *O istocie*, dz. cyt., s. 43.

oraz samej geopolityki? Haliżak wszystkie idee i teorie tak łatwo deformuje, że podczas lektury jego tekstów czytelnik traci zaufanie do autora i zaczyna koncentrować się na poszukiwaniu błędów.

Przecież geopolitycy wcale nie redukują swoich badań do „konotacji geograficznych”, ale uwzględniają wszystkie wyżej wymienione (technologiczne, handlowe, produkcyjne i finansowe) nie tylko relacje, ale w ogóle czynniki, ponieważ one przesądzają o zdolności działania państw w środowisku, o ich siłach, ostatecznie określających potęgę, czyli zdolność przekształcania rzeczywistości. Haliżak traci z oczu te problemy i podkreśla, że idzie mu o aktywność państw w przestrzeni, która jest obiektem ich penetracji i dominacji. Jest to odwołanie się do wykładni geopolitycznej, chociaż trzeba przyznać, że jednocześnie profesor próbuje przełamać ten schemat myślenia i konstatuje: „Przejawianie się geoeconomicznej logiki działań państw prowadzi do tego, że przestrzeń międzynarodowa nabiera cech geoeconomiczności, co oznacza, że w coraz większym stopniu jest definiowana przez kryteria związane z produkcją, handlem, finansami i technologią. Dzięki występowaniu mechanizmu sprzężenia zwrotnego tego rodzaju przestrzeń staje się najważniejszą determinantą, zmienną niezależną, międzynarodowej aktywności państw”²⁴.

Czyli geoeconomia jest czymś, co czyni przedmiotem dociekań państwo w przestrzeni, w której coraz to większą rolę odgrywają stosunki gospodarcze i rozwój technologii? Takie zjawiska z pewnością mają miejsce w skali globalnej i zmieniają oblicze współczesnego świata. Nie upoważnia to wszakże do sformułowania twierdzenia o geoeconomii jako nowym paradygmacie nauki, tym bardziej, że nie wiemy na ile są to trwałe tendencje. Jednak Haliżak formułuje tezy sięgające znacznie dalej. Jego zdaniem w tej nowej przestrzeni, o charakterze geoeconomicznym, rzekomo priorytetem dla państwa staje się ekonomia oraz działania zapewniające wzrost gospodarczy i materialną pomysłność ludzi. Jeśli tak jest, to należałoby poddać głębszej analizie te procesy, wyjaśnić ich przyczyny i wyciągnąć wnioski wskazujące na zasadność badań geoeconomicznych. I z takimi próbami faktycznie mamy do czynienia w tymie, tylko, że nie dotyczą one kwestii istotnych.

Uczniowie Haliżaka podejmują między innymi ważne problemy finansów międzynarodowych, surowców energetycznych, handlu, a także rozważają geoeconomiczne ambicje mocarstw. Jednak czytelnik tomu szybko docho-

²⁴ E. Haliżak, *Geneza geoeconomii*, dz. cyt. s. 29

dzi do wniosku, że treść owych publikacji jest mu znana, jakby czytał o podejmowanych w tekstach problemach w wielu innych miejscach i nierzadko dawno temu. Nie bez powodu rodzą one takie odczucia, są one bowiem po prostu streszczeniami znanych publikacji. Natomiast czytelnik nie znajduje nowych, oryginalnych hipotez, nie znajduje szeregu tematów (bo o problemach badawczych tutaj nie może być mowy), które pojawiły się w ostatnim ćwierćwieczu, po upadku komunizmu. Na dodatek teksty zebrane w *Geoeconomii* ujawniają zaawansowane ubóstwo erudycyjne autorów (erudycyjną anoreksję?), którzy pomijają podstawowe opracowania naukowe, a przede wszystkim nie umieją rozróżnić kwestii kluczowych od drugorzędnych czy marginesowych. Jakby chcieli, aby tom był duży i gruby, ponieważ wymiary potwierdzają wielką wagę manifestu.

Waga i twarda okładka nie przesądzają o znaczeniu dzieła. Aby to ustalić potrzebna jest jednak mozolna lektura opasłego tomu, której dokona pewnie niewielu. Wtedy bardziej uważnemu czytelnikowi rzuci się w oczy brak niezliczonych i ważnych problemów związanych z możliwym wzrostem znaczenia czynnika ekonomicznego. Jedną z kluczowych kwestii współczesnego państwa jest dramatyczne podniesienie kosztów zbrojeń. Rozwój technologii prowadzi do tego, że możliwe jest wyprodukowanie środków niszczenia charakteryzujących się wielką wydajnością, których wytwarzania rządy nie są w stanie sfinansować. Być może skłania je to do zmiany kierunków działania i poszukiwania pól konfrontacji, na których podmioty określające zależności wielkiej przestrzeni mogą być efektywne i skuteczne. Być może dlatego wzrasta znaczenie konfrontacji gospodarczych i technologicznych.

O tym jednak w książce nic nie zostało napisane, poza niezbyt trafnymi, za to zgodnymi z dominującymi w literaturze pseudonaukowej rozważaniami o znaczeniu wiedzy i „mocarstwowości technologicznej”²⁵. Ten ostatni termin jest niewątpliwie kolejnym produktem niezwyklej skłonności internacjologów do tworzenia siatki dziwacznych pojęć o charakterze metaforycznym. Mamy też mówić o „mocarstwowości herbacianej”, „mocarstwowości kokainowej”, „mocarstwowości kartoflanej”, „mocarstwowości w produkcji jabłek i czarnej porzeczki”, a może o bardziej kompleksowej „mocarstwowości rolnej”? Autorzy tomu po prostu nie wiedzą jak selekcjonować, porządkować i prezentować wiedzę. Na dodatek w publikacji zabrakło rozdziału o finansowaniu rozwoju technologii przez państwa i skutkach rewolucji technologicznej dla bezpie-

²⁵ A. Bógdał-Brzezińska, *Międzynarodowe struktury wiedzy i innowacji – mechanizmy zmiany, aktualne trendy i uczestnicy*, tamże, s. 163–184.

czeństwa. Zamiast tego jest tekst o marce państwa. Tylko dlatego, że w tomie nie odróżnia się rzeczy ważnych od modnych.

Co gorsza, w *Geoeconomii* napisano na przykład o „międzynarodowych strukturach finansów”²⁶, ale nie ma analizy podmiotów „zbyt wielkich, by upaść”. A przecież one w ostatnich dekadach wniosły tak dużo do zmiany stosunków globalnych, wywołując ostatecznie w 2008 r. nieopanowany do dzisiaj kryzys finansowy. W ogóle brak jest badań nad ewolucją roli banków nazywanych „inwestycyjnymi” (a faktycznie spekulacyjnymi) i penetracją przez nich struktur nowoczesnego państwa. O roli Goldman Sachs w kształtowaniu systemu gospodarki światowej nie wspomniano. Nie ma oczywiście mowy o bankach, które grają na giełdzie przeciwko własnym klientom i w ten sposób z zawrotną prędkością pomnażają fundusze korporacji kosztem zarówno bardzo bogatych klientów, jak i drobnych ciułaczy, emerytów, przede wszystkim zaś nierozważnych właścicieli domów obciążonych kredytami hipotecznymi.

Zamiast analizy globalnej bankowości spekulacyjnej serwuje się nonsensowne, puste twierdzenia w rodzaju „Przestrzeń geoeconomiczna przestała być przestrzenią państwową, staje się przestrzenią globalną”²⁷. W ciągu ostatnich kilku wieków mamy do czynienia ze wzrostem znaczenia nie tylko podmiotów gospodarczych, ale przede wszystkim podmiotów finansowych, wraz z ich nowymi zdolnościami oddziaływania na władzę państwową. Ten proces ma niewątpliwie wpływ na przekształcanie się państw i modyfikowanie relacji politycznych przez zależności ekonomiczne, przede wszystkim związane z obiegiem kapitału. Symbolem zmian dokonujących się na naszych oczach jest nowy typ podmiotu ekonomicznego, który traktuje swego klienta systematycznie jako „pajaca” (*muppet*) do wykorzystania²⁸ przez pozbawienie go kapitału, aby samemu skoncentrować się na kontrolowaniu rządów państw i głównych instytucji międzynarodowych. Wzorcem takiego podmiotu ostatecznie stał się właśnie Goldman Sachs pod kierownictwem Lloyda Blankfina i Gary Cohna. Innym wzorcem są banki szwajcarskie, które przez dekady wyspecjalizowały się w przejmowaniu nieopodatkowanego kapitału ze Stanów Zjednoczonych i obecnie popadają w coraz większe trudności, gdy Wa-

²⁶ K. Jędrzejowska, *Międzynarodowe struktury finansów*, tamże s. 123–156.

²⁷ Tamże, s. 160.

²⁸ G. Smith, *Why I left Goldman Sachs. A Wall Street Story* (2012); pierwotny tekst w postaci artykułu w „The New York Times”: http://www.nytimes.com/2012/03/14/opinion/why-i-am-leaving-goldman-sachs.html?_r=2& (12.12.2012).

szyngeon czyni prawo amerykańskie globalnie obowiązującym. Tutaj nie chodzi o przestrzeń geoeconomiczną tylko o złożone mechanizmy, mające swoją genezę między innymi w kryzysie instytucji demokracji i próbach ratowania państwa za pomocą typowych środków kolonialnych i imperialistycznych.

Najbardziej zastanawia, że w tomie napisanym przez doktorów politologii nie ma jakiegokolwiek analizy współczesnej demokracji i jej wpływu na stan gospodarki światowej. Przecież obecna demokracja Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii jest efektem sojuszu polityków, bankierów i wyborców. Wyborcy oczekują wzrostu gospodarczego mającego poprawić ich poziom życia, politycy go obiecują w kampaniach wyborczych, a finansowaniem „cudu” permanentnego wzrostu gospodarczego mają zająć się i zajmują się bankierzy. Im zdaje się, że są bezkarni, ale powoli okazuje się, że żyją takimi samymi złudzeniami, jak wyborcy i politycy.

Dzieje się tak, ponieważ realne efekty szaleńczego kredytowania demokracji są inne. Bankierzy, udzielając kredytów bez umiaru, generowali pieniądź bez pokrycia (dlaczego nikt nie napisał, że pieniądź drukują nie tylko banki centralne państw, ale także banki hipoteczne i spekulacyjne?) i wywołali kryzys na rynku hipotecznym. Doszło do załamania bilansów banków, miały miejsca masowe bankructwa, zaś politycy nie byli i nie są w stanie zapanować nad tym procesem. Bankierzy przyznawali sobie sowite premie i emerytury, uciekli z pieniędzmi, zostawiając zadłużone banki, które politycy ratowali pieniędzmi budżetowymi. Za wszystko zapłacili więc podatnicy, wyborcy. Kryzys wybuchł, ponieważ nieruchomości stały się o wiele mniej warte aniżeli suma długów zaciągniętych na ich finansowanie, a banki straciły zdolność regulacji bieżących należności. Dlatego politycy utopili Lehman Brothers i inne podobne struktury (pozbawione zdolności dostosowania na poziomie Goldman Sachs), jednocześnie wydając rozkaz oficjalnego drukowania pieniędzy (ponieważ wydawało im się, że tak uratują kredyty). Bilanse banków „zbyt wielkich, by upaść” (także banków francuskich i niemieckich zaangażowanych w Grecji) przejściowo zostały uratowane, lecz za wszystko muszą płacić naiwni emeryci i drobni ciułacze, gdy stopy procentowe spadły nie tylko do zera, ale nawet poniżej zera. Inflacja skonsumowała część dotychczasowego dorobku zdeorientowanych wyborców. Obecnie zaś, w czasach deflacji i braku zapotrzebowania na kredyty, gospodarka zdaje się zmierzać donikąd. Brak jakichkolwiek perspektyw rozwoju. Do tego obywatele Zachodu nie nawykli.

Dlaczego o tym wszystkim nie ma ani słowa w książce? Dlaczego w *Geoeconomii* nie bada się oczywistego wpływu dwudziestowiecznego

triumfu demokracji na wzrost znaczenia gospodarki w polityce globalnej? Dlaczego nie bada się narzucającego się problemu zachwiania gospodarki Zachodu w wyniku zadłużenia i oligarchizacji? Dlaczego nie bada się zależności pomiędzy stopami procentowymi i poziomem interwencjonizmu państwowego (ten problem to gwóźdź do trumny geoeconomii, ponieważ pokazuje, że ona nic nie wyjaśnia, a raczej tylko fałszuje i zaklina rzeczywistość)? Dlaczego bardziej wnikliwie nie pyta się o przyczyny konfliktów walutowych (wspomniane rozważania o wojnach walutowych są schematyczne, podręcznikowe) i nie analizuje się ich skutków? Dlaczego nie stawia się problemu wpływu technologii na finanse międzynarodowe i oddziaływania tego zjawiska na współczesne państwa? Przyjdzie nam to jeszcze wyjaśnić. Na razie chcę wskazać, że powyższe procesy mają kluczowe znaczenie dla analizy tego, co Halizak określa mianem „przestrzeni geoeconomicznej”. Nie chodzi oczywiście o samą przestrzeń. Ważna jest jej zawartość, czyli to, co się w niej dzieje. Mamy tutaj do czynienia z procesami gospodarczymi, które odegrały czołową rolę w promocji pozycji Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej na świecie, a teraz w zróżnicowany sposób wpływają na jej osłabienie.

Są to procesy ekonomiczne (a wymieniłem tylko niewielką część z nich, pomijając chociażby agencje ratingowe, walkę o rating czy spekulacje funduszy hedgingowych na kursach walut, zagrażające stabilności państw), które nie potwierdzają tezy Halizaka, że przestrzeń świata jest organizowana na nowych zasadach. Zmiany są o wiele bardziej subtelne. Każda analiza prowadzi do wniosku, że chociaż rola podmiotów gospodarczych wzrasta, to jednak nadal kluczowe znaczenie przypada państwom. One są ostatecznymi wyznacznikami struktur relacji określających funkcjonowanie gatunku ludzkiego na Ziemi. Nie są nimi korporacje, nawet takie jak Goldman Sachs i Deutsche Bank.

Warto aby politolodzy zapamiętali bardzo prostą tezę: gdy podmioty „zbyt wielkie, by upaść” wywołają tak gigantyczny kryzys ekonomiczny, że dojdzie do destabilizacji i bankructw państw, ofiarą tego kryzysu będą, obok nierozważnych wyborców i ich dzieci, przede wszystkim owe korporacje, które mogą istnieć i prowadzić swoją działalność tylko dlatego, że państwa zabezpieczają porządek, z którego one korzystają. Priorytetem tych państw nie mogą być cele ekonomiczne i efektem ich działania nie jest i nie będzie przestrzeń geoeconomiczna. Nie ma w ogóle potrzeby takiego określania przestrzeni stosunków międzynarodowych.

Ta teza jest tak banalna dla politologa, który rozumie znaczenie tego, co polityczne, że nie poświęca jej zbytnej uwagi. On po prostu rozumie, że kiedy załamuje się gospodarka, nowego systemu stabilnych relacji nie da się wytworzyć na gruncie ekonomii. W procesie przywracania systemu społecznego do życia zawsze kluczowa rola przypadała rządowi terytorialnych jednostek politycznych. Ich priorytetem jest przywrócenie porządku. Jest to cel polityczny, realizowany między innymi za pomocą środków wypracowanych w gospodarce.

Tak też będzie przynajmniej w najbliższej przyszłości. Przestrzeń, w której żyje gatunek ludzki, jest w znacznej mierze zbudowana na gruncie relacji gospodarczych, ale jej ostateczny kształt określa rywalizacja i współpraca państw, czyli terytorialnych jednostek politycznych odpowiedzialnych za zależności obowiązujące w przestrzeni i gotowych do jej opanowania. Gdybyśmy zresztą rzeczywiście chcieli zrozumieć stosunki współczesnego świata to należałoby jeszcze zbadać przynajmniej jeden problem pominięty przez zespół Haliżaka. Wypada zapytać o rolę kultury w jego kształtowaniu, o skutki poruszania masowej świadomości przez symbole religijne, imperialne, a nawet o funkcje pełnione przez kulturę masową, gdy w warunkach jej upowszechnienia dominuje konsumpcyjny model życia i zanika wyobraźnia polityczna.

Jeśli wzrasta rola gospodarki, to procesy prowadzące w tym kierunku są o wiele bardziej złożone, aniżeli sugeruje Haliżak ze swoim zespołem, a ich znaczenie jest z pewnością inne, aniżeli opisane w *Geoekonomii*. Być może mamy do czynienia z pewnymi modyfikacjami w zakresie celów działania państw. Na przykład, gdy wspierają one niektóre podmioty gospodarcze zaś inne niszczą i nie angażują się z taką ochotą w konflikty militarne, jak miało to miejsce jeszcze w pierwszej połowie XX w. Jest to jednak odmienne zjawisko od opisywanego przez Haliżaka i wymaga analizy, do której geoekonomia niczego nie wnosi. Może po prostu warto zapytać, dlaczego w XIX w. państwa zakończyły prowadzenie wojen finansowanych rabunkiem? Czy było to efektem procesów gospodarczych, politycznych, rozwoju technologii, czy może skutkiem rozwoju idei pozwalających zdezawuować powyższe postępowanie? Takiego pytania jednak nie postawił ani Haliżak, ani żaden członek jego zespołu. Z prostej przyczyny. Należałoby dysponować elementarną wiedzą historyczną, a tej w kręgu pracowników zakładu kierowanego przez Haliżaka nie ma za grosz.

Procesy wzrostu znaczenia gospodarki można byłoby wyjaśnić badając historyczną ewolucję relacji pomiędzy zjawiskami politycznymi i zjawiskami gospodarczymi. W tomie pod redakcją Haliżaka nikt jednak nie sformułował

takiego problemu badawczego. Warto podkreślić, że dla badacza stosunków międzynarodowych musi on mieć kluczowe znaczenie.

Nasuwa się zresztą kolejne pytanie, którego nie postawiono w *Geoekonomii*, chociaż znane jest przynajmniej od momentu zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Czy czasem rozwój broni masowego rażenia nie wpływa na zmianę funkcji państw w globalnej przestrzeni, nie modyfikuje celów, jakie one sobie stawiają, a przede wszystkim nie wymusza zmiany metod działania. Przecież prowadzenie wojny w starym stylu i budowanie imperium opartego na armii i rabunku jest już dzisiaj niemożliwe. Natomiast otwierają się nowe szanse działania, przede wszystkim poprzez ekonomiczne i umysłowe uzależnienie mniejszych narodów (polscy internacjolodzy mają na tym polu niemały „dorobek”), a także obrabowanie drobnych ciuflaczy, marzących o własnych domach, przede wszystkim zaś zdezorientowanych emerytów. Nie za pomocą uzbrojonych oddziałów interwencyjnych, ale na przykład przez udzielanie kredytów, namawianie do inwestycji bez sensu, wykupywanie własności, przejmowanie wydobycia zasobów naturalnych przez koncerny, budowanie rurociągów i wysysanie środków finansowych za pomocą spekulacji na giełdzie oraz opcji walutowych. Czy Forex, z jego kompletną decentralizacją i szaleńczym lewarowaniem na poziomie 0,2%, może mieć wpływ na globalne stosunki polityczne? Czy może być użyty jako środek walki z państwem i jako środek polityczny państwa? Dlaczego Haliżak nie postawił tak ważnego pytania?

Tanią metodą uzależnienia jest finansowanie naukowców z krajów ubogich, którzy transmitują idee imperium i w ten sposób umożliwiają rozwój nowego kolonializmu. Zwłaszcza w erze *pendrive’a* koszty imperializmu kulturowego da się drastycznie zredukować, a jego skuteczność podnieść. Warto więc postawić pytanie: na ile w epoce dynamicznego rozwoju nauki i technologii zmieniają się sposoby działania państw, przede wszystkich w zakresie metod penetracji przestrzeni i utrzymania w niej wpływów. Do tego stopnia, że aktywność militarna jest nie tylko nieopłacalna, ale w ogóle nieefektywna? Na ile ten proces został modyfikowany przez „zbyt wielkich, by upaść”?

O tym wszystkim jednak nie sposób przeczytać w książce. Zamiast tego Haliżak serwuje proste tezy manifestu, które dowodzą, że w *Geoekonomii* nie chodzi o naukę, ale o kopiowanie zdań, które dawno temu sformułowano w Stanach Zjednoczonych, próbując uzasadnić pozycję tamtejszej oligarchii. Dlatego nie poruszono w książce problemów wykraczających poza to, co amerykańscy pseudouczni określili jako wzorzec myślowy geoeconomii.

Podstawowy błąd Haliżaka polega na tym, że nie podszedł on krytycznie do tego, co głoszą rzecznicy geoeconomii. Postąpił dokładnie tak samo, jak robią ci, którzy odwołują się do znanych wszystkim terminów „końca historii”, „systemu jednobiegowego”, „równowagi sił” i „turbulencji”. Zamiast powielania pozbawionych sensu terminów przydałaby się ich krytyka i tworzenie alternatywy o statusie naukowym, która mogłaby stać się podstawą samodzielnego rozumienia stosunków międzynarodowych. Tego jednak w książce nie znajdziemy. Gdy Haliżak formułuje zdania o nowej „przestrzeni geoeconomicznej”, dowodzi, że nie zna podstaw wiedzy z zakresu politologii, a o przedmiocie poznania internacjologii nie byłby w stanie się wypowiedzieć. Już ta wiedza musiałaby bowiem zmusić go do skreślenia geoeconomii z listy problemów wartych rozważenia.

Dzieło Haliżaka i jego zespołu jednoznacznie wpisuje się w dominujący trend polskiej internacjologii, która uzależniła się od kopiowania wytworów amerykańskiej pseudonauki, kompletnie lekceważy formułowanie oryginalnych hipotez, koncentrując na powielaniu metafor i nonsensów w postaci rozmaitych wypowiedzi, bezzasadnie uznawanych za teorie stosunków międzynarodowych.

Tymczasem rzeczywistość międzynarodową o wiele lepiej od pseudo-teorii feminizmu, stosunków międzynarodowych, końca historii i geoeconomii można wyjaśnić starymi tezami, wedle których gospodarka państw jest źródłem zasobów pozwalających generować siły umożliwiające politycznym jednostkom terytorialnym przetrwanie w układach zależności określających ich pozycję w przestrzeni. Ta pozycja podlega zmianom w efekcie wyłaniania się coraz silniejszych podmiotów gospodarczych, przede wszystkim wielkich korporacji, a także wskutek wzrostu znaczenia nowych technologii i ograniczenia zdolności do walki militarnej (choćby w efekcie dramatycznego wzrostu kosztów jej prowadzenia, ale to nie jest jedyna przyczyna), lecz to nie pociąga za sobą jakiejś zasadniczej rewolucji w pozycji państwa na świecie. Rola gospodarki się zmienia, może nawet wzrasta (lecz ten problem należałoby solidnie zbadać), natomiast mówienie o przestrzeni geoeconomicznej nie ma sensu. Już tylko dlatego, że o kształcie przestrzeni, w której istnieje gatunek ludzki ostatecznie przesądzą interakcje polityczne i powstałe na ich gruncie struktury polityczne. Zależności ekonomiczne mają natomiast udział w tych procesach, trzeba go jednak dopiero wyjaśnić. Za pomocą własnych badań, a nie kopiowania amerykańskiej pseudonauki.

Wprawdzie geopolityka nie jest nauką, zajmuje się przede wszystkim analizą przyszłych konfiguracji relacji państw, zwłaszcza mocarstw, jednak pracowała się siatki pojęciowej i twierdzeń wywierających wpływ na internacjologów. Tego dorobku nie da się uznać za teorię naukową, ale przecież geopolityka o wiele lepiej wyjaśnia rzeczywistość międzynarodową aniżeli zestaw tez składających się na geoekonomię. Lektura tekstów Halizaka i jego uczniów jednoznacznie prowadzi do takiego wniosku. Po prostu ona dowodzi, że geoeconomia ma taki sam status poznawczy jak miałaby geomrówkologia, gdyby istniała. Pewne procesy czy zjawiska faktycznie mają miejsce, ale to jeszcze nie powód, aby tworzyć jakieś zespoły twierdzeń, których odrębność i znaczenie podkreśla się słowem z przedrostkiem „geo-”.

O wiele więcej można byłoby uzyskać dla rozwoju internacjologii prowadząc badania nad gospodarką państwa, gospodarką na terytorium państwa i gospodarką międzynarodową, coraz bardziej niezależną od rządów państw. Wyników takich badań jednak nie znajdujemy w *Geoeconomii*. Próżno szukałibyśmy w tym tomie chociażby analiz znaczenia „rajów podatkowych”, wpływu kapitału spekulacyjnego na zmianę pozycji państw w przestrzeni i czasie czy relacji pomiędzy państwami i wielkimi, międzynarodowymi funduszami spekulacyjnymi, przede wszystkim hedgingowymi. Może warto zadać pytanie, jak pojawienie się funduszy hedgingowych zmieniło struktury interakcji międzynarodowych? Może warto zapytać jak umiędzynarodowienie gospodarki państw zdestabilizuje ich przyszłą pozycję? Już chociażby w efekcie spekulacji walutowych.

Zadziwia, że w książce o nowym ładzie przestrzeni, o rzekomej przestrzeni geoeconomicznej, brak jest rozważań o wzajemnych zależnościach zjawisk politycznych i ekonomicznych, chociażby na przykładzie penetracji instytucji mocarstw przez ludzi delegowanych z banków „zbyt wielkich, by upaść”. Nie ma też analizy bardzo ważnego problemu o znaczeniu globalnym: jak mianowicie działalność instytucji finansowych za pomocą dźwigni finansowych wpływa na pozycje państw, jak zmienia ich znaczenie i do jakich działań będzie zmuszać w przyszłości. Jak zachowają się, gdy one staną w końcu wobec problemu zastosowania dźwigni finansowej w niespotykanej dotychczas skali, ponieważ dojdzie do uderzenia w ich gospodarkę za pośrednictwem opcji walutowych. Gdy okaże się, że przy pomocy kilkudziesięciu miliardów dolarów można ugodzić system ekonomiczny państwa z siłą odpowiadającą użyciu funduszy w wysokości np. biliona dolarów.

Taka konstrukcja wydaje się możliwa do zbudowania. Jeśli nikt dotychczas nie pokusił się o zorganizowanie opisanego tu przedsięwzięcia, to tylko dlatego, że jest ono bardzo ryzykowne. Staje się ono jednak coraz łatwiejsze w momencie gdy Europejczycy, Japończycy i Amerykanie drukują własne waluty już nie w kwotach wyrażanych miliardami dolarów, ale bilionami. Czy realne jest uderzenie w państwo pieniędzmi wypuszczonymi przez jego bank centralny, gdy pożyczony się je na 0,25%? Jakie skutki na giełdzie, zwłaszcza w odniesieniu do cen obligacji, może spowodować takie posunięcie?

W każdym razie należy pamiętać o historii o tym, że dumni Brytyjczycy doświadczyli już gigantycznej spekulacji na funcie, a waluty takich krajów jak Szwajcaria, Brazylia czy Japonia, a nawet Polska są przedmiotem spekulacji, często na znaczną skalę. Jak te nowe zjawiska zmieniają położenie państw i czy możliwa jest ich interwencja celem zabezpieczenia się przed spekulacjami, mogącymi rzucić na kolana ich rządy? Nasuwa się też kolejne pytanie, jak w ogóle wyrażna jest obecnie skłonność banków centralnych do drukowania pieniędzy czy manipulowania stopami procentowymi, a także patrzenie przez palce na drukowanie pieniędzy w bankach komercyjnych, wpłynie na stan gospodarki światowej i położenie poszczególnych państw? Szczególnie gdy w Japonii i Stanach Zjednoczonych pojawiła się już skłonność do drukowania na wielką skalę z powodu stanu demokracji i gospodarki, a Szwajcaria musi drukować, aby mogła pozostać przy własnej walucie?

Z pewnością brak analizy powyższych problemów, powszechnie znanych w kręgach inwestorów i ekonomistów, ponieważ w *Geoekonomii* mamy do czynienia z ograniczeniem się do kopiowania treści zawartych w literaturze zachodniej. I to tylko treści z podstawowych publikacji politologicznych i ekonomicznych. Każdy, kto miał jakąkolwiek styczność z międzynarodowymi rynkami finansowymi, będzie zdziwiony, gdy podczas lektury *Geoekonomii* spostrzeże, jak ograniczone są tezy książki napisanej przez Haliżaka i jego uczniów. Jak bardzo ograniczone do tego dopuszczonych do oficjalnego obiegu przez amerykańską oligarchię. A przecież problem wpływu amerykańskiej oligarchii na stosunki międzynarodowe też należałoby zbadać.

Czy czasem Haliżak i jego zespół nie tylko uprawiają pseudonaukę, ale także są nieświadomym środkiem polityki amerykańskiej oligarchii, gdy odwracają uwagę od tego, co ważne dla zrozumienia współczesnych stosunków międzynarodowych? Środkiem darmowym, ponieważ sfinansowanym przez polskiego podatnika? Zdajemy sobie już dzisiaj sprawę z tego, że bezmyślnie dopłaciliśmy do fanaberii amerykańskiego imperializmu w Iraku i Afganista-

nie, nikt jednak nie zauważa, że zamiast finansować krajową naukę, płacimy za propagowanie nonsensów fabrykowanych celem uniemożliwienia ludziom na świecie zrozumienia własnych interesów. Płacimy za przekształcanie najważniejszego instytutu zajmującego się badaniami nad zjawiskami nazywanymi „międzynarodowymi” w coś, co z nauką nie ma nic wspólnego.

3. Czym ma być geoeconomia?

Zgłoszonym powyżej zastrzeżeniom towarzyszy wniosek, że wykład geoeconomii jest daleko niespójny, a sam kierownik zespołu nie ma jasnego wyobrażenia czym miałyby być geoeconomia. Na pierwszy rzut oka ma być nauką, podczas lektury tomu okazuje się, że jednak chodzi o coś zupełnie innego.

Przyjrzyjmy się kilku tezom Haliżaka. „Geoeconomia posiada wszelkie cechy strategii, gdyż warunkiem jej powodzenia i efektywności jest identyfikacja, ewaluacja i wartościowanie celów istotnych przestrzeni poza własnymi granicami oraz dostosowywanie możliwości działania”²⁹. „W geoeconomii chodzi o konstruowanie przestrzeni geoeconomicznej przez państwo w celu zapewnienia mu lepszych warunków rozwoju”³⁰. „Konkurowanie to strukturalna cecha każdej strategii geoeconomicznej, ale jego istota przejawia się tym, że nie opiera się na logice gry o sumie zero, gdyż łączy się jednocześnie ze współpracą”³¹. „[...] geoeconomia to specyficzna logika konfliktu realizowana metodami handlowymi lub – wedle konwencji Clausewitza – logika wojny w kategoriach handlu”³². „Geoeconomia jest funkcją relacji pomiędzy państwem a sferą biznesu. [...] Dla państwa granice terytorium są podstawą autonomii i politycznej jedności. Dla rynku z kolei wyeliminowanie wszystkich barier o politycznym charakterze uniemożliwiających swobodne działanie jest imperatywem”³³.

W *Zakończeniu* Haliżaka, bezkrytycznie nastawionego do swego dzieła, już kompletnie poniosła fantazja. Można tu przeczytać o niezliczonych przymiotach geoeconomii, do których należą między innymi status paradygmatu, nowej wizji, interpretacji, teorii, zgodność z duchem prawdy materialnej i pragmatycznej, posiadanie obszaru badawczego, oferowanie twierdzeń weryfikowanych przez pragmatyczne skutki i wreszcie zgodność

²⁹ E. Haliżak, *O istocie*, dz. cyt, s. 44.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 45.

³² Tamże, s. 46.

³³ Tamże, s. 47.

ze standardami pozytywizmu naukowego³⁴. Radzę każdemu internacjologowi, a także politologom, dokładnie przeczytać ten fragment, ponieważ jest on najlepszym dowodem poziomu wiedzy teoretycznej i metodologicznej warszawskiego profesora, który nie zna granic w rozwijaniu nonsensownych myśli. W tej umiejętności nie jest gorszy od profesorów, którzy obrócili politologię w potoczną wiedzę o społeczeństwie.

Chyba niebezpiepodstawnie Haliżak napisał o książce jako manifest. Wprawdzie wskazywał, że geoeconomia ma ambicje naukowe i teoretyczne, formułując zdanie „Geoeconomia jest paradygmatem, gdyż oferuje nową wizję i sposób interpretacji współczesnych stosunków międzynarodowych”³⁵, i podkreślając, że „Geoeconomia wnosi swój oryginalny wkład w rozwój dyskursu w nauce o stosunkach międzynarodowych”³⁶. Jednocześnie dowodził, że jest ona też wiedzą o znaczeniu praktycznym, a nawet jest polityką. „Wymiar praktyczny geoeconomicznego działania to polityka geoeconomii, którą można uznać za najbardziej zaawansowaną i złożoną formę politycznego działania w stosunkach międzynarodowych ze względu na odwoływanie się do wiedzy z różnych dyscyplin, empiryzm i wiarę w postęp”³⁷. Ile elementarnych błędów w jednym zdaniu!

Czyli geoeconomia ma być, wedle Haliżaka, nauką, która jest podstawą polityki prowadzonej przez państwa w stosunkach międzynarodowych, opartej na wiedzy zgromadzonej przez dyscypliny naukowe, empirycznej i zbudowanej na wierze w postęp. Taka teza z czymś się kojarzy. Pytanie tylko czy z oświeceniowym optymizmem czy z leninowską wykładnią marksizmu, łączącą naukę, doświadczenie polityczne i przekonanie, że polityka może prowadzić do postępu. Obawiam się, że poglądy Haliżaka są wykładem ukrytego marksizmu i takie stanowisko nie jest możliwe do utrzymania. Bynajmniej nie ze względu na fakt dramatycznego spadku popularności marksizmu. Chodzi tutaj o coś zupełnie innego.

Jeśli coś jest nauką, nie może być polityką. Jeśli coś jest polityką nie może być nauką. Dokładnie tak samo, jak wiedza potoczna nie może być wiedzą naukową, a wiara religijna nie jest nauką. Kto wierzy w naukową politykę sam wystawia sobie świadectwo ignorancji w sprawach elementarnych.

³⁴ E. Haliżak, *Zakończenie*, dz. cyt., s. 729-730.

³⁵ Tamże, s.729.

³⁶ Tamże, s. 732.

³⁷ Tamże, s. 733.

Wszystko to jednak nie jest jeszcze najgorsze. Otóż poszukiwania w tekstach Haliżaka odpowiedzi na pytanie czym jest geoeconomia faktycznie trudno doprowadzić do końca. Ciągłe napotyamy nowe tezy i w pewnym momencie okazuje się, że geoeconomia jest ściśle powiązana z rozwojem turbokapitalizmu, z interesami biznesu, grup interesów i biurokracji odpowiedzialnej za gospodarkę państwa. Haliżak akceptuje tezy Edwarda Luttwaka i głosi, że "Geoeconomia jest zatem swoistą legitymizacją wpływów tych grup interesów"³⁸. Jeśli tak, to kim jest Haliżak? Profesorem, uczonym, czy środkiem politycznym amerykańskiego turbokapitalizmu, za pieniądze polskiego podatnika propagującym obce, szkodliwe dla Polski pomysły? Czy przytoczonym zdaniem sam Haliżak nie przekreślił dzieła własnego i całego zespołu? Czy środki z grantu nie powinny być zwrócone, ponieważ zostały przeznaczone na symulowanie pracy naukowej i upowszechnianie amerykańskiej turbodoktryny? Przecież zużytkowano je niezgodnie z przeznaczeniem.

Lepiej nie szukać w tekstach Haliżaka spójności i logiki. Tam ich w ogóle nie ma. Redaktor książki noszącej tytuł *Geoeconomia* nie wie nawet czym ma być geoeconomia, przypisuje jej rozmaite funkcje, co czytelnika musi prowadzić do kompletnej dezorientacji.

Warto natomiast bliżej przyjrzeć się jak w zespole kierowanym przez Haliżaka mogło dojść do pomieszania podstawowych rozróżnień.

4. *Geoeconomia* od strony metodologicznej i erudycyjnej

Teoria, metoda i selekcja wiedzy nie są atutami nie tylko internacjologii i politologii, ale także nauk społecznych. Gdy jednak badamy *Geoeconomię* od tej strony wnioski muszą być wyjątkowo pesymistyczne. Przykładów ignorancji metodologicznej i dramatycznych braków wiedzy z zakresu przedmiotu badań jest tak wiele, że muszę ograniczyć się do kilku najważniejszych kwestii³⁹.

a) zastępowanie badań nad rzeczywistością referowaniem opinii innych autorów.

Łatwo zauważyć, że Haliżak, przedstawiając podstawowe tezy geoeconomii, nie analizuje realnych zjawisk i procesów społecznych, ale ogranicza się do przywoływania tez zagranicznych autorów. Wyłącznie zresztą tych, których poglądy

³⁸ E. Haliżak, *Geneza geoeconomii*, dz. cyt., s. 22.

³⁹ Wiele elementarnych błędów wskazał już R. Kuźniar (*Geoeconomia*, dz. cyt., s. 98–110).

potwierdzają jego tezy. Przypomina to do złudzenia sposób prezentacji wiedzy charakterystyczny dla czołowych „teoretyków” stosunków międzynarodowych.

b) interdyscyplinarność jako przykrywa ignorancji.

Haliżak twierdzi, że geoeconomia ma „[...] interdyscyplinarny charakter, gdyż zawiera w sobie treści takich dyscyplin, jak geografia, ekonomia i nauka o stosunkach międzynarodowych”⁴⁰. Taki sposób rozumienia interdyscyplinarności Jerzy Szacki przypisał ludziom, „[...] którzy niczego się porządnie nie nauczyli, ale chcieliby szybko znaleźć w pierwszym szeregu”⁴¹. Natomiast Jan Woleński nazwał go po prostu mitem, złudzeniem, które powraca, ale nie ma żadnej przyszłości⁴². Może warto zapytać dlaczego?

Tu ograniczę się do stwierdzenia, że (1) dotychczas nie została określona metoda badań interdyscyplinarnych i nie jest ona przedmiotem poważnej dyskusji; (2) obecnie bardzo łatwo szermuje się hasłem „interdyscyplinarności”, ale czynią to tylko ignoranci, którzy nie mają pojęcia o powodach prowadzenia badań w zakresie dyscyplin nauki; (3) wprawdzie możliwe jest prowadzenie badań interdyscyplinarnych, ale warunkiem tego jest istnienie dyscyplin naukowych; (4) ważny przedmiot poznania zawsze jest naukowo badany w ramach dyscypliny, a sposób i poziom eksplikacji wiedzy o jej przedmiocie dowodzi dojrzałości lub jest wyrazem kryzysu czy upadku owej dyscypliny; (5) każda dyscyplina nauki (prawdopodobnie poza matematyką i logiką, ale to nie jest pewne) zawiera w sobie treści innych dyscyplin nauki i odwołuje się do wyników ich badań, które są na jej gruncie traktowane jako nauki pomocnicze. Szerzej przedstawiłem te kwestie w *Podstawowym dylemacie politologii*⁴³ i analizuję w drugiej części tego tekstu w odniesieniu do problemu przedmiotu poznania internacjologii.

Niestety we współczesnej nauce „interdyscyplinarność” to popularne zawołanie ignorantów. Internacjologowie pozwalają na dezawuowanie tak ważnego przedmiotu poznania, jakim są zjawiska nazywane „międzynarodowymi”, gdy odwołują się do rzekomego interdyscyplinarnego statusu serwowanej

⁴⁰ E. Haliżak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 11, por. E. Haliżak, *Pojęcie i istota przestrzeni geoeconomicznej*, w: tamże, s.31

⁴¹ J. Szacki, [głos w dyskusji], w: A. Flis (red.), *Wyzwania wobec nauk społecznych u progu XXI wieku*, Kraków 1999, s. 122.

⁴² J. Woleński, [głos w dyskusji], tamże, s. 148.

⁴³ R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie. O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012, szczególnie s. 147–159.

przez siebie wiedzy. *Geoekonomia* jest jednoznacznym dowodem upadku środowiska badaczy stosunków międzynarodowych.

c) urzeczenie terminami, które zdają się być nośne.

Niestety popularne w literaturze politologicznej i internacjologicznej posługiwanie się terminami łatwo wpadającymi w ucho i wykazującymi zdolność samorzutnego zapisywania się w pamięci, nie prowadzi do zadowalających wyników. Szczególnie powinni o tym pamiętać internacjolodzy z ich skłonnością do myślenia „wielobiegunowego” i wnioskowania w kategoriach „równowagi sił” oraz „turbulencji”. „Geoekonomia” stanowi znamieny przykład pustego sformułowania. Wyraźnie widać, że nie znajduje ono odniesienia do rzeczywistości i jest sztucznie promowane.

d) prymusi powielają podręczniki i streszczają niektóre monografie.

Teksty członków zespołu Haliżaka są poprawnie napisane, jednak podczas ich lektury uderza, że młodzi autorzy nie formułują własnych myśli, tylko piszą o tym, co dawno wiadomo. Z pewnością byli oni bardzo dobrymi studentami w dzisiejszym znaczeniu terminu. Opanowali na pamięć podręczniki i fragmenty kilku monografii, ale nie wykształcili zdolności do samodzielnego prowadzenia badań na drodze formułowania własnych hipotez. Jedyne co umieją, to powielać znane dane i przypominać tezy z podręczników. Brak im za grosz skłonności do buntu. Tymczasem niezgoda jest podstawą poznania naukowego. Posłuszeństwo zabija krytycyzm i wnikliwość. Dlatego twierdzę, że w *Geopolityce* nieomal nie ma efektów badań naukowych także z racji cech osobistych autorów. Okazali się oni przede wszystkim niezdolni do podjęcia kluczowych problemów relacji zachodzących pomiędzy zjawiskami politycznymi i gospodarczymi.

Profesor Haliżak to postać wyjątkowo inspirująca do wywołania buntu. Warto może zbadać dlaczego ten bunt się nie narodził, a asystenci posłusznie działają na rozkaz przełożonego, dokonując aktu naukowej autodestrukcji.

Gdy mamy do czynienia z sojuszem kopiujących profesorów i młodzieży przygotowanej tylko do tego, by dobrze wypaść, aby wyłącznie zdobywać punkty i grać rolę prymusów, na uniwersytecie nie ma miejsca na naukę.

e) znajomość literatury przedmiotu

Znajomość literatury przedmiotu wśród autorów *Geoekonomii*, chociaż nie brak w zespole osób z syndromem prymusa, jest mizerna. Zwłaszcza zaś mizerna jest u redaktora tomu, który wykazuje się wiedzą z zakresu niewielkiej liczby prac.

Z prymusami jest najczęściej tak, że sami nie dobierają sobie lektur, lecz godzą się na rolę niewolnika w zespole. Czytają tylko to, co każe im szef, co zwykło się cytować, pilnie uczą się tego i piszą prace na zadany temat w wyznaczonym czasie i wedle obowiązującego wzorca. Najlepiej czują się, gdy prowadzi ich profesor o usposobieniu autorytarnym, guru, który nie dopuszcza hipotez alternatywnych wobec swoich. Wtedy prymusi czują się bezpieczni i spełnieni.

Ignorancja Haliżaka jest praktycznie bezgraniczna. Dotyczy wszystkich możliwych problemów, ale szczególnie razi, gdy pisze on o problematyce przestrzeni w stosunkach międzynarodowych. Tak liczna grupa autorów zmagająca się z tym problemem, iż nie sposób z nonszalancją pisać o „geoprzestrzeni”, jak czyni to warszawski profesor. Nie da się bowiem pominąć dorobku geopolityki na tym polu, nawet jeśli nie uważa się jej za naukę. Należałoby też sięgnąć do ustaleń geografów⁴⁴, historyków⁴⁵ i politologów⁴⁶. Na krytyczną uwagę zasługuje sposób rozumowania geopolityków⁴⁷. Nie chodzi mi przy tym o brak konkretnych tytułów w przypisach, ale o nieobecność w *Geoeconomii* zawartych w nich tez, które podważają założenia manifestu geoeconomicznego. Gdyby Haliżak i członkowie jego zespołu prymusów czytali więcej, a lektury traktowali krytycznie, *Geoeconomia* nie ujrzałaby światła dziennego.

Warto też wskazać, że podstawowa literatura dotycząca ewolucji zależności pomiędzy zjawiskami politycznymi i ekonomicznymi jest nieobecna w *Geoeconomii*. Sam redaktor tomu powołuje się tylko na publikacje przywoływane przez amerykańskich „geoeconomistów” i to jest najlepszy dowód, że jedyną metodą Haliżaka i jego zespołu jest kopiowanie. To tania i łatwa do zastosowania metoda, akurat mieszcząca się w kosztorysach wniosków grantowych. Jednak narzuca się pytanie o to, czy czasem Instytut Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem Haliżaka nie przestał tym samym być placówką naukową? Jak to zresztą możliwe, że jeden człowiek kieruje placówką naukową uniwersytetu przez blisko 30 lat? Czy to jest

⁴⁴ E. Soja: *The Political Organization of Space*. Washington 1971; R. Sack, *Human Territoriality. Its Theory and History*, Cambridge 1986.

⁴⁵ O. Brunner, *Land und Herrschaft. Grundfragen der territorialen Verfassungsgeschichte Österreich im Mittelalter*, Darmstadt 1984; F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*. T. I-II, Warszawa 2004; P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994.

⁴⁶ M. Anderson, *Frontiers. Territory and State Formation in the Modern World*, Oxford 1997.

⁴⁷ J. Agnew, S. Corbridge, *Mastering Space. Hegemony, Territory and International Political Economy* (London 1995).

możliwe w instytucji, której żywotność zależy od pluralizmu i wymiany kadr? Zwłaszcza zaś jest związana z kadencyjnością kadr kierowniczych.

f) wiedza o nauce

Można znaleźć niezliczoną ilość przykładów dowodzących, że redaktor tomu prezentuje specyficzne rozumienie nauki, odbiegające daleko od uznanego na gruncie współczesnej teorii nauki. Może trudno wymagać od Haliżaka poprawnego rozumienia indukcji i dedukcji⁴⁸, ponieważ jest to zwykle problem obcy profesorom politologii uznającym własną dyscyplinę nauki za interdyscyplinarną i indukcyjną⁴⁹, ale nie sposób pogodzić się z nazywaniem typowych instytucji politycznych naukowymi. Otóż warszawski profesor uważa think-tanki za placówki naukowe⁵⁰. Przecież nie ulega wątpliwości, że są to jednostki o statusie środka politycznego, które zajmują się zbieraniem danych (na dodatek niekoniecznie pochodzących ze źródeł naukowych), a ich faktycznym celem jest doradztwo przywódcom politycznym i promocja ich samych, ich ugrupowań i idei. Takie zadania nie należą do czynności naukowych. Jeśli think-tanki nazywa się placówkami naukowymi, to jest to określenie potoczne, używane w mediach⁵¹ po to aby podnieść rangę placówek politycznych, często utrzymywanych za pieniądze publiczne lub pochodzących z kieszeni miliarderów, którzy w ten sposób budują swoje wpływy lub chcą poprawić poczucie własnego ego. To wszystko nie ma żadnego związku z nauką.

Niestety Haliżak nie odróżnia wiedzy potocznej, doktrynalnej i naukowej, chociaż powinien. Tylko dlatego może uważać geoekonomię za naukę i głosić, że jest ona paradygmatem zdolnym określać dalszy rozwój internacjologii, równocześnie twierdząc, iż legitymizuje władzę elit turbokapitalizmu.

Znajomość metody naukowej jest u Haliżaka taka, że zdaje się z zapalem realizować dezyderat Barbary Krauz-Mozer, że nie ważne co się bada. Zapomniał jednak, iż krakowska profesor wskazała jednak także na znaczenie tego

⁴⁸ E. Haliżak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 12.

⁴⁹ Jak za aprobatą środowiska profesorów politologii głosi B. Krauz-Mozer (*Metodologiczne problemy wyjaśniania w nauce o polityce*, Kraków 1992, s. 5, 10 i 12).

⁵⁰ E. Haliżak, *Geneza*, dz. cyt., s. 28.

⁵¹ Think-tanki są tak samo instytucjami naukowymi, jak Amber Gold była firmą „inwestującą w złoto i inne kruszce”. Ten slogan naszych mediów pokazuje ich poziom. W nauce nie wolno operować sloganami.

jak się bada⁵². Haliżak nie badał czegokolwiek, tylko napisał manifest. Teraz pozostaje mu już chyba tylko powołać w ramach Instytutu Stosunków Międzynarodowych geoeconomiczny think-tank, aby publicznie skompromitować własny instytut, wydział i uniwersytet?

5. Czy internacjologia przestaje istnieć?

Internacjologia w wydaniu Haliżaka nie ma nic wspólnego z nauką. I to nie tylko dlatego, że profesor nie zapoznał się ze współczesnym rozumieniem nauki, teorii, paradygmatu, że powołuje się na Władysława Tatarkiewicza⁵³ tam, gdzie wypadłoby się powołać na Imre Lakatosa⁵⁴, a przynajmniej na Adama Groblera⁵⁵. Widać, że w pewnych sprawach Haliżak nadal operuje wiedzą ze studiów i nie ma ochoty jej uaktualnić. Z podręcznika Tatarkiewicza uczył się filozofii i wydaje mu się, że to wystarczy, aby na początku XXI w. napisać dzieło mające być wykładem paradygmatu. Nie zdaje sobie sprawy, że od czasów jego młodości wiele się zmieniło, że takie odniesienia do literatury, że sposób prezentacji problematyki indukcji, dedukcji i falsyfikacji⁵⁶ są daleko niewystarczające gdy chce się przedstawić podstawy własnej metody naukowej.

Geoekonomia jest pracą pseudonaukową przede wszystkim dlatego, że jej część poświęcona prezentacji założeń tytułowego terminu (zwykle nazywa się to prezentacją teorii) jest rzeczywiście manifestem, dokładnie tak, jak ogłosił to redaktor tomu. Jest to więc prezentacja pewnej doktryny, na dodatek napisanej tylko na podstawie wybranych tekstów amerykańskich, które przypadły do gustu redaktorowi tomu. I tak powinna być odbierana, wyłącznie jako proklamacja skopiowana z zagranicznych publikacji.

Tylko w efekcie własnej popisowej ignorancji warszawski profesor może widzieć w geoekonomii równocześnie wzorzec naukowy, który miałby być podstawą internacjologii. Takie traktowanie nauki rodzi wiele destrukcyjnych tendencji, przede wszystkim zaś umacnia skłonność do sprowadzania polskiej internacjologii do poziomu kopii amerykańskiej pseudonauki i utrwala procesy destrukcji uniwersytetu.

⁵² R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat*, dz. cyt., s. 68–75.

⁵³ E. Haliżak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 12.

⁵⁴ I. Lakatos, *Falsyfikacja a metoda naukowych programów badawczych*, w: tenże, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Warszawa 1995.

⁵⁵ A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006.

⁵⁶ E. Haliżak, *Wstęp*, dz. cyt., s. 12.

Zejdźmy na poziom banału i wskaźmy podstawowe kryterium pozwalające uznać teorię za podstawę paradygmatu (a nie sam paradygmat), czyli za zespół twierdzeń określających sposób postrzegania i myślenia badaczy danego wycinka rzeczywistości, pozwalających przynajmniej rozróżniać pomiędzy tym, co jest ważne i mniej ważne oraz oddzielać to wszystko od tego, co nie ma znaczenia. Otóż taka teoria musiałaby lepiej od innych wyjaśniać rzeczywistość, chociaż nie można od niej wymagać aby tłumaczyła wszystkie zjawiska. Nie można też oczekiwać, aby była niesprzeczna. Przede wszystkim jednak taka teoria musi dostarczać bardziej restryktywnego określenia przedmiotu poznania (względem teorii konkurencyjnych), do którego wyjaśniania aspiruje⁵⁷.

Tego *Geoekonomia* nie oferuje. Zjawisko określone mianem „przestrzeni geoekonomicznej” nie może być traktowane jako przedmiot poznania dyscypliny nauki z prostego powodu: ono nie istnieje. Zostało źle określone, bez przeprowadzenia badań, wyłącznie na podstawie kopiowania amerykańskiej pseudonauki. Warszawski profesor sytuuje internacjologię na poziomie marketingu politycznego i feminizmu. Czy szanujący się badacze zjawisk międzynarodowych mogą się na to zgodzić?

Haliżak nie próbuje w ogóle określić warunków, które internacjologia musiałaby spełnić, aby stać się nauką. Z pewnością w nią się nie przeobrazi, gdy nadal powtarzana będzie teza, że jest typem wiedzy „interdyscyplinarnej”. Nie stanie się też nauką bez zrozumienia czym jest dyscyplina nauki i jak kształtujący się zespół wiedzy może stać się dyscypliną nauki.

Warto jednak zapytać dlaczego w ogóle mamy do czynienia z odwołaniem się do tak mętnego terminu, jak *geoekonomia*. Łatwo to wyjaśnić. Internacjologia jest zdominowana przez metafory. Często używane terminy nie są zresztą nawet przenośniami tylko okazują się naiwnymi, nieuprawnionymi analogiami, bezmyślnie przejętymi z mediów. Pewne z tych pojęć (naród, stosunki międzynarodowe, internacjonalizacja, biegunowość, turbulencje, równowaga sił, system westfalski, społeczność międzynarodowa, porządek międzynarodowy) tak się utrwaliły, że zanikła zdolność krytycznej refleksji nad językiem nauki o stosunkach międzynarodowych.

Doktryna geoekonomii jest efektem „metaforyzacji” internacjologii, a jej skopiowanie przez zespół Haliżaka pokazuje tylko jak silna jest skłonność do zaniechania budowania hipotez naukowych i powtarzania znanych tez przy

⁵⁷ T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968, s. 34–35.

pomocy skrajnie nieprecyzyjnych pojęć, czasem odnoszonych nawet do nieistniejących zjawisk.

W internacjologii to, co znane traktowane jest jako bezpieczne. Nawet jeśli jakieś popularne terminy czy słowa budzą wątpliwości, powtarza się je dla świętego spokoju.

Mętność rozważań i skłonność do posługiwania się metaforami jest wielkim problemem badaczy zjawisk międzynarodowych. Mało kto go rozumie. Wskazał na niego kilka lat temu Roman Kuźniar⁵⁸, a ostatnio Stanisław Bieleń, gdy trafnie napisał: „Mamy więc do czynienia z dużą dowolnością w stosowaniu pojęć, tworzeniu rozmaitych konstrukcji myślowych (wizji, projekcji, modeli, mitów), którym z łatwością przypisuje się walory teoretyczne”⁵⁹.

Jednak obaj badacze także poddają się trendom dominującym w ich środowisku (tak owe trendy są silne) i są skłonni do pogodzenia się z rozmyciem pojęciowym, z metaforyką internacjologii, nawet jeśli jawi się im ona jako kłopotliwe źródło dezorientacji. „Już sam fakt, iż funkcjonują one [czyli metafory internacjologii – R.S.] długo w intersubiektywnym świecie i pomagają mimo niejasności opisywać skomplikowany system stosunków międzynarodowych, ich uczestników i ról, zasługują na ostrożną akceptację”⁶⁰.

Czy wystarczy ostrożność, czy może konieczne jest rzucenie wyzwania podstawom dzisiejszej internacjologii? Jej stan, którego jednym z objawów jest *Geoekonomia*, dowodzi, że bez wnikliwej krytyki dokonana pseudouczonych, szczególnie zaś bez krytycznej analizy skłonności do kopiowania i poddania się władzy metafor, internacjologia nie tylko nie przekształci się w dyscyplinę nauki, ale nawet nie przetrwa. Gdy coraz bardziej będzie widoczne, że zjawiska nazywane „międzynarodowymi” są ważne, zyskują na znaczeniu, ale ich badacze nie potrafią tego wszystkiego uchwycić teoretycznie.

Czy zgoda na posługiwanie się metaforami (często będącymi naiwnymi, a nawet prostackimi analogiami, jak słynna „biegunowość”) nie jest czasem zgodą na utrwalenie w nauce o stosunkach międzynarodowych tendencji, które pozwalają na powielanie schematów myślenia w kategoriach pseudomodeli równowagi sił, długich cykli, turbulencji, a teraz także manifestu geoekono-

⁵⁸ R. Kuźniar, *Wstęp*, w: *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku. Wizje – koncepcje – paradygmaty*, Warszawa 2006, s. 12–15.

⁵⁹ St. Bieleń, *Refleksje o ładzie poznawczym i ładzie faktycznym w stosunkach międzynarodowych*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii*, dz. cyt., s. 216.

⁶⁰ Tamże.

micznego? Jest to myślenie, które przeszkadza wyjaśnianiu zjawisk międzynarodowych. Jeśli internacjologia ma stać się dyscypliną nauki musi dokonać postępów w zakresie zarówno określenia przedmiotu badań, jak i selekcji terminologii służącej do jego analizy. Nie ma innej drogi. Trzeba próbować wyjaśniać znaczenie pojęć, uświadamiać ich status poznawczy i redukować rolę metafor. Problem ten spróbuję zbadać w drugiej części tej rozprawy.

Sam zresztą nie uważam, aby metafory dało się od razu całkowicie usunąć z internacjologii, chociażby dlatego, że brak jest alternatywy dla nazwy dyscypliny. Jednak konieczne jest ograniczenie, i to drastyczne, stosowania metafor, a przede wszystkim trzeba wskazać jak bardzo obciążają one internacjologię i czynią nieuchronnym proces ich eliminowania. Gdy już stosujemy metaforę, powinniśmy być tego świadomi.

Język nauki nie jest językiem metafor. Dzisiaj to język matematyki, fizyki, astronomii i genetyki, konkretny, precyzyjny i coraz bardziej pieczołowicie formułowany szczególnie tam, gdzie wyników analizy nie da się wyrazić matematycznie. Jeśli reprezentanci jakiejś dyscypliny nauki posługują się już nie przenośniami, ale bardzo naiwnymi analogiami, dają tym samym świadectwo własnej niedojrzałości. Oni reprezentują odwrotną tendencję od aktualnie obowiązującej w nauce. Może warto zapoznać się z debatą na temat tego, czym jest organizm, a szczególnie czym jest gen⁶¹. Pozwoliłoby to zrozumieć, że w biologii też wiele terminów jest niejasnych, a postęp w badaniach osiąga się precyzując stare słownictwo i odwołując do nowych pojęć.

W nauce światowej nie ma pojęć i teorii powszechnie akceptowanych. Ale pomimo tego nauka się rozwija i dzięki temu lepiej rozumiemy samych siebie i otaczającą nas rzeczywistość. Selekcja pojęć i teorii ma miejsce chociażby w biologii. Dlaczego nie mogłaby zostać przeprowadzona w politologii?

Czy „przestrzeń geoeconomiczna” może być przedmiotem poznania nauki o stosunkach międzynarodowych? Na to pytanie odpowiedź musi być negatywna nie tylko dlatego, że taka przestrzeń nie istnieje. Wyodrębnianie „geoeconomicznego” obiektu eksploracji nie służy czemukolwiek już tylko dlatego, że internacjologia jest nauką społeczną, a więc jej przedmiotem poznania muszą być konkretne stosunki ludzi i wyłaniające się na ich gruncie instytucje oraz struktury organizacyjne. Łatwo przecież dostrzec, że to, co nazywamy metaforycznie „rzeczywistością międzynarodową” istnieje w konkretnych formach, ponieważ ludzie w przestrzeni i czasie łączą i dzielą się w specy-

⁶¹ M. Gerstein i inni, *What is a gene, post-ENCODE? History and updated definition*, „Genome Research” 2007, nr 6, s. 669–681.

ficzny sposób. Łączą się tak, że wyłaniają się ich zgrupowania, które próbują wprowadzać porządek w dostępnym im świecie. Oni działają w przestrzeni, ale określenie, opisanie tej przestrzeni ma tylko charakter pomocniczy.

Przestrzeń nie może być przedmiotem poznania internacjologii. Tym bardziej nie może być nim „przestrzeń geoeconomiczna”. Mamy tu do czynienia nie tylko z metaforą, ale także z wyjątkowo naiwną analogią, której punktem odniesienia jest trywialne rozumienie geopolityki. Geopolityka nie bada przestrzeni tylko analizuje rozwój potęg i ich stosunki w przestrzeni. Potęg tworzonych przez ludzi. To wielka różnica, której zespół Haliżaka, w szczególności zaś jego szef, nie rozumie.

Dlatego geoeconomia jest kolejnym gwoździem do trumny nauki o stosunkach międzynarodowych. Takim samym jak są pseudoteorie stosunków międzynarodowych z ich przypadkową i nonsensowną terminologią. Haliżak idzie tą samą drogą i nie jest to przypadek, ale jest to skutek dominującego wśród politologów nonsensownego przekonania, że poznanie dyscyplinowe jest przestarzałe, a przyszłość mają badania interdyscyplinarne.

Jeśli akademicy zajmujący się stosunkami międzynarodowymi chcą uniknąć ostatecznej marginalizacji i kompromitacji, powinni podjąć problem statusu poznawczego tworzonej i nauczanej w ich placówkach wiedzy. Powinni rozstrzygnąć czym ona jest: produktem ignorancji sprzedawanym pod szyldem „dyscypliny interdyscyplinarnej” czy efektem dociekań nad ważnym przedmiotem poznania uznanej dyscypliny nauki? Ich przyszłość zależy od odpowiedzi na to pytanie. Jeśli nie udzielą odpowiedzi zgodnej z wymaganiami czasu staną się profesorami geoignorancji.

II. Internacjologia jako pseudonauka

„Oto bowiem – miast zajmować się internacjologią
– uprawiamy ekstensywną internacjografię”.
Andrzej Dybczyński (2006)⁶²

1. Interdyscyplinarność a dyscyplina nauki

Geignorancja znajduje swoje podstawy w twierdzeniach, które internacjologzy zaczerpnęli z politologii przekształconej w potoczną wiedzę o społeczeństwie. Jej fundamentem jest teza, że politologia nie jest jedną z dyscyplin nauki, ale stoi wyżej od nich⁶³ jako „dyscyplina interdyscyplinarna”⁶⁴.

Teza, iż nauka o stosunkach międzynarodowych ma charakter interdyscyplinarny, ponieważ posługuje się wiedzą innych dyscyplin nauki, jest sprzeczna z elementarną wiedzą z zakresu naukoznawstwa, jednak ten nonsens jest powtarzany i upowszechniany, chociaż nie istnieje tekst politologa poświęcony rozwinięciu i uzasadnieniu twierdzenia o badaniach interdyscyplinarnych. Szczytem możliwości są jedynie typowe dla pseudonauki dywagacje o przekraczaniu granic dyscyplin nauki i łączeniu problematyki, którą zajmują się dyscypliny nauki⁶⁵.

⁶² A. Dybczyński, *Środowisko międzynarodowe a zachowania państw*, Wrocław 2006, s. 13.

⁶³ W 2004 r. wyższość politologii nad przestarzałymi dyscyplinami nauki ogłosił M. Karwat w tekście o charakterze manifestu *Metodologiczne przewartościowania politologów* („Studia Nauk Politycznych” 2004, nr 1, s. 9 i 14). Być może *Geoekonomia* (Warszawa 2012, red. E. Haliżak) jako manifest jest jego kontynuacją albo nawet rozwinięciem.

⁶⁴ Redaktorzy, w: A. Antoszewski, A. Dumała, B. Krauz-Mozer, K. Radzik (red.), *Teoretyczne i metodologiczne wyzwania badań politologicznych*, Lublin 2008, s. 7.

⁶⁵ G. Ulicka, *Politologia a interdyscyplinarność nauk społecznych*, w: K. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009, s. 198–199.

W XXI w. nie przystoi ignorowanie fundamentów wiedzy naukowej, różnej od wiedzy potocznej i doktrynalnej. Dlatego warto zdać sobie sprawę z tego, że jeśli mówimy o badaniach interdyscyplinarnych, nie idzie o metodę (dotychczas nie została wyodrębniona i opisana specyficzna metoda interdyscyplinarna), nie idzie o środki badawcze, tylko celem jest sprecyzowanie wiedzy o przedmiocie poznania, który jawi się w nowy sposób.

Badania interdyscyplinarne koncentrują się na przedmiocie poznania określonym poza uznanymi w danym momencie dyscyplinami nauki. Jeśli ten przedmiot poznania jest na tyle doniosły, że przyciąga uwagę badaczy przez pokolenia, zasługuje na potraktowanie go jako przedmiot poznania nowej dyscypliny nauki.

Z pewnością nieomal wszystkie dyscypliny nauki są uprawiane wskutek posługiwania się dorobkiem innych dyscyplin. W każdym takim konkretnym przypadku ma on wyłącznie charakter pomocniczy. W ten sposób rozwijają się chemia, fizyka, biologia, geografia, historia i łatwo zauważyć, iż w wyniku wykorzystania wiedzy pomocniczej nie przestają one być dyscyplinami nauki. Nie przekształcają się w „dyscypliny interdyscyplinarne”, ponieważ dysponują doniosłym przedmiotem poznania. Czy fizyka, korzystająca z dorobku matematyki, jest „dyscypliną interdyscyplinarną”? Samo powyższe sformułowanie problemu ma już charakter absurdalny. Nie powinien on w ogóle narodzić się w profesorskich głowach. Tymczasem w przypadku politologów i internacjologów teza o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” zagnieździła się w nich na trwałe⁶⁶.

Świat rozumiemy lepiej nie za pomocą ogólników o wiedzy interdyscyplinarnej, ale dzięki wyodrębnianiu i rozwijaniu dyscyplin nauki. Warto krytycznie przyjrzeć się wypowiedziom politologów o rzekomej interdyscyplinarności ich dyscypliny i tezom o interdyscyplinarnym charakterze internacjologii. One wszystkie, bez wyjątku, są dowodami bezprzykładnej ignorancji.

Nauka może mieć charakter interdyscyplinarny tylko wtedy, jeśli jej przedmiot poznania leży na pograniczu innych dyscyplin nauki i w badaniach dochodzi do przekraczania ich ram przedmiotowych z racji nasilającego się zaciekawienia obiektem tak umiejscowionym, wraz ze wzrostem znaczenia wiedzy na jego temat. Warto przy okazji zaznaczyć, że „wielo-

⁶⁶ Dowodem jest nowa książka, w której dokonano egzegezy doktryny (bo przecież nie nauki) badań interdyscyplinarnych w stosunkach międzynarodowych: A. Gałganek, E. Halizak, M. Pietraś (red.), *Wielo- i interdyscyplinarność nauki o stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2012.

dyscyplinarność” nie oznacza, jak sądzi niemała liczba politologów i internacjologów, tego samego, co „interdyscyplinarność”. Kto posługuje się terminem „wielodyscyplinarność”⁶⁷ sugeruje możliwość równoczesnego badania przedmiotów poznania kilku dyscyplin nauki. Należałoby zapytać, jak należy rozumieć taką „wielodyscyplinarność”? Dotychczas nikt nie przedstawił jej założeń.

Rozwój badań interdyscyplinarnych nie jest bez znaczenia dla ludzkiego poznania. Rodzi szereg konsekwencji, z których jedna powinna zostać uświadomiona politologom i internacjologom. Jeśli prowadzone badania interdyscyplinarne rzeczywiście dotyczą istotnego przedmiotu poznania, zawsze ewoluują one w kierunku wyłonienia dyscypliny nauki, która ten przedmiot poznania uczyni systematycznym obiektem dociekań. Jeśli tak się nie dzieje, to albo ów przedmiot poznania faktycznie nie jest ważny (a może nawet nie istnieje, jak to ma miejsce w przypadku geoeconomii), albo zajmujący się nim badacze nie radzą sobie ze stojącymi przed nimi zadaniami. Na przykład ich wiedza pozostaje mglista lub jest jakąś formą reprodukcji wiedzy potocznej czy doktrynalnej.

Gdy w pierwszej połowie XX w. poddano głębszej systematyzacji wiedzę o tym, co określa się mianem „rzeczywistości międzynarodowej”, teza o jej interdyscyplinarnym charakterze mogła wydawać się zasadna. Przedmiot poznania jawił się niewyraźnie i brak było teorii. Podtrzymywanie twierdzenia o interdyscyplinarności internacjologii na początku XXI w., gdy dysponujemy już zestawem tez coraz lepiej pokazujących przedmiot poznania i jego znaczenie, jest zwykłym anachronizmem i dowodem niedojrzałości środowiska badaczy, które nie radzi sobie z elementarnymi zadaniami. Przede wszystkim zaś nie umie odpowiedzieć na pytanie o to, co i dlaczego bada. Nie rozumie także czym jest dyscyplina nauki i dlaczego jest wyodrębniana.

Jak mocno teza o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” zagnieżdżyła się w umysłach politologów dowodzi analiza nauki o stosunkach międzynarodowych dokonana przez Teresę Łoś-Nowak. Jeśli głosi ona, że „Stosunki międzynarodowe są więc na pewno dyscypliną ‘pogranicza’⁶⁸ innych nauk społecznych”⁶⁹

⁶⁷ E. Haliżak, *Pojęcie i istota przestrzeni geoeconomicznej*, w: tenże, (red.), *Geoeconomia*, dz. cyt., s. 31; tenże, *Zakończenie*, tamże, s. 729.

⁶⁸ Nie może istnieć dyscyplina pogranicza innych dyscyplin nauki!!! Albo coś jest dyscypliną nauki albo nią nie jest.

⁶⁹ T. Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe. Teorie – systemy – uczestnicy*, Wrocław 2000, s. 30.

i dodaje, że spór o przedmiot poznania ma charakter pozorny⁷⁰, wówczas przekreśla szansę samodzielnego rozwoju internacjologii, spychając ją do poziomu co najwyżej subdyscypliny, a biorąc pod uwagę niedojrzałość teorii internacjologii, do rangi wiedzy potocznej i doktrynalnej. Wrocławska autorka jednak z tym się nie godzi i wedle politologicznej tezy o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” próbuje zdefiniować przedmiot poznania nauki o stosunkach międzynarodowych⁷¹, którą w swojej książce stara się traktować jak dyscyplinę nauki.

Spór o przedmiot poznania z samej swojej istoty nie może być pozorny jeśli dyscyplina nauki ma nie tylko się rozwijać, ale nawet przetrwać. Albo debata ma miejsce, albo dyscyplina nauki znajduje się w kryzysie lub nawet nie istnieje. Wynika to już z konstrukcji ludzkiego umysłu, społecznego funkcjonowania wiedzy i specyfiki wiedzy naukowej, różnej od wiedzy potocznej i doktrynalnej. Główną troską Łoś-Nowak jest jednak inny problem. Dręczy ją fakt, że przedmiot poznania internacjologii nie jest powszechnie akceptowany⁷². A przecież nie od dzisiaj wiadomo, że przedmioty poznania innych dyscyplin też nie są powszechnie akceptowane⁷³, lecz toczy się nad nimi debata, a nawet stają się one obiektami sporów o znaczeniu światopoglądowym, jak chociażby przedmioty poznania biologii czy ekonomii. Przypomnijmy tylko stary spór biologów o mechanizm dziedziczenia oraz o interpretację funkcji organizmu i genu w procesie życia.

Przedmiot poznania dyscypliny naukowej nie może być powszechnie akceptowany z wielu względów, których tu nie będę omawiał, ponieważ brak miejsca na rozważenie tak złożonych kwestii. W przypadku internacjologii, podobnie zresztą do biologii, także nie może być on powszechnie akceptowany z powodów religijnych i politycznych, ale to nie stanowi przeszkody do prowadzenia debaty nad nim, która zaowocuje konkluzjami i rozwojem dyscypliny pomimo obiektywnych przeszkód. Na przykład przeszkód związanych z polityką państwa i wykorzystywaniem nauki jako środka politycznego.

Jeśli nauka o stosunkach międzynarodowych byłaby „dyscypliną pogranicza”, której przedmiot poznania nie jest znany lub jest rozumiany metaforycznie, to przecież wystarczą badania prawników, politologów, ekonomistów

⁷⁰ Tamże, s. 31; wedle kryteriów autorki biologia nie byłaby dyscypliną nauki. Przecież analizę życia można przeprowadzić traktując je jako zjawisko matematyczne, fizyczne i chemiczne.

⁷¹ Tamże, s. 33.

⁷² Tamże.

⁷³ T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968, s. 34–35 i 68–81.

i historyków nad stosunkami międzynarodowymi. Jeśli tak może być, to po co powołano odrębne placówki zajmujące się tym, co się nazywa „rzeczywistością międzynarodową”? Aby dublować badania i uczyć mglistej wiedzy, głównie złożonej z nonsensów szeroko prezentowanych w podręcznikach, jak to stało się praktyką w krajowych instytutach stosunków międzynarodowych? Dzisiaj najważniejszym dowodem świadczącym o upadku placówek nauczających wiedzy o stosunkach międzynarodowych jest już *Geoekonomia* zespołu Edwarda Haliżaka. Proces krytyki tej książki będzie podstawowym egzaminem dla internacjologów. Egzaminem na ich dojrzałość i dowodem stanu dyscypliny.

Być może fakt, że studia internacjologiczne są coraz częściej organizowane przez historyków i ekonomistów, a internacjolodzy zdolni cokolwiek wnieść do rozwoju dyscypliny szybko „wymierają”, jest efektem stanu ich wiedzy, teoretycznej niedojrzałości i obecnej kapitulacji, zwłaszcza na polu teorii? *Geoekonomia* jest kolejnym objawem postępującej autodestrukcji internacjologów. Czy aby internacjolodzy III RP, jak pseudopolitolodzy III RP, sami nie uzasadniają likwidacji placówek naukowych, w których pracują? Czy nie powinni ich przejąć prawnicy, historycy i ekonomiści? Przecież oni są lepiej wykształceni i lepiej poradzą sobie z badaniami i dydaktyką?

Być może fakt otwierania przez profesorów dowolnej dyscypliny nauki studiów z zakresu stosunków międzynarodowych (historycy powołali takie studia chyba już na większości krajowych uczelni), dowodzi tylko, że wykładowcy twierdzący, iż są profesorami stosunków międzynarodowych, takimi wypowiedziami dają świadectwo jedynie własnej ignorancji. Jakimi i czego oni są profesorami, skoro dzisiaj każdy pracownik uczelni może ogłosić, że jest specjalistą internacjologiem i wykładać stosunki międzynarodowe? Nawet teorię stosunków międzynarodowych.

Jest to dokładnie taki sam stan, jak w placówkach politologii, gdzie politologiem może ogłosić się każdy ignorant i nawet w oficjalnych dokumentach deklarować, że jest politologiem. Bez świadomości, że tak potwierdza własną ignorancję. Bez słowa protestu profesorów uważających się za politologów. Ci pseudopolitolodzy obecnie bez głosu sprzeciwu pogodzili się z ministerialną decyzją ogłaszającą polityki publiczne nową dyscypliną nauki. W ten sposób jeszcze raz dowiedli poziomu swojej wiedzy i szacunku dla stopnia doktora, który kiedyś otrzymali. Oni nie zdają sobie sprawy, że obecne utrzymywanie stopnia doktora nauk o polityce jest jednoznacznym dowodem likwidacji dyscypliny nauki i ich osobistej naukowej niedojrzałości.

ści. Doktorzy politologii tak nisko upadli, że sami niszczą dyscyplinę nauki, w zakresie której otrzymali stopień.

W moim przekonaniu internacjologdy nie powinni wzorować się na pseudopolitologach, ponieważ istnieją argumenty skłaniające do rozważenia tezy przeciwnej i wykazania dojrzałości wiedzy internacjologicznej. Istnieją przesłanki do nadania jej statusu samodzielnej dyscypliny nauki. Nie za pomocą manifestu, ale w efekcie spełnienia kryteriów wyznaczonych w nauce. *Geoekonomia* stwarza doskonałą okazję do rozważenia podstawowych problemów internacjologii jako dyscypliny nauki. Przede wszystkim zaś powodów i skutków obrócenia internacjologii w pseudonaukę pod wpływem doktryny politologii przedstawianej w publikacjach jako „dyscyplina interdyscyplinarna”.

2. Jak przywrócić internacjologię nauce ?

Nie trzeba wielkiej erudycji i wnikliwej argumentacji, by stwierdzić, że rzeczywistość międzynarodowa jest dzisiaj istotnym i ciągle zyskującym na znaczeniu obiektem poznania. Dlaczego więc internacjologia na początku XXI w. nie jest dyscypliną nauki? Skoro do tej rangi podniesiono już mgliste, pozbawione poważniejszej literatury przedmiotu bezpieczeństwo, medioznawstwo, a nawet komiczne „polityki publiczne”. Przecież jej przedmiot poznania nadal jawi się nam intuicyjnie, chociaż narasta przekonanie, że zasługuje on na to aby stać się celem systematycznej, ukierunkowanej debaty naukowej.

Możliwa jest tylko jedna odpowiedź na pytanie o taki dziwny stan rzeczy. On jest wyłącznie efektem aktywności ludzi zatrudnionych w placówkach badających stosunki międzynarodowe, których postępowanie odznacza się kilkoma charakterystycznymi ułomnościami:

- nie dysponują oni dostateczną wiedzą, aby lepiej zrozumieć znaczenie badanego przez siebie przedmiotu poznania i dokonać jego konceptualizacji, tak, by można było odrzucić stanowiska przestarzałe, naiwne i ukierunkowane na reprodukcję nonsensów;

- zamiast konceptualizacji przedmiotu poznania i rozwijania jego teorii badacze stosunków międzynarodowych posługują się gazetową i polityczną terminologią, nie poddają krytyce rzekomych teorii, tylko zajmują się ich reprodukcją (jak to ma miejsce z „teorią stosunków międzynarodowych”⁷⁴, któ-

⁷⁴ Termin „teoria stosunków międzynarodowych” został niewątpliwie zbudowany na potocznym rozumieniu słowa „teoria”. Jeśli „feministyczna teoria stosunków międzynarodowych” jest teorią (tak głosi J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych*).

ra w swoich dotychczasowych wydaniach z pewnością nie jest tym, co w naukoznawstwie uznaje się dzisiaj za teorię);

- badacze stosunków międzynarodowych w przeważającej mierze zostali wykształceni na wydziałach politologii, którą to dyscyplinę w ostatnich dekadach przeobrażono w potoczną wiedzę o społeczeństwie (głównie wskutek uporczywego dowodzenia, że jest „dyscypliną interdyscyplinarną”⁷⁵) i efekty tego zjawiska obciążają także internacjologów. Teza o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” została nieświadomie skopiowana w publikacjach internacjologicznych. Wydaje się, że na wydziałach politologii i internacjologii nikomu nie przeszkadza głoszenie tak dramatycznych nonsensów.

Internacjologia stanowi zespół wiedzy o doniosłym przedmiocie poznania, lecz jej reprezentanci wyraźnie nie mogą się odnaleźć po zakończeniu zimnej wojny. Kryzys nauki o stosunkach międzynarodowych staje się coraz bardziej widoczny. Każdy, kto nieco głębiej próbuje zrozumieć stosunki międzynarodowe szybko dochodzi do wniosku, że twórczość internacjologów mu w tym nie pomoże, ponieważ oni posługują się różnorodnymi dziwacznymi, mglistymi, potocznymi i politycznymi terminami, które nie dają jasnej, w miarę niesprzecznej wykładni wiedzy o przedmiocie poznania. Dlatego konieczna jest diagnoza pozwalająca ustalić stan pacjenta i pokazać drogę wyjścia z kryzysu.

Diagnoza wydaje mi się dość prosta. Internacjologowie nie mają poczucia odrębności i własnej wartości, ponieważ są posłusznymi uczniami (naśladowcami) pseudopolitologów i, jak „starsi bracia w wierze” (a bożkiem ich jest „dyscyplina interdyscyplinarna”), w ogóle nie rozumieją znaczenia problemu przedmiotu poznania. Wskutek tego nie mogą też zrozumieć przedmiotu poznania własnych badań. Lektura prac akademików z ośrodków zajmujących się stosunkami międzynarodowymi dowodzi, że profesorowie nie są zdolni na tyle określić własnego przedmiotu poznania, iż możliwa stałaby się zrozumiała dyskusja pozwalająca na formułowanie nadających się do krytyki hipotez. Obecnie głównym dowodem w sprawie jest już *Geoekonomia*. W tym tomie przedmiotem poznania został określony nieistniejący obiekt.

Wystarczy zajrzeć do podręczników stosunków międzynarodowych, aby uświadomić sobie, że powyższa diagnoza kryzysu internacjologii jest traf-

Krytyka i systematyzacja, Warszawa 2007, s. 372–382), tym bardziej jest nią także wypowiedź Majów o końcu świata. Przecież Czaputowicz za teorie stosunków międzynarodowych uznał też „Teorie końca” (tamże, s. 246–250). Dlaczego wśród nich nie wymienił „teorii” Majów?

⁷⁵ Zob. wyżej przypis 3.

na. Wedle mojej wiedzy tylko w jednym z nich podjęto próbę świadomego przedstawienia czym jest dyscyplina nauki i wskazano, że między innymi określa ją istnienie przedmiotu badań, który daje się wyodrębnić, poznawać i którego teorię się buduje, a potem dalej rozwija⁷⁶. To w pracach politologów i internacjologów niespotykana wręcz herezja, z pewnością naruszająca podstawowe dogmaty środowiska kształtującego poglądy autora apostazji. Byłaby ona wyrazem buntu, gdyby nie fakt, że ważna teza szybko została rozmyta wskutek poddania się powszechnie obowiązującym sloganom. Gdy się wierzy, nie ma możliwości samodzielnego myślenia w zakresie obiektu wiary i nie jest on w ogóle przedmiotem badań. Rozwój w nauce może być tylko efektem buntu, a prymusi są z samej swej natury niezdolni do takiego czynu. Oni mogą nauczać, gdy prowadzą ich uczeni. Kiedy sami zmierzają do zajęcia pozycji mistrzów, uniwersytet musi przeobrazić się w swoje przeciwieństwo, na przykład w powielarnię.

Andrzej Dybczyński twierdzi, że „Przedmiot badawczy nauki o stosunkach międzynarodowych, rozumiany jako transgraniczne relacje między niezależnymi jednostkami politycznymi, istniał od tysięcy lat. Co więcej było to istnienie uświadomione”⁷⁷. Ostatnia kwestia wydaje się co najmniej sporna. Z pewnością obiekt poznania istniał, ale poziom jego uświadomienia do dzisiaj rodzi wątpliwości, szczególnie kiedy czyta się prace nauczycieli Dybczyńskiego. Rodzą one u odbiorcy tak silny opór w kwestii uznania uświadomienia przedmiotu poznania przez ich autorów, że można wysunąć hipotezę, iż ów **przedmiot istnieje w świadomości profesury nie jako obiekt debaty, ale jako metafora** i na dodatek traktuje się ją wyłącznie intuicyjnie. Żadnej debaty o przedmiocie poznania internacjologii nie ma, a Dybczyński wychylił się jak przysłowiowy filip z konopi.

Przecież łatwo dostrzec, czytając nie tylko wrocławskie książki z zakresu stosunków międzynarodowych, że jeszcze na początku XXI w. polscy badacze mają problemy nie tylko z jego konceptualizacją, ale w ogóle wykazaniem jak bardzo jest doniosły. Nikt nie pokazał go tak, aby dowieść, że zasługuje na badanie w ramach odrębnej dyscypliny nauki. Poziom refleksji prezentowanej jako naukowa bardzo rzadko odbiega w krajowych placówkach internacjologicznych od ustaleń intuicyjnych. Nie tworzy się teorii, lecz ogranicza do opisywania zjawisk, co wnikliwie dostrzegł w innym miejscu niedoszły apo-

⁷⁶ A. Dybczyński, *Stosunki międzynarodowe w perspektywie teoretycznej*, w: T. Łoś-Nowak (red.), *Współczesne stosunki międzynarodowe*, Wrocław 2008, s. 15.

⁷⁷ Tamże.

stata⁷⁸. Oznacza to, iż przedmiot poznania jawi się mgliście i jest wyłącznie traktowany intuicyjnie, a w publikacjach nie formułuje się oryginalnych tez tylko posłusznie kopiuje twierdzenia będące niczym więcej, jak doniesieniami na temat własnej ignorancji.

Sztandarowym przykładem tego jest książka Jacka Czaputowicza *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*, uznana przez radę wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych za rozprawę habilitacyjną. Pierwsza część pierwszego rozdziału tego opasłego tomu nosi tytuł *Stosunki międzynarodowe jako dyscyplina naukowa*. Czaputowicz przytacza przypadkowo dobrane wypowiedzi rozmaitych autorów na podstawie co najwyżej przejrzanymi opracowań, ale nie potrafi poprawnie sformułować tez na temat przedmiotu poznania dyscypliny nauki. Wiele problemów w tej książce jest niewątpliwie rozważanych na podstawie informacji ze słyszenia, nawet jeśli są zawarte w łatwo dostępnych publikacjach w języku polskim. Zastanawia jak taka książka, gdzie roi się od elementarnych błędów, mogła zostać uznana za rozprawę habilitacyjną. Doszło do tego tylko ze względu na specyficzną sytuację panującą na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, w szczególności w Instytucie Stosunków Międzynarodowych.

Przykładowo Raymond Aron poświęcił niemało uwagi problematyce przedmiotu poznania internacjologii i znaczeniu analizy socjologicznej⁷⁹. Sformułował on niemałą liczbę oryginalnych tez, przede wszystkim w kontekście badania zjednoczeń politycznych w środowisku społecznym, nawet jeśli nie zawsze są one głębokie. Tymczasem Czaputowicz kompletnie lekceważy dorobek Arona i stwierdza nie popierając swoich słów jakimikolwiek odniesieniami do źródeł, że jego twierdzenia są bez znaczenia, między innymi dlatego, że wcześniej były rozwijane przez autorów anglosaskich⁸⁰. Przecież jest to teza całkowicie fałszywa, sformułowana na gruncie przekazu ze słyszenia, przy całkowitym zlekceważeniu materiału dostarczającego przekonujących dowodów o wkładzie Arona do teorii stosunków międzynarodowych. Francuski filozof reprezentuje zupełnie inną szkołę myślenia, bliską Maxowi Weberowi i Carlowi Schmittowi. Łączenie go ze szkołą angielską jest elementarnym błędem. Autor rozprawy habilitacyjnej nie zadał sobie trudu przeczytania podstawowych tekstów⁸¹ z teorii

⁷⁸ A. Dybczyński, *Środowisko międzynarodowe*, dz. cyt., s. 13.

⁷⁹ R. Aron, *Pokój i wojna między narodami (teoria)*, Warszawa 1995, s. 11–34.

⁸⁰ J. Czaputowicz, *Teorie stosunków*, dz. cyt., s. 25–26.

⁸¹ W razie potrzeby chętnie podam długą listę fundamentalnych tekstów z zakresu teorii stosunków międzynarodowych, których Czaputowicz nie zna, co najwyżej przywołuje ze słyszenia.

stosunków międzynarodowych, ale to nie przeszkodziło w uznaniu jego rozprawy za spełniającą wymagania habilitacyjne. W tej sytuacji właściwie każda praca może teraz zostać zaakceptowana jako rozprawa habilitacyjna.

Także wywód Dybczyńskiego dowodzi jak bardzo mgliście jawi się problem przedmiotu poznania. Wprawdzie odważnie próbuje on wykazać, że internacjologia jest dyscypliną nauki, ale problem jej przedmiotu poznania przedstawia w sposób zawikłany, by w końcu, jako typowy zagubiony politolog (niestety przez własnych nauczycieli skierowany na błędną drogę) stwierdzić: „Charakterystyczną cechą internacjologii jest jej wysoce interdyscyplinarny charakter”⁸². Chociaż wrocławski autor próbuje przedstawić internacjologię jako dyscyplinę nauki, w końcu i on poddaje się, powtarzając powszechnie kopiowany w jego otoczeniu nonsens. Ostatecznie z zaskakującą łatwością przychodzi mu powielenie kompromitującego twierdzenia, że internacjologia, jak politologia, jest „dyscypliną interdyscyplinarną”⁸³.

Tak właśnie traci się tożsamość i wbrew własnym intencjom aktywnie wspiera przeobrażanie uniwersytetu w powielarnię. W przypadku Dybczyńskiego, skądinąd autora wzmiankowanej już pracy *Środowisko międzynarodowe a zachowania państw*, będącej rzadkim przykładem publikacji internacjologicznej stanowiącej efekt nie powielania, ale faktycznie przeprowadzonych badań naukowych, jest to akt akademickiej autodestrukcji. Powszechnie poddali się mu doktorzy politologii kolejnej generacji, wyćwiczeni przez swoich profesorów w posłuszeństwie i obecnie już zdominowani przez prymusów. Można to zaobserwować w tomie autorstwa zespołu Edwarda Haliżaka. *Geoekonomia* jest łatwo rzucającym się w oczy dowodem autodestrukcji młodych ludzi, którzy pracują pod kierownictwem profesora wymagającego posłuszeństwa niczym guru, będącego promotorem postaw eliminujących wszelką skłonność do formułowania oryginalnych problemów badawczych. Do tego stopnia, że przekształcił on badania naukowe w pisanie manifestu i zabronił formułowania wobec założeń geooekonomii jakiegokolwiek krytyki.

Wyjątki od opisanej tu reguły podporządkowania myślenia nonsensownej tezie o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” są tak rzadkie, że można mówić o pogardzie doktorów politologii wobec ustaleń nauki, pogardzie dla wiedzy wykładanej przez siebie i pogardzie dla samych siebie. Akademicki

⁸² A. Dybczyński, *Stosunki międzynarodowe*, dz. cyt., s. 16.

⁸³ Tamże; na s. 15 Dybczyński stwierdza, że stosunki międzynarodowe są dyscypliną naukową, by już na następnej stronie napisać, że internacjologia ma charakter interdyscyplinarny.

los Dybczyńskiego⁸⁴ i kierunek ewolucji jego zainteresowań⁸⁵ nie są przypadkiem. Zostały one określone przez rozwój polskiej politologii i będącej jej przedłużeniem internacjologii, w warunkach nakazu zachowania wierności własnym nauczycielom, którzy swoich uczniów poprowadzili na manowce i złamali kariery najzdolniejszym z nich. Efektem tego jest negatywna selekcja w zakresie stopni naukowych (uzyskują je ci, którzy powinni odejść z uniwersytetu, mierni, ale wierni). Jest nim także *Geoekonomia* jako produkt posłusznych przymusów.

Znamiennych przykładów do czego doszli badacze tego, co się nazywa „rzeczywistością międzynarodową” jest wiele. Jednym z najbardziej rzucających się w oczy jest tom poświęcony stosunkom międzynarodowym w niezwykle (wyraźnie napisanej na kolanie) *Encyklopedii politologii*. Nie ma w nim nie tylko hasła „nauka o stosunkach międzynarodowych” (albo „internacjologia”), ale nie ma nawet hasła „stosunki międzynarodowe”, ponieważ termin ten utożsamiono z „polityką światową”⁸⁶. Znajdujemy natomiast hasło „stosunki międzynarodowe vs. polityka światowa”⁸⁷. Jest to przecież jawna kopia z zachodniej pseudonauki, tej w najgorszym wydaniu, która poddała się polityce i stała jej narzędziem. Zamiast rozważyć czym jest internacjologia, jaki jest jej przedmiot poznania, w dziele przedstawiającym kwintesencję wiedzy o stosunkach międzynarodowych serwuje się mętne dywagacje o „scenie światowej”, „polu badawczym”, „obszarze badań”, „gałęzi nauki” i rzekomych

⁸⁴ Trudno nie postawić pytania o przyczyny braku rozwoju naukowego po doktoracie, które spowodowały, że dotychczas nie poddał się procedurze habilitacyjnej? Tak stwierdziłem w 2012 r. W końcu powstała nowa książka (*Sojusze międzynarodowe*, Warszawa 2014), ale o zakończeniu procedury habilitacyjnej nie słyszałem. Jest to jednak praca napisana w tradycyjnym stylu polskiej politologii i internacjologii. Nie bada się tu tkanki społecznej, nie traktuje stosunków międzynarodowych jako stosunki społeczne. Wywód prowadzi się za pomocą odniesień do istniejącej literatury przedmiotu. Moim zdaniem jest to czysty konstruktywizm, czyli budowanie fikcyjnej wiedzy, niczego nie wyjaśniającej lub wyjaśniającej bardzo mało. Obecnie nikt takiej wiedzy nie potrzebuje. Ona odchodzi w zapomnienie.

⁸⁵ A. Dybczyński (red.), *Geopolityka* (Warszawa 2013). Przejście od badań nad teorią stosunków międzynarodowych do popularyzowania geopolityki jest dla mnie aktem kapitulacji jednego z najzdolniejszych badaczy młodego pokolenia. Pokolenia, które z powodów domagających się wyjaśnienia tak łatwo poddało się dominującym trendom destrukcji polskiej nauki i uniwersytetu, wybierając konformizm, wygołę i złudzenia.

⁸⁶ T. Łoś-Nowak, *Polityka światowa (stosunki międzynarodowe)*, w: T. Łoś-Nowak, A. Florczak (red.), *Encyklopedia politologii*, t. V, *Stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2010, s. 460–461.

⁸⁷ T. Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe (ang. International Relations) vs. polityka światowa (ang. World Politics)*, tamże, s. 551–553.

nurtach nauki o stosunkach międzynarodowych, które często nawet nie są niczym więcej aniżeli gazetowymi komunalami. Powstaje z tego już nie melanz, ale mętlik, prowadzący na manowce każdego, kto z tej encyklopedii chciałby się czegoś dowiedzieć. Dzieje się tak tylko dlatego, że sami jej autorzy nie wiedzieli o czym piszą i nie wstydzili się tego, co piszą intuicyjnie przedkładając wierność nauczycielom nad znajomość literatury i uczciwość badawczą⁸⁸.

Tymczasem stan wiedzy nie jest tak zły, jak sugeruje *Encyklopedia politologii*. Przecież dzisiaj zdajemy sobie coraz lepiej sprawę z tego, że to, co nazywa się „stosunkami międzynarodowymi” tworzy obecnie globalną strukturę, która określa funkcjonowanie gatunku ludzkiego.

Na przykład Roman Kuźniar jest do pewnego stopnia świadomy istnienia tej struktury⁸⁹ i nawet próbuje podjąć próbę sprecyzowania wiedzy na ten temat (niestety nie traktuje go jako problemu badawczego). „Jej [internacjologii – R.S.] przedmiotem jest rzeczywistość międzynarodowa, czyli uczestnicy i tworzone przez nich struktury (instytucje, systemy), ich wzajemne oddziaływanie (więzi), cechy wydzielanych według różnych kryteriów elementów tej rzeczywistości oraz prawidłowości (zależności), określające przebieg procesów ewolucji (zmienności) życia międzynarodowego⁹⁰”. Są to niestety sformułowania, które mają charakter intuicyjny, ale przecież aż proszą się aby je skonkretyzować. Stanowią co najwyżej metaforyczny opis obiektu, wobec którego badacze czują się bezradni. Jednak intuicja idzie w tym przypadku w dobrym kierunku i mogłaby doprowadzić do sformułowania ważnych hipotez badawczych.

Kuźniar nie podąża jednak tą drogą. Pozwala on sobie na bezwiedne poddanie się własnej intuicji i nieprzemyślanym tezom kolegów. Dlatego warszawski profesor za stan internacjologii nie waha się obarczyć odpowiedzialnością samej rzeczywistości międzynarodowej⁹¹. Jest to dość popularny pogląd w jego

⁸⁸ Wierność nauczycielom gloryfikuje T. Łoś-Nowak (*O książce Ryszarda Skarżyńskiego Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych, jej oryginalności oraz stylu polemiki naukowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012, s. 110–111). A ja myślałem, że w nauce chodzi o poznanie, wyjaśnianie i prawdę. Czyżbym się mylił? Ale czy wierność nauczycielom nie oznacza kultuwowania dogmatów i doktrynerstwa?

⁸⁹ R. Kuźniar, *Stosunki międzynarodowe – istota, uwarunkowania, badanie*, w: E. Haliżak, R. Kuźniar (red.), *Stosunki międzynarodowe. Geneza, struktura, dynamika*, Warszawa 2006, s. 21–23.

⁹⁰ Tamże, s. 30.

⁹¹ „Rozwój tej dyscypliny jest trudny, co jest głównie rezultatem wspomnianych wcześniej cech rzeczywistości międzynarodowej” (ibidem s. 30–31).

środowisku, który nie przystoi poważnym uczonym. Nie słyszałem, aby fizycy za cokolwiek obarczali winą atomy czy fotony, a genetycy zrzucali odpowiedzialność za ułomność własnej wiedzy na DNA. Oni po prostu otwarcie piszą czego nie wiedzą i badają dlaczego tak jest. Politologów i internacjologów na to nie stać? W tym środowisku niewiedzę się kamufluje, odpowiedzialnością za nią obarcza się przedmiot poznania. Szermuje się efektownymi metaforami, chociaż w Polsce nie istnieje nagroda podobna do nagrody Pulitzera, nie zdając sobie sprawy, że zamiast nagrody istnieje chociażby taki niezbity, pomnikowy dowód ignorancji profesorów, jak *Encyklopedia politologii*.

Z pewnością winą za stan badań nad stosunkami międzynarodowymi nie spada na zjawiska międzynarodowe, ale ponoszą za nią odpowiedzialność profesorowie, którzy rozwijają mgliste dywagacje i być może znowu za politologami, z ochotą zaprzeczają podstawowym ustaleniom nauki⁹². Sam Kuźniar, pomimo niezłej intuicji i niemałej liczby ciekawych analiz, a także przejawianej czasem wyjątkowej odwagi (ta cecha praktycznie nie występuje w środowisku konformistycznie nastawionych politologów i internacjologów, którzy z zacięciem zamykają się w strukturach będących jawnym zaprzeczeniem uniwersytetu), grzechów na swoim koncie ma niemało, a jednym z nich jest bezkrytyczne posługiwanie się takimi terminami, jak „społeczność międzynarodowa”, „środowisko międzynarodowe”, „procesy oddziaływań międzynarodowych” i „masowe komunikowanie międzyspołeczne”⁹³. Tego typu metafory nie mogą służyć do tworzenia opisu rzeczywistości, który nie budziłby sprzeciwu. Tym bardziej zaś nie pozwalają na jego analizę. Urzędniczy żargon⁹⁴ – a z nim tutaj mamy do czynienia – nie może być traktowany jako język nauki, nawet jeśli wywodzi się z języka dyplomatów.

Listę elementów globalnej struktury gatunku ludzkiego znajdziemy też w pracach Teresy Łoś-Nowak. Należą do niej przynajmniej „poliarchiczność”, „policentryczność” i „anarchiczność”, „system międzynarodowy”, a ponadto „działania i oddziaływania uczestników stosunków międzynarodowych w środowisku międzynarodowym oraz ich następstwa dla systemu między-

⁹² R. Skarżyński *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie. O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012, s. 84–88.

⁹³ R. Kuźniar, *Stosunki międzynarodowe*, dz. cyt., s. 22–24.

⁹⁴ Dwa przypadki, Jadwigi Stachury i Adama Rotfelda, zostały przeanalizowane przeze mnie w innym tekście. Zob. R. Skarżyński, *Od statusu uczonego do funkcji ideokopiarki. Jak uniwersyteccy profesorowie dają się przekształcać w środek polityczny i rujną własną dyscyplinę powielając zachodnie wizje rzeczywistości międzynarodowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii*, dz. cyt., s. 62 i 65–69.

narodowego”⁹⁵. Jak widać profesor odnajduje wiele fundamentalnych składowych obiektu poznawanego przez internacjologów, jednak sama ich nie bada, natomiast stale referuje poglądy innych autorów, szermując hasłami doktryn prezentowanych jako naukowe (np. neorealizmu).

W efekcie tego, jak deklaruje Łoś-Nowak odnosząc się do moich analiz struktur międzynarodowych, przedstawione przez mnie wyniki badań są dla niej zbyt niejasne i trudne do zrozumienia⁹⁶. Gdyby wrocławska profesor nabrała dystansu do amerykańskich pseudoteorii, mogłaby zwrócić uwagę na rzeczywiste zjawiska i docenić to, co przedstawiłem w *Anarchii i policen-tryzmie*. A przedstawiłem w tym tomie nie kopie poglądów amerykańskich wizjonerów i kandydatów do nagrody Pulitzera, ale wyniki badań nad rzeczywistością nazywaną „międzynarodową”. Z pewnością to właśnie zaprezentowałem, nawet jeśli w sposób daleki od doskonałości, by dokonać poprawek w *Mobilizacji politycznej*⁹⁷.

Jak pokazał Dybczyński, w książce nie tylko wolnej od powielania, ale analitycznej, wnikliwej i krytycznej (która powinna zespołowi Haliżaka posłużyć za wzór), także w literaturze zagranicznej bada się znaczenie struktur w analizach zjawisk określanych mianem „międzynarodowych”⁹⁸. Nie bez powodu. Przecież łatwo dostrzec, że interakcje podmiotów są powtarzalne, podlegają różnicowaniu, selekcji i w ten sposób powstaje układ zależności o charakterze systemu rozlokowanego w przestrzeni i trwającego w czasie.

Spróbujmy pójść tą drogą. Przecież rysuje się nam ona coraz wyraźniej, nawet jeśli dzisiaj nad środowiskiem badaczy rzeczywistości nazywanej „międzynarodową” dominują osobowości, których modelowym ucieleśnieniem jest były już długoletni dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, mylący manifest z nauką, uznający za naukowe placówki polityczne i wymagający absolutnego posłuszeństwa od swoich asystentów. W tym przypadku instytucjonalizacja nauki prowadzi do patologii, ale przecież nie oznacza braku wolności wypowiedzi, nawet jeśli teksty eliminuje się z publikacji metodami administracyjnymi.

Ponieważ coraz lepiej zdajemy sobie sprawę z tego, że to, co nazywa się „stosunkami międzynarodowymi” tworzy obecnie globalną strukturę,

⁹⁵ T. Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe. Teorie* dz. cyt., s. 30 i 33.

⁹⁶ T. Łoś-Nowak, *O książce Ryszarda Skarżyńskiego*, dz. cyt. s. 104–106.

⁹⁷ R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Warszawa 2011, s. 171–338.

⁹⁸ A. Dybczyński, *Stosunki międzynarodowe*, dz. cyt.

która określa funkcjonowanie gatunku ludzkiego, należy ją opisywać i analizować terminami odnoszącymi się do konkretnych zjawisk. **Przedmiotem badań powinny być nie metaforycznie przedstawiane cechy stosunków międzynarodowych, zachowania „aktorów międzynarodowych”, ale struktura zjawiska dotychczas metaforycznie określanego mianem „stosunków międzynarodowych”.** Ponieważ są to zjawiska społeczne, ta terminologia musi być ugruntowana socjologicznie (stąd też znaczenie dorobku Arona, tak bardzo niesłusznie zlekceważonego przez Czaputowicza⁹⁹). Najlepiej jeśli zostanie zaczerpnięta z języka wnikliwej analizy zjawisk społecznych, czyli z języka socjologii. W tym języku takie metafory, jak „społeczność międzynarodowa” nie są dopuszczalne, ponieważ są one częścią języka politycznego i z nauką nie mają nic wspólnego. Socjologiczne pojęcie „społeczności” nie może być odnoszone do zjawiska potocznie nazywanego „społecznością międzynarodową”.

Dlaczego ze sformułowanej powyżej tezy o globalnej strukturze gatunku ludzkiego, dość banalnej, nie wynikają wnioski, które byłyby przedmiotem rozważań internacjologów? Obecność tej struktury jest bardzo słabo uświadomiona, a twierdzenia, jakie powinny być formułowane na jej temat, dotychczas nie zostały przedstawione przez akademików chcących uchodzić za badaczy rzeczywistości międzynarodowej w postaci wykraczającej poza metafory. Na metaforach, w rodzaju „polarność”, zbudowany też został w znacznej mierze model struktury Glenna Snydera¹⁰⁰. Często nawet anarchię traktuje się jako metaforę. W innych przypadkach pojmuje ją jako abstrakcję, a przecież jest to stan rzeczywisty, który istnieje, jest opisywany i wymaga analizy teoretycznej¹⁰¹.

Nie znam treści dyskusji prowadzonych w salonach Münster i Osnabrück, ale lektura podpisanego tam słynnego traktatu jednoznacznie dowodzi, że jego autorzy nie rozumowali w kategoriach nie tylko narodów, ale w ogóle

⁹⁹ Warto zauważyć, że o lekceważeniu Arona przez polskich badaczy stosunków międzynarodowych napisałem już w 2006 r. (*Anarchia i policentryzm*, dz. Cyt., s. 7), ale Czaputowicz nie raczył nawet zauważyć książki, co nie dziwi, ponieważ z jego pracy habilitacyjnej jednoznacznie wynika, że nie zna publikacji ważniejszych od mojej. Tymczasem warto byłoby pojąć badania nad teorią Arona przede wszystkim w kontekście jej uwarunkowań i zawartych w niej błędów.

¹⁰⁰ A. Dybczyński, *Stosunki międzynarodowe*, dz. cyt., s. 50.

¹⁰¹ Tak potraktowałem anarchię w *Anarchii i policentryzmie* (dz. cyt., s. 151–164), ale nie zauważyłem, aby przyciągnęło to uwagę internacjologów, którzy wolą żonglować metaforami.

ludzkich zbiorowości. Postrzegali oni świat w kontekście pozycji swoich panów, czyli przede wszystkim chrześcijańskiego Boga, zaś to, co istnieje na Ziemi utożsamiali z pozycją dynastii i króla. Takie byty, jak zbiorowość ludzka, tym bardziej zaś społeczeństwo, nie istniały w świadomości królów, książąt i ich służących, a lojalność rozumiano w tamtych czasach nie w kategoriach narodowych lecz dynastycznych¹⁰². W połowie XVII w. w Europie panował jeszcze system oparty na klientelizmie charakterystycznym dla lojalności feudalnej i dynastycznej. Dużo czasu musiało upłynąć, aby te zależności zostały przekształcone w narodowe, zaś klientelizm podlegał redukcji.

Od XVIII w. dokonało się wiele zmian, a szczególne znaczenie mają te, które dokonały się w kolejnych dwóch stuleciach. Wtedy bowiem ostatecznie ukształtowała się globalna struktura zależności wewnątrz gatunku ludzkiego, ale przedmiot poznania internacjologii nadal nie był i obecnie jeszcze nie jest obiektem liczącej się debaty. Prowadzi się dyskusje o stosunkach międzynarodowych, ale kto pojmuje je jako przedmiot dyscypliny nauki? Ilu jest takich badaczy? Gdyby było inaczej, akademicy dzisiaj prowadziliby poważne dyskusje i masowo nie kopiowali pseudoteorii stosunków międzynarodowych, nie pisaliby prac powtarzających tezy wcześniejszych autorów.

Omówiona w pierwszej części tego tekstu *Geoekonomia* jest najlepszym dowodem nie tylko ignorancji w zakresie wiedzy o tym, czym jest nauka i czym są stosunki międzynarodowe. Przede wszystkim ów tom jest dowodem, że w instytucie flagowego uniwersytetu państwa należącego do świata zachodniego, niemało osób nie wie, co to jest w ogóle dyscyplina nauki i czym jest przedmiot poznania. Gdyby redaktor tomu to rozumiał nie ogłaszałby, że geoekonomia jest zarazem nauką, doktryną, strategią i polityką. Nie są to błędy poczynione w ramach wyrafinowanego wywodu, ale są to objawy ignorancji na poziomie elementarnym.

Wprawdzie reprezentantom nauki o stosunkach międzynarodowych wydaje się, że badają doniosły obiekt (odbierają go jednak intuicyjnie i nie traktują tym samym jako przedmiotu poznania w sensie określonym na gruncie teorii nauki), ale poza ogólnymi тезami na jego temat, nie są w stanie przedstawić niczego więcej. W szczególności nie są w stanie sformułować twierdzeń, które pozwalałyby im żywić przekonanie, że uprawiają naukę. Zamiast tego odwołują się do geopolityki, teorii stosunków międzynarodowych (która w obecnym wariacie jest tylko kontynuacją geopolityki w znacznie gorszym wydaniu –

¹⁰² Szerzej R. Skarżyński, *Od statusu uczonego*, dz. cyt., s. 35–42.

uprawianie geopolityki, chociaż ona nie jest nauką, może mieć sens – uprawianie teorii stosunków międzynarodowych jest tylko demonstracją osobistej ignorancji), a przede wszystkim odwołują się do terminologii wywołującej uśmiech politowania każdego, kto cokolwiek rozumie czym jest nauka.

Nie idzie tu przy tym o naukę pisaną z dużej litery, ale o sprawy elementarne. Wątpię bowiem, aby w środowisku nauk społecznych ktokolwiek dzisiaj był w stanie uprawiać naukę spełniającą kryteria sformułowane w szkole Karla Poppera. Obecnie idzie raczej tylko o przeciwstawienie się destrukcyjnym tendencjom, które przyniosły ze sobą triumf wiedzy potocznej i doktrynalnej, kopiowanej bez zahamowań. Poważna teoria to sprawa odległej przyszłości. Jej powstanie utrudniają politycy przejęci powołaniem do reformy nauki i szkolnictwa wyższego, przede wszystkim jednak ludzie o niezwyklej skłonności do kopiowania i mentalności prymusa.

Jeden z czołowych promotorów powielania próbuje awansować do rangi podstawowych terminów „geoekonomię”, skopiować z amerykańskich publikacji kojarzoną z nim wiedzę, by przedstawić ją jako „paradygmat”. Dlatego nie formułuje żadnej krytycznej tezy wobec geoekonomii. Można oczywiście dalej pisać o „równowadze sił” i „systemie jednobiegunowym”, albo o „turbulencjach”, „aktorach międzynarodowych”, „rolach międzynarodowych”, „reżimach międzynarodowych” i „realizmie politycznym”. Można dalej ośmieszać się interpretując rzeczywistość międzynarodową w kategoriach „społeczności międzynarodowej”. Można też twierdzić, że są to terminy, a nawet teorie naukowe, ale przecież tylko kompletni ignoranci uwierzą w tego typu tezy. Każdy, kto dysponuje zdolnościami do krytyki, musi poddać teorię stosunków międzynarodowych miazdzącej krytyce¹⁰³.

Można też twierdzić, że geoeconomia jest równocześnie nauką, strategią i polityką. Taka maniera istnieje. Jest nawet na tyle popularna, że wśród badaczy stosunków międzynarodowych powoli narasta opór wobec niej, przekonanie, że nie tędy droga, że żonglowanie pseudonaukowymi hasłami nie prowadzi do rozwoju dyscypliny nauki, ale do jej deprecjacji i obezwładnienia. W efekcie tego internacjolodzy nie mogą znaleźć liczącej się pozycji ani na uniwersytecie, ani w debacie publicznej. Nie nadążają nawet za medioznawcami i znawcami bezpieczeństwa, którzy już dawno ustalili swój status uprawieniami doktorskimi.

¹⁰³ Jak np. wzorcowo przeprowadza ją P. Mikiewicz (*Teoria czy mitologia stosunków międzynarodowych*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii*, dz. cyt., s. 303–321). Tylko że takie prace w placówkach uniwersyteckich są powszechnie ignorowane.

To, co nazywa się „nauką o stosunkach międzynarodowych” nie będzie miało statusu nauki tak długo, jak długo będzie uprawiane w sposób lekceważący podstawowe wymagania metody naukowej.

Uprawiając naukę trzeba przynajmniej dysponować świadomością:

- różnic pomiędzy nauką, wiedzą potoczną i doktrynalną;
- dlaczego niemożliwa jest „dyscyplina interdyscyplinarna”;
- czym jest dyscyplina nauki, jak jest wyodrębniana i jakie znaczenie w nauce ma poznanie w ramach dyscyplin;
- dlaczego wyodrębniamy i jak określamy przedmiot poznania dyscypliny nauki;
- czym są badania interdyscyplinarne, dlaczego są możliwe tylko na gruncie dyscyplin nauki;
- dlaczego nie istnieje poważna literatura o badaniach interdyscyplinarnych;
- jakie warunki musi spełniać zespół twierdzeń aby dysponował statusem teorii naukowej.

Aby zawrócić internacjologię z błędnej drogi i przekształcić ją w naukę trzeba najpierw przeprowadzić dyskusję o jej przedmiocie poznania, następnie zaś o metodach możliwych do zastosowania w badaniach. Zwłaszcza należy wyjaśnić czym są i jakie funkcje pełnią nauki pomocnicze. Dyskusja ta jednak musi być świadoma, nieprzypadkowa, uczciwa (czyli jej celem ma być rzetelna wiedza, a nie obrona układów koleżeńskich) i trzeba ją prowadzić tak, aby doszło do sformułowania konkretnych wniosków. Przede wszystkim do udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy można na tyle dookreślić przedmiot poznania, aby internacjologia zaczęła powoli spełniać kryteria dyscypliny nauki.

Dyscyplina nauki, jak pokazuje przykład politologii, którą to dyscypliną wzgardzili sami doktorzy politologii, nie tylko dopuszczając do przekształcenia jej w potoczną wiedzę o społeczeństwie, ale akceptując ten stan, a nawet go zaciekle broniąc (pokazuje to reakcja na *Podstawowy dylemat politologii*), wymaga ciągłej debaty, która musi mieć określone cele. Pierwszym celem jest zawsze przedmiot poznania.

3. Co powinna badać internacjologia?

Trzeba zgodzić się z Teresą Łoś-Nowak, że „Aby w badaniach nad stosunkami międzynarodowymi mogła nastąpić konsolidacja, konieczne jest z wielu względów porozumienie w sprawach o znaczeniu podstawowym, bo do-

tyczących przedmiotu i metodologii badań¹⁰⁴. Gdy profesor uwalnia się od zgubnego wpływu tezy o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” i amerykańskich pseudoteorii, rozwija twierdzenie, które wskazuje drogę na przyszłość – a to rzadkie w polskiej internacjologii. Konsolidacja jest potrzebna i możliwa, oczywiście pod warunkiem, że nie będziemy dążyć do określenia przedmiotu poznania w taki sposób, że wszyscy uznają jego wykładnię. Przecież z pewnością sprzeciwią się jej zwolennicy politologii rozumianej jako „dyscyplina interdyscyplinarna”, niezależnie jakie argumenty wysuniemy. Dla nich nie liczy się poznanie. Ważna jest jedynie obrona osobistych interesów. Dla niej gotowi są fałszować wszelką wiedzę i pomawiać oponentów.

Pójdźmy drogą wskazaną przez Łoś-Nowak i spróbujmy wstępnie rozwiązać problem przedmiotu poznania internacjologii. Być może realna jest przynajmniej częściowa konsolidacja. Dlatego proponuję zespół twierdzeń konkurencyjnych wobec tego, co przedstawił Halizak w *Geoekonomii*. Krytykować i odwracać uwagę od spraw istotnych, jak z ochotą czynią to pseudopolitology, może każdy. W nauce jednak sama krytyka nie wystarczy. Idzie przecież o konfrontację programów badawczych, które określają nasze zdolności opisu i wyjaśniania rzeczywistości.

Zwolennicy tezy o „dyscyplinie interdyscyplinarnej” nie są w stanie uczestniczyć w żadnej poważnej dyskusji, ponieważ ich myślenie opiera się na całkowicie nonsensownych założeniach, dawno odrzuconych w nauce¹⁰⁵. Nie badają oni rzeczywistości, tylko snują fantazje, na przykład w postaci politologii feministycznej, metody interdyscyplinarnej i doktryny geoekonomii.

Czy internacjologia zajmuje się narodami, państwami, czy jej obiekt poznania jest inny? Być może nauka ta po prostu bada relacje uczestników stosunków międzynarodowych i ich rolę w systemie międzynarodowym? Czy jednak takie określenie przedmiotu poznania może nas zadowalać? Czy nie jesteśmy w stanie powiedzieć o nim znacznie więcej? A może jest to desygnat zjawiska, które nie istnieje? Na przykład wymyślonego fenomenu, jak nauka feministyczna, metoda interdyscyplinarna czy przestrzeń geoeconomiczna?

Paradoksem nauki o stosunkach międzynarodowych jest już ten oczywisty fakt, iż narody nie są uczestnikami tego, co nazywa się „stosunkami mię-

¹⁰⁴ T. Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe. Teorie*, dz. cyt., s. 32.

¹⁰⁵ Nowa książka o interdyscyplinarności: A. Gałganek, E. Halizak, M. Pietraś (red.), *Wieloi interdyscyplinarność nauki o stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2012 jest kolejną pseudonaukową próbą obrony doktryny interdyscyplinarności, także dyscypliny interdyscyplinarnej.

dzynarodowymi”. Pojęcie „narodu” jest mgliste, natomiast stosunki międzynarodowe nie istnieją, jeśli rozumieć przez nie stosunki między narodami. Naród nie może być podmiotem politycznym i nie może utrzymywać stosunków z innym narodem.

W ramach gatunku ludzkiego narody tworzą zbiorowości. Zbiorowość to kluczowa kategoria socjologiczna i musi być rozumiana socjologicznie¹⁰⁶. Nie można jej pojmować intuicyjnie, ani w sposób specyficzny definiować na potrzeby internacjologii, jeśli dorobek socjologii jest pomocny w zrozumieniu zjawisk międzynarodowych. Myślę, że przekonywająco wykazałem, iż aparat terminologiczny i teoretyczny socjologii może być jedyną podstawą wyjaśniania w nauce o stosunkach międzynarodowych¹⁰⁷. Narody rozumiemy tylko dzięki analizie socjologicznej, podobnie jak stosunki wewnątrz gatunku ludzkiego, także te określające jego funkcjonowanie w przestrzeni i czasie.

Szkoda, że te proste twierdzenia nie zostały do dnia dzisiejszego głębiej przeanalizowane przez polskich internacjologów. Może stało się tak dlatego, że oni nie prowadzą badań tylko kopiują amerykańskie pseudoteorie? Dlatego nie tolerują alternatywnych programów badawczych?

Narody same w sobie nie są zorganizowane i dlatego, chociaż na siebie oddziałują, nie mogą być uczestnikami czegokolwiek. Członkowie narodów przecież często żyją w różnych państwach. Już tylko dlatego stosunki międzynarodowe nie istnieją, a samo określenie „stosunki międzynarodowe” jest metaforą. Wprawdzie istnieje coś takiego, jak lojalność narodowa, ale przecież nie wyraża ona wierności wobec narodu, natomiast oznacza przywiązanie do państwa będącego nośnikiem tożsamości narodowej. Tutaj przedmiotem poznania nie jest naród, tylko zupełnie inny obiekt: państwo narodowe. Jest to jeden z wielu możliwych wariantów państwa, odmiennego przede wszystkim od państwa dynastycznego, które było jego poprzednikiem¹⁰⁸.

¹⁰⁶ Jak określiłem to w *Anarchii i policentryzmie*. Zob. moje definicje całości społecznej, zbiorowości społecznej, grupy społecznej i organizacji społecznej (dz. cyt., s. 83–102).

¹⁰⁷ R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*, Białystok 2006, s. 17.

¹⁰⁸ Często brak jasnego rozumienia państwa, gdy mówi się np. o „państwie nowoczesnym”. Co to znaczy? Tak samo trudne do przyjęcia jest twierdzenie, że w średniowieczu nie było państw. Czym więc były ówczesne polityczne organizacje terytorialne? Gdy zdefiniujemy państwo jako terytorialną organizację polityczną trudności związane z rozumieniem tego zjawiska znikają. Podział na państwa dynastyczne i narodowe jasno określa nam typ państwa w kontekście obowiązującej w nim lojalności: dynastycznej i narodowej, czyli faktycznie wobec panującego władcy (panującego z woli boga) lub narodu będącego wspólnotą wyobrażoną.

Warto więc zapamiętać banalną tezę: sformułowanie „stosunki międzynarodowe” nie sposób rozumieć dosłownie. Tworzy ono typową przenośnię.

Ponieważ przez pryzmat narodu nie opiszemy zadowalająco tego, co nazywamy „rzeczywistością międzynarodową”, najlepiej byłoby zaprzestać używania terminu „stosunki międzynarodowe”. Jeśli tak się nie dzieje, to dlatego, że brak obecnie pojęcia zastępczego.

Na razie nie pozostaje nam więc nic innego, jak pogodzenie się z faktem, że wiedza o funkcjonowaniu gatunku ludzkiego w przestrzeni globalnej i czasie życia szeregu kolejnych pokoleń zaczęła być nieco bardziej systematycznie gromadzona, gdy państwa narodowe wyparły państwa dynastyczne, zdobywając dominujące pozycje. Dlatego dzisiaj nazywamy ją „nauką o stosunkach międzynarodowych” lub „internacjologią”. Tę wiedzę budowano przez trzysta lat (zwykle bez świadomości przedmiotu poznania – intuicyjnie) na gruncie rozmaitych idei prawa narodów, ale obecnie to już nie wystarcza, ponieważ wiemy, że prawo nie może być podstawą takiej wiedzy, a na dodatek jej przedmiotem nie są w ogóle narody, tym bardziej zaś nie są ich stosunki.

Internacjologia ma fatalne pochodzenie, ponieważ jako uboczny produkt dyplomacji do dzisiaj pozostaje bękartem polityki. Jej język musiał kształtować się jako język typowych dla dyplomacji metafor przeplatanych jawnymi fałszerstwami. Podstawy internacjologii zostały sformułowane na gruncie założeń doktrynalnych prawa narodów¹⁰⁹. Powstawały na konferencjach pokojowych, gdy nie badano rzeczywistości, ale próbowano wykazać uprawnienia władców i tego, co wówczas rozumiano jako „narody”, co stało się potem fundamentem nacjonalizmu i nacjonalistycznego imperializmu. Kontynuowanie dzisiaj tradycji dyplomatycznej i prawniczej przekreśla szanse zdobycia przez internacjologię nie tylko statusu dyscypliny nauki, ale w ogóle uznania jej za naukę.

Internacjologia, jeśli uprawiający ją mają ambicje naukowe, powinna obecnie zajmować się rzeczywistością, a nie wywodami doktrynalnymi, czyli egzegezą dogmatów. Do niczego nie doprowadzi ciągle referowanie poglądów rzekomych szkół naukowych czy zestawianie paradygmatów. To mogą być czynności podejmowane przez prymusów, którzy niczego nie wnoszą do badań, albo powielających profesorów, czyli typowych ideokopiarek. Poważni uczeni, niezależnie od wieku i stopnia naukowego, badają rzeczywistość określoną teorią przedmiotu poznania dyscypliny naukowej. Tutaj nie może być

¹⁰⁹ Szerzej R. Skarżyński, *Od statusu uczonego* dz. cyt., s. 34–42.

mowy o kopiowaniu czegokolwiek, ponieważ ma miejsce rywalizacja konkurencyjnych programów badawczych.

Paradoksalnie więc, nauka o stosunkach międzynarodowych nie bada ani narodów, ani ich relacji. Posługiwanie się metaforą „stosunki międzynarodowe” rodzi jednak jeszcze inny problem. Wyjaśnianie zjawisk nazywanych „międzynarodowymi” jest możliwe tylko w perspektywie państwowo-centricznej, ponieważ nie została dotychczas podważona teza, że polityczne organizacje terytorialne są organizatorami przestrzeni, w której funkcjonuje gatunek ludzki. Jednak łatwo ustalić na początku XXI w., iż koncentracja na stosunkach, nawet na stosunkach państw, nie pozwoli na zrozumienie obecnego sposobu organizacji naszego gatunku na Ziemi, a ostatecznie przecież o to idzie w tej nauce. Internacjologia musi wyjaśnić jak gatunek ludzki funkcjonuje w przestrzeni i czasie rozumianych jako wymiary jego egzystencji. Obecność państw to tylko jeden z elementów jej organizacji w tych wymiarach. Drugim składnikiem są z pewnością stosunki państw, ale to wszystko razem nie wystarczy do wyodrębnienia przedmiotu poznania nowej dyscypliny nauki.

Dzisiaj internacjologia musi pokazać jak nasz gatunek kształtował swoje pozycje od czasów, gdy stworzył pierwsze polityczne organizacje terytorialne, a następnie budował starożytne imperia i opanował planetę nazwaną przez siebie „Ziemią”. Przecież dzieje podbojów Asyrii, starożytnej Persji, Grecji i Rzymu należą do tego, co metaforycznie nazywamy „historią stosunków międzynarodowych”. Tak samo należy do niej na przykład rywalizacja politycznych jednostek terytorialnych w przestrzeni dzisiejszych Chin i Półwyspu Indyjskiego oraz obu Ameryk. Historia stosunków zachodzących pomiędzy terytorialnymi zjednoczeniami politycznymi i podmiotami przekraczającymi ustanowione przez nich granice rozciąga się na tysiące lat i obejmuje przestrzeń kuli ziemskiej¹¹⁰.

Stworzenie teoretycznych podstaw internacjologii nie będzie możliwe bez teorii systemu regulującego zależności przestrzeni jako wymiaru egzystencji gatunku ludzkiego. W nim ów gatunek podlegał i nadal podlega grupowaniu podzielony na rozmaite całości społeczne, wśród których kluczowa pozycja przypada terytorialnym podmiotom politycznym. Dla internacjologów kluczowe znaczenie ma zresztą nie tylko przestrzeń, jak to jest w geopolityce

¹¹⁰ Szerzej R.Skarzynski R., Wajzer M., Staniucha W, *Politics and Vision: Social Evolution and the Origins of the Political*, „Social Evolution and History” 2016, vol. 15, nr 1, s. 130–159.

i w jej nieudolnej częściowej kopii (wbrew tezie Haliżaka), czyli w geoeconomii. Dla nich takim samym zagadnieniem badawczym jest problem czasu, drugiego wymiaru egzystencji gatunku ludzkiego. Bez wyjaśnienia czym jest czas dla internacjologii nie będzie można określić jej przedmiotu poznania, ponieważ zjawiska nazywane obecnie międzynarodowymi nie tylko są dynamiczne, zmienne, ale na dodatek nie funkcjonują w skali setek tylko tysięcy lat. Ta skala czasowa oznacza już bardzo długie trwanie, obejmujące życie co najmniej dziesiątek pokoleń ludzi.

Internacjodzy (w odróżnieniu od geopolityków i geoeconomistów, a także innych teoretyków stosunków międzynarodowych) muszą odpowiedzieć na proste z pozoru pytanie: kiedy zostały zainicjowane stosunki nazywane metaforycznie „międzynarodowymi” i jak należy interpretować ich istnienie w czasie. Odpowiedzieć nie tak, jak czyni się to w podręcznikach wiedzy o stosunkach międzynarodowych, intuicyjnie, mgliście, dogmatycznie (powtarzając wywody prawników), ale w sposób naukowy, czyli ugruntowany źródłowo. Konieczne są ustalenia odnoszące się do literatury historycznej. Oferuje ona pomoc, z której dziwnym trafem internacjodzy nie są skłonni skorzystać i zadowalają się ogólnikami o systemie westfalskim (bez jakiegokolwiek znajomości samego traktatu westfalskiego i społecznego kontekstu jego powstania).

Z pewnością dzisiaj już żaden poważniejszy badacz nie twierdzi, że stosunki międzynarodowe istnieją od pokoju westfalskiego¹¹¹. Niczego nie wyjaśnia popularny u nas podział na stosunki przedwestfalskie, system westfalski i postwestfalski. Taki wywód należy do czynności pseudonaukowych, już tylko dlatego, że nie został ugruntowany źródłowo. Rok 1648 nie był żadnym istotnym przełomem w organizacji gatunku ludzkiego w dostępnej mu przestrzeni. Jeśli w ogóle można mówić o momentach zwrotnych, to oczywiste jest, że kluczowe znaczenie miały przełomy w procesach organizacji gatunku ludzkiego w przestrzeni, procesach, które go w niej dzieliły, selekcionowały i lokowały w konkretnych niszach geograficznych. Problem w tym, że nie sposób uchwycić ich przebiegu na podstawie wiedzy wykorzystywanej przez internacjologów. Można co najwyżej mówić o radykalnym przyspieszeniu procesów globalizacji wraz z odkryciami geograficznymi (ale nie tylko Europejczyków, lecz także np. Azjatów i mieszkańców wysp oceanicznych) i ekspansją kolo-

¹¹¹ Zaczyna się sięgać znacznie dalej, chociaż są to próby nieśmiałe (B. Buzan, R. Little, *International Systems in World History. Remaking the Study of International Relations*, Oxford 2000).

niałą, a potem wskutek niezwykle szybkiego rozwoju technologii oraz postępu uprzemysłowienia w XIX i XX w.

Rok 1648 nie ma żadnego znaczenia dla historii stosunków nazywanych metaforycznie „międzynarodowymi” i nie odgrywa jakiejkolwiek roli w określaniu przedmiotu poznania internacjologii. „Stosunki międzynarodowe” kształtowały się w długim procesie ewolucji, gdzie kluczowa rola przypadała nie dyplomatom i prawu międzynarodowemu, ale przede wszystkim procesom koncentracji i polaryzacji stosunków społecznych¹¹² oraz obiektom, wobec których kierowała się lojalność członków ludzkich zbiorowości. Owa lojalność ostatecznie wyznaczała zdolność mobilizacji politycznej, utrwalającej podziały w ramach globalnie rozlokowanego gatunku ludzkiego. Dlatego kluczowe znaczenie dla kształtowania zjawisk nazywanych „międzynarodowymi” miały procesy wyłaniania państw teokratycznych, dynastycznych, a potem narodowych. W nich uczucia określające związki międzyludzkie kierowały się wobec kapłanów, książąt, królów i cesarzy, a potem wobec wspólnoty wyobrażonej, jaką wówczas był i dzisiaj nadal jest naród.

W końcu przyjdzie nam uznać, że zrozumienie przedmiotu poznania na gruncie narodowym i w kontekście globalizacji nie wystarczy. Trzeba poszukiwać innych odniesień w czasie, aby stworzyć poważną teorię internacjologii, która nie będzie teorią stosunków międzynarodowych, ponieważ przedmiotem takiej teorii nie wolno określać tego, co nie istnieje. A z pewnością stosunki międzynarodowe są fikcją.

Procesy kształtujące to, co obecnie metaforycznie nazywa się „rzeczywistością międzynarodową” były głębsze. Dotyczyły fundamentalnych zmian społecznych, powodujących, że ludzie najpierw organizowali się pod przewodnictwem kapłanów, potem władców dynastycznych, a następnie przywódców partii. Pozycje kapłanów i dynastów określała wiara w bogów, a potem boga, natomiast rolę przedsiębiorców partyjnych wyznaczyło wyobrażenie wspólnoty narodowej. Wszystko to zawsze opierało się na przeżywaniu uczuć, na miłości wobec boga, potem zaś narodu. Tylko tak było możliwe połączenie we wspólnych działaniach milionów ludzi, gotowych ofiarować kapłanom, królom i premierom nie tylko swoje zasoby materialne, ale także życie¹¹³.

¹¹² R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm*, dz. cyt., s. 165–204.

¹¹³ Nie bez powodu napisałem: „Gdy wyobrażenie narodu zastąpiło przedstawienie boga, do rangi ostatecznego odniesienia ludzkich zbiorowości w wielkiej przestrzeni awansuje wiza wspólnoty narodów”. Nierozgarnięty redaktor zmienił *boga w Boga*, i powstało trudne do zrozumienia zdanie: „Gdy wyobrażenie narodu zastąpiło przedstawienie Boga, do ran-

Przedmiotem poznania internacjologii nie może być czas, nie może być nim też przestrzeń, także ta nazwana „przestrzenią geoeconomiczną”. Internacjologia, jeśli ma być nauką, ma badać specyficzne cechy gatunku ludzkiego, który organizuje się w czasie i przestrzeni. Ona może istnieć tylko jako nauka społeczna, ponieważ bada istotne zjawiska, nieuchwytne lub niedostatecznie badane przez inne nauki społeczne, jak historia, ekonomia, politologia, a przede wszystkim socjologia.

Internacjologia, jeśli ma być nauką, musi być rozwijana na podstawie teorii organizowania się i funkcjonowania gatunku ludzkiego w przestrzeni globalnej i w czasie mu dostępnym w okresie jego mobilizacji politycznej, ponieważ mobilizacja polityczna pchnęła ludzi do nowych działań i stała się impulsem do budowania instytucji i struktur społecznych nieznanych w życiu rodzimym i plemiennym. Początek mobilizacji politycznej jest zarazem momentem przełomowym w dziejach naszego gatunku, w którym zainicjowano relacje nazwane kilka tysięcy lat później „międzynarodowymi”.

W procesie określania przedmiotu poznania internacjologii staje się oczywiste, że badaczom musi chodzić nie tylko o interakcje zorganizowanych zbiorowości, o ich stosunki, ale także o struktury powstałe w wyniku procesów przebiegających w czasie życia wielu pokoleń. Być może zresztą te struktury okażą się nadrzędne wobec stosunków całości społecznych, ponieważ z biegiem czasu coraz bardziej określają przebieg owych relacji, nadając im ramy, oblekając je w sztywny gorset. Już istnienie takiego elementu owej struktury, jak politycznie ustanowiona i utrzymywana granica, powinno dawać wiele do myślenia i zmodyfikować wyjaśnianie tego, co nazywamy „stosunkami międzynarodowymi”.

Punktem początkowym w czasie będzie z pewnością wspomniane powstanie pierwszych terytorialnych jednostek politycznych, czyli podmiotów dzisiaj nazywanych państwami. Miało to miejsce, jak już dość dawno wykazałem, nie w efekcie budowania metafor czy spekulacji, ale odwołując się do badań historycznych, około sześć tysięcy lat temu¹¹⁴. Od tego czasu wyłaniały się lokalne systemy grupujące takie zjednoczenia, które rozrastały się i stopniowo

gi ostatecznego odniesienia ludzkich zbiorowości w wielkiej przestrzeni awansuje wizja wspólnoty narodów” (R. Skarżyński, *Od statusu uczonego*, dz. cyt., s. 20). Tak samo w tym tekście *internet* redaktor zastąpił słowem Internet. Takie czasy i taka świadomość w epoce ideokopii. Także redaktorów wydawnictw uniwersyteckich.

¹¹⁴ R. Skarżyński, *Powstanie polityki i początki prehistorii stosunków międzynarodowych*, „Studia Politologiczne” 2010, vol. 17, s. 13–33; tenże, *Mobilizacja polityczna*, dz. cyt., s. 93–123.

wchodzący ze sobą w kontakty. Aż do momentu, gdy powstał globalny system państw w XIX i XX w., czyli światowy układ kompleksowych interakcji terytorialnych jednostek politycznych. Te dwa punkty w czasie mają kluczowe znaczenie dla zrozumienia przedmiotu poznania internacjologii.

Tak uchwycony problem czasu stosunków międzynarodowych ma charakter wstępny i wymaga dalszych badań. Dotychczasowe ustalenia pozwalają już jednak wykazać, że internacjologia faktycznie zajmuje się zjawiskami liczącymi około sześć tysięcy lat¹¹⁵. Jej przedmiotem poznania są skutki wyłonienia terytorialnych podmiotów politycznych w postaci najpierw lokalnych i regionalnych struktur, a potem globalnej struktury, określającej sposób istnienia gatunku ludzkiego. Ta struktura jest efektem specyficznego organizowania ludzi w rozmaite ramy – terytorialne i pozbawione atrybutu terytorialności. Jednak sześć tysięcy lat temu gatunek ludzki niewątpliwie wszedł na drogę budowania i utrzymywania politycznych organizacji terytorialnych. Pozostaje on na niej do dzisiaj, cały czas żyjąc w specyficznym systemie (nie można określić go mianem „systemu międzynarodowego”). Także obecnie niektóre takie jednostki przestają istnieć i na ich miejsce powstają nowe. Ten proces będzie trwał nadal i to on aktualnie określa podstawowe zależności w ramach naszego gatunku..

Jeśli mówimy o historii stosunków międzynarodowych, mamy na myśli okres około sześciu tysięcy lat, lecz przedmiotem badań nie są relacje narodów tylko bardziej złożone zjawiska, których kluczową częścią są ciągi interakcji państw będących zjednoczeniami ludzi ustanawiających porządek w przestrzeni oraz ciągi interakcji podmiotów zdolnych przekraczać granice wytyczone i chronione przez państwa. Wspólnie tworzą one procesy przebiegające w wielkiej przestrzeni, a obecnie już w przestrzeni globalnej w czasie życia kolejnych pokoleń ludzi, wraz z ich skutkami w postaci układów sił i systemowych zależności pomiędzy podmiotami. Efektem tego jest specyficzna, konkretna struktura społeczna w przestrzeni, która istnieje i podlega przeobrażeniom od mniej więcej sześciu tysięcy lat. Ona wymaga nazwania i badania, jako doniosły obiekt, ponieważ jej wyjaśnienie wiele wniesie do zrozumienia natury i funkcjonowania naszego gatunku.

Zauważmy od razu, że tak rozumiany obiekt poznania internacjologii kształtował się w miarę politycznego organizowania gatunku ludzkiego i dla

¹¹⁵ Tutaj wykraczam poza czas, który przyszedł do głowy internacjologom starającym się dowiedzieć jak stara jest refleksja nad stosunkami międzynarodowymi. Zwracam jednak uwagę, że mówię o czasie trwania przedmiotu poznania, a nie o okresie debaty nad nim.

jego funkcjonowania kluczowe znaczenie mają zjawiska polityczne. Dlatego to, co metaforycznie nazywamy „stosunkami międzynarodowymi” tworzą przede wszystkim stosunki polityczne, ale „stosunki międzynarodowe” nie ograniczają się do nich. Nie oznacza to jednak, że internacjologia jest częścią politologii, tylko że przedmioty poznania politologii i internacjologii zachodzą na siebie, a politologia jest bardzo ważną nauką pomocniczą internacjologii. Zachodzi też związek odwrotny. Bez badań internacjologicznych nie da się przyzwoicie zbadać zjawisk politycznych. W każdym razie mamy do czynienia z dwoma doniosłymi przedmiotami poznania, uzasadniającymi istnienie odrębnych dyscyplin nauki.

To, co nazywa się „międzynarodowymi stosunkami politycznymi” ma dla internacjologii znaczenie podstawowe, ale takie relacje są tylko fragmentem przedmiotu badań tej dyscypliny nauki, którego nie wyjaśni się bez skorzystania z dorobku politologii, a zwłaszcza z jej teorii zjawisk politycznych. Pamięając przy tym oczywiście, że określenie „międzynarodowe stosunki polityczne” to także metafora. Faktycznie bada się przecież stosunki podmiotów politycznych, przede wszystkim dysponujących atrybutem terytorialności.

Internacjologia nie powinna być traktowana jako część politologii już tylko dlatego, że wyłonienie terytorialnych zjednoczeń politycznych prowadzi do politycznej organizacji gatunku ludzkiego. Państwa czerpią jednak swoją energię z innych typów stosunków i takie stosunki, w szczególności ekonomiczne i kulturowe w ogromnej mierze rozwijają się w efekcie penetracji granic politycznych przez ludzi i ich organizacje. Efektem powstania państw było przeobrażenie wielu struktur, nie tylko politycznych, ale także ekonomicznych i kulturowych. Do tego, co się nazywa „stosunkami międzynarodowymi” należą stosunki polityczne, gospodarcze i kulturowe. Oznacza to, że przedmioty poznania politologii i internacjologii powinny być określone odrębnie. One wprawdzie na siebie częściowo zachodzą, ale ostatecznie są inne.

Przedmiotem poznania politologii są zjawiska polityczne, a przedmiotem poznania internacjologii są zjawiska związane z kształtowaniem struktur określających zależności w ramach gatunku ludzkiego w przestrzeni i czasie jego egzystencji, ostatecznie w przestrzeni globalnej w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat. Część „zjawisk internacjologicznych” ma charakter polityczny, a na dodatek odgrywają one kluczową rolę w ustalaniu podziałów w ramach gatunku ludzkiego i jego rozmieszczeniu w przestrzeni oraz ewolucji w czasie.

Przedmiot poznania internacjologii może i musi być badany przez politologów, ekonomistów, kulturoznawców, prawników itd. (dokładnie tak samo

jak przedmiot poznania biologii może i musi być badany przez matematyków, fizyków, chemików itd.), jeśli jednak jest doniosły, jeśli poznaje się go przez pokolenia i czyni przedmiotem nauczania na poziomie wyższym, należy postawić pytanie o potrzebę i możliwość nadania mu statusu dyscypliny nauki. Dojdzie do tego wtedy, kiedy tylko zostanie to w odpowiedni sposób uzasadnione, przede wszystkim przez wyodrębnienie przedmiotu poznania o wielkim znaczeniu, na przykład dla wyjaśnienia funkcjonowania gatunku ludzkiego. Warunkiem jest jednak nie tylko rezygnacja z nonsensownej tezy o „dyscyplinie interdyscyplinarnej”, zaprzestanie rozwijania pseudonaukowych „teorii stosunków międzynarodowych”, świadomość odrębności przedmiotu poznania, ale także zdolność prowadzenia nad nim debaty. Oczywiście nie metodą kopiowania wizji imperialnych tylko budowania hipotez wymagających konfrontacji i krytyki.

W efekcie tego obiekt ten będzie jawił się jako ważny i nowa dyscyplina zaprezentuje wiedzę, która zostanie uznana jako osiągnięcie badawcze, ponieważ będzie to wiedza lepiej opisująca i wyjaśniająca zjawiska metaforycznie nazywane „międzynarodowymi”, aniżeli wiedza dostarczana przez uczonych z dyscyplin, które też badają obiekty tego typu. Tak internacjologia może nawet kiedyś stanie się programem badawczym w sensie nadanym temu terminowi przez Imre Lakatosa¹¹⁶. Nie w efekcie odwoływania się do metafor i naiwnych pseudoteorii, ale dzięki stworzeniu teorii, która lepiej wyjaśni zjawiska określane dzisiaj „międzynarodowymi” aniżeli czynią to prawo, historia, kulturoznawstwo czy ekonomia. Innej drogi nie ma, jeśli internacjologia ma przetrwać i przekształcić się z obiektu krytyki i drwin w dyscyplinę nauki.

Nowa dyscyplina, nawet jeśli już ustali swoje miejsce wśród innych dyscyplin, dalej musi być rozwijana przede wszystkim w zakresie teorii jej przedmiotu poznania. Przy czym teoria ta musi być traktowana jako narzędzie służące zarówno do określania tożsamości dyscypliny nauki, jak i wyjaśniania rzeczywistości. Jeśli ten proces osłabnie, wówczas inne, starsze, bardziej dynamiczne dyscypliny nauki zastąpią internacjologię. Z tym stanem mamy do czynienia obecnie. W połowie XX w. doszło do dynamicznego rozwoju elementarnej wiedzy z zakresu internacjologii, która pozwoliła zrozumieć

¹¹⁶ I. Lakatos, *Falsyfikacja a metoda naukowych programów badawczych*, w: tenże, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Warszawa 1995, s. 71–81; R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat*, dz. cyt., s. 279–331.

ograniczenia geopolityki i wskazała kierunki dalszych badań¹¹⁷. Został on jednak zahamowany i jeszcze dzisiaj dominują tendencje, których wyrazem jest obecnie doktryna geoeconomii, będąca wyłącznie manifestem teorio-ignorancji, skłonności do kopiowania i tym samym pseudonauki.

Geoeconomia jest tylko kolejnym sztandarowym dowodem, że internacjolodzy przełomu XX i XXI w. nie rozumieją podstawowych problemów własnej dyscypliny nauki, w szczególności zaś jej przedmiotu poznania. To pseudoteoria, wyłącznie o znaczeniu zastępczym. Niczego nie wyjaśnia, a nawet zaciemnia obraz rzeczywistości dostarczając jej błędnej, pełnej sprzeczności interpretacji.

Nie dojdzie do rozwoju internacjologii bez zrozumienia, że przedmiot poznania dyscypliny trzeba definiować w przestrzeni i czasie, a wymiary te nie mogą być rozumiane intuicyjnie i nie można ich traktować tak, jak czyni się to w geopolityce i geoeconomii. Na gruncie tych doktryn problem czasu się pomija, a przestrzeń fetyszyzuje.

Przestrzeń i czas w rozumieniu teorii przedmiotu poznania internacjologii są wymiarami fizycznego istnienia państw oraz innych uczestników stosunków nazywanych „międzynarodowymi”, wiążących ich struktur, regulujących ich zachowania instytucji i są względne. Już tylko dlatego, że czym innym przestrzeń i czas są na przykład dla rządów, w polityce, czym innym dla uczonych badających tę problematykę.

Dla ośrodków władzy przestrzeń stosunków międzynarodowych znajduje się poza państwem, czyli jest jedynie wymiarem, w którym ono ma fizycznie przetrwać, gdzie w warunkach współpracy i rywalizacji pozyskuje się zasoby, aby generować siły i gdzie możliwa jest ewentualna ekspansja. Natomiast dla badacza przestrzeń jest wymiarem istnienia terytorialnych zjednoczeń politycznych, które tworzą system zależności określających jak egzystują nie tylko poszczególne zbiorowości ludzi, ale w ogóle przesądzających o sposobie funkcjonowania gatunku ludzkiego. Interpretacja polityczna koncentruje się na interesach, natomiast wykładnia naukowa przedmiotem rozważań czyni całość zależności i wyjaśnia je jako jedną strukturę.

Czas jest także różnie pojmowany. Politycy zwracają na niego małą uwagę, a często może w ogóle go nie dostrzegają, czego efektem jest między innymi stosunek do problemu czasu na gruncie geopolityki. Politycy dzielą czas na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ich interesuje historyczna wykładnia

¹¹⁷ Przede wszystkim P. Papaligouras, H. Morgentau i R. Aron.

przeszłości, którą traktują jako narzędzie własnej polityki. Współczesność jest momentem aktualnie prowadzonych przez nich zmagani. Politycy przyszłość widzą zwykle jako okres wzrostu i ewentualnie ekspansji. Niekiedy przedmiotem zainteresowania stają się przyszłe zagrożenia.

W praktyce czas jest wymiarem, w którym ma miejsce akt przetrwania kruchego zjednoczenia politycznego. Zdobywa ono status potęgi, ale bardzo łatwo go traci, gdy zaczyna brakować zasobów, szczególnie zaś kiedy gaśnie nadzieja zgrupowanych w nim ludzi. Zdaje się jednak, że niewielu mężów stanu zrozumiało ten problem. Uczony nie może spoglądać ich oczami na przedmiot poznania.

Dla internacjologa czas jest przede wszystkim wymiarem istnienia systemu interakcji państw, w którym ich stosunki podlegają ewolucji, egzystencja części politycznych jednostek terytorialnych dobiega końca, a na ich miejsce wkraczają inne. Ostatecznie czas jest wymiarem trwania systemu interakcji określających pozycje i działania państw oraz innych podmiotów zdolnych przekraczać ustanowione i utrzymywane przez nich granice, wraz z będącymi ich efektem strukturami społecznymi i towarzyszącymi im instytucjami. On przesądza o sposobie istnienia i funkcjonowania tych bytów, a tym samym rozstrzyga o tym, jak ludzie współpracują i rywalizują w dostępnej im przestrzeni. W czasie przebiega selekcja zjednoczeń ludzi.

Internacjologia nie może badać przestrzeni i czasu (jak postuluje Edward Haliżak w doktrynie geoeconomii), ale musi traktować je jako wymiary istnienia swego przedmiotu poznania. Tym przedmiotem poznania mogą być tylko realnie istniejące całości społeczne, ich stosunki i systemy zależności wraz z instytucjami regulującymi wzajemne relacje. Te obiekty są złożone z ludzi, czyli z organizmów ukształtowanych w procesie ewolucyjnej selekcji.

Internacjologia może być nauką, ale nie będzie nią wtedy, gdy uprawiając ją akademicy będą posługiwać się terminami traktowanymi jako klucze do poznania rzeczywistości, typu „turbulencje”, „długie cykle” czy „geoeconomia”. Taka metaforyka niszczy poznanie, przede wszystkim kierując je ku zjawiskom powierzchownym, aktualnie przyciągającym uwagę. Internacjologia nie może też odwoływać się do koncepcji religijnych i politycznych. Nie może czerpać przypadkowych inspiracji. Jeśli internacjologia ma być nauką, musi dysponować teorią swego przedmiotu poznania, a uprawiający ją uczeni muszą wykazać się zdolnością selekcji dorobku dyscypliny. W przypadku internacjologii ten przedmiot poznania jest możliwy do określenia i to w sposób

o wiele bardziej wnikliwy, aniżeli uczyniłem to powyżej, jeśli tylko zostaną rozwinięte poważne badania.

Wiedza o przedmiocie poznania pozwoli ograniczyć próby przekształcania internacjologii w pseudonaukę przypominającą pseudopolitologię. One prawdopodobnie całkowicie nie zanikną, ponieważ problematyka międzynarodowa jest popularna w mediach, a niemała liczba pracowników uniwersytetów chce być znana, sławna, a nawet marzy o statusie celebrytów w rodzaju Francis Fukuyamy i Leszka Balcerowicza. Możliwe są więc kolejne pseudonaukowe propozycje w rodzaju geoeconomii. Jeśli jednak będzie dostępna teoria przedmiotu poznania krytyka pseudonauki okaże się znacznie łatwiejsza.

Naukowość teorii wynika nie tylko z tego, że nie jest eklektycznym zbiorem twierdzeń. Teoria naukowa wychodzi od przedmiotu poznania i określa go jako element rzeczywistości. Określa go w wyniku debaty tak, że lepiej wyjaśnia dany przedmiot poznania od wiedzy potocznej, doktrynalnej i ewentualnie innych teorii i dyscyplin naukowych, jeśli takie istnieją.

Oznacza to także, że teoria przedmiotu poznania internacjologii nie może być określana jako „realistyczna”, „liberalna” czy „feministyczna”, ponieważ twory oznaczone wyliczonymi przymiotnikami z samej swojej istoty nie mają charakteru naukowego. Jak wskazują ich nazwy, są to produkty ludzkiego umysłu o charakterze perswazyjnym, normatywne, które należy nazywać doktrynami. Teoria naukowa w szczególności nie może być teorią „realistyczną”, ponieważ „realizm” nie jest cechą umysłu ludzkiego, a tak zwane „poglądy realistyczne” są tylko efektem potocznej lub/i doktrynalnej interpretacji ludzkich zdolności¹¹⁸.

¹¹⁸ Wyjaśnienie tego problemu można znaleźć w wielu książkach. Pewnie jednak najlepiej uporał się w nim laureat Nagrody Nobla D. Kahneman (*Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, Poznań 2012).

III. Internacjonalizacja i poliarchizacja

Badając upadek teorii stosunków międzynarodowych na przykładzie manifestu geoeconomii Edwarda Haliżaka, warto zastanowić się, czym różnią się jego tezy na przykład od twierdzeń Józefa Kukułki. Jak wiadomo był on nauczycielem zarówno samego Haliżaka, jak i znacznej części profesury obecnego Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

Jak wcześniej wskazałem, Haliżak tylko skopiował (czyli powielił, bez jakichkolwiek uwag krytycznych) twierdzenia zawarte w publikacjach anglojęzycznych, które co gorsza, w istocie dotyczą zwykle zjawisk nie występujących we współczesnym świecie. Warto zastanowić się czy jego mistrz postępował tak samo. Czy może jednak, chociaż wiele kopiował, próbował badać rzeczywistość, przynajmniej cokolwiek samodzielnie się do niej odnosząc?

Od razu zauważmy, że środowiska w jakim działali Kukułka i Haliżak, były całkowicie odmienne. W czasach Kukułki krytycyzm wobec idei zachodnich uchodził za obligatoryjny. W czasach Haliżaka taki krytycyzm jest oczywiście możliwy, ale promowane jest kopiowanie, jako metoda łatwa i tania. Prawie nikt nie rozumie, co znaczy niegdyś powszechnie używany termin: „wkład do nauki”. Zawartość publikacji nie ma znaczenia. Liczy się ich ilość.

1. Internacjonalizacja

Jedną z podstawowych tez Kukułki było stwierdzenie, że współczesny świat podlega internacjonalizacji, czyli umiędzynarodowieniu. Nie była to teza wnikliwa. W istocie odnosiła się do procesów zachodzących na oczach kolejnych

pokoleń co najmniej od początku XX w. Na dodatek nie była to teza oryginalna. Została przejęta od autorów zachodnich¹¹⁹.

Pojęcie *internacjonalizacji* pojawiło się w efekcie wzrostu zainteresowania rzeczywistością pozapaństwową, czyli środowiskiem funkcjonowania politycznych jednostek terytorialnych, a potem ich systemem oraz innymi podmiotami działającymi poza państwami i wchodzącymi w interakcje z nimi. Jednocześnie coraz bardziej rzucały się w oczy zależności zachodzące pomiędzy tego typu związkami ludzi, wywołujące daleko idące konsekwencje dla funkcjonowania współczesnych społeczeństw. Próbowano je wyjaśnić przy pomocy tego, co uważano wówczas za teorię.

Kukułka uważał, iż z punktu widzenia nauki o stosunkach międzynarodowych, internacjonalizacja jest procesem społecznym, który stanowi siłę napędową rozwoju stosunków międzynarodowych. Polega ona przede wszystkim na wzroście znaczenia relacji pomiędzy państwami i narodami, w efekcie czego coraz więcej obszarów życia społecznego w coraz szerszym zakresie znajduje się pod ich oddziaływaniem¹²⁰. „[...] internacjonalizacja oznacza rozszerzenie zakresu oraz nasilenie intensywności oddziaływań wzajemnych poszczególnych narodów i państw, jak również rozmaitych dziedzin ich życia”¹²¹.

Termin ten dzisiaj został zapomniany. Być może dlatego, ponieważ nie udało się bardziej precyzyjnie określić procesów internacjonalizacji. Prawdopodobnie z powodu słabej znajomości historii, charakterystycznej nawet dla tych internacjologów, którzy, jak Józef Kukułka, wprowadzili pisali o historii stosunków międzynarodowych, lecz rozumieli ją bardzo powierzchownie. Historia stosunków międzynarodowych tylko z pozoru jest prosta. Zresztą uwaga badaczy różnych orientacji bardziej zaczęła się koncentrować na procesach globalizacji (odmiennych od internacjonalizacji, chociaż z nią związanych) i ten termin stał się modny. Powtarzano go przy wszystkich możliwych okazjach.

Sam Kukułka pisał nawet o prawie internacjonalizacji, jednak faktycznie w swoich rozważaniach nad nim ograniczał się do wyliczenia i opisu zjawisk gospodarczych, politycznych i kulturowych (w tym prawnych) i nigdy nie

¹¹⁹ P. Papaligouras, *Théorie de la société internationale*, Genève 1941, s. 117–143.

¹²⁰ J. Kukułka, *Teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2000, s. 179–186.

¹²¹ Tamże, s. 185.

zbudował zespołu twierdzeń przydatnych do ich wyjaśnienia¹²². Sformułowanie takiej teorii okazało się wówczas zbyt trudne. Tym bardziej kiedy przyjmowało się stanowisko typowe dla prawników, wyjaśniających zjawiska międzynarodowe w kategoriach westfalskich.

Czy jednak dzisiaj nie jest możliwe głębsze teoretyczne wyjaśnienie tego, co Kukułka rozumiał jako internacjonalizację? Kilkadziesiąt lat później dysponujemy przecież znacznie większą wiedzą. Zwłaszcza wiedzą historyczną odnoszącą się do początków organizacji politycznej gatunku ludzkiego. Na ile jest to termin nadal adekwatny, pomocny w wyjaśnianiu zjawisk społecznych? Zjawisk bardzo donośnych, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że procesy internacjonalizacji objęły cały gatunek ludzki i określiły jego funkcjonowanie.

Na początku możemy pokusić się o prostą definicję, która pokazuje przedmiot badania i określa kierunek poszukiwań.

Internacjonalizacja znaczy tyle, co umiędzynarodowienie, czyli proces uzależniania różnorodnych zjawisk społecznych od skutków relacji rozwijających się pomiędzy państwami narodowymi (zjawisk dotychczas autonomicznych wobec stosunków zachodzących pomiędzy nimi), gdy ich interakcje w czasie ulegają wydłużeniu, intensyfikacji i zyskują na znaczeniu, ponieważ kontrolują one coraz więcej obszarów życia społecznego. W efekcie to, co się dzieje w obrębie politycznej organizacji terytorialnej stopniowo coraz bardziej zależy od jej relacji z innymi tego rodzaju bytami, a także od procesów, które zachodzą w ich wnętrzu.

Ważne jest uświadomienie sobie, że, wbrew opinii Kukułki, głównym problemem badawczym nie są tutaj stosunki państw i narodów. Już tylko dlatego, że te ostatnie są zbiorowościami niezdolnymi do rozwijania jakichkolwiek interakcji¹²³. Narody, z racji swoich cech, jako zbiorowości nie były, nie są i nie będą uczestnikami stosunków nazywanych międzynarodowymi. Natomiast pewne elementy ich kultury, zwłaszcza zaś idea narodowości i związane z nią ambicje do kształtowania porządku świata (występujące w różnych wariantach w postaci wizji porządku narodowego, a potem międzynarodowej wspólnoty państw), skutecznie pełnią funkcję mobilizującą ludzi do działania w wielu formach. Przede wszystkim do działania politycznego, gdy lokalizuje się wroga i przejawia zdolność uderzenia w niego każdym środkiem.

¹²² Tamże, s. 186–192.

¹²³ Szerzej R. Skarżyński, *Stosunki międzynarodowe, system międzynarodowy i poliarchia*, „Stosunki Międzynarodowe” 2010, nr 1–2, s. 12–14.

Relacje pomiędzy państwami i narodami są możliwe do badania jedynie w kontekście procesów tworzenia państw narodowych. Nie należy jednak tego zjawiska rozumieć dosłownie, w sposób potoczny. W przypadku państw narodowych nie chodzi o narody, ale o organizacje, które posługują się wizjami narodowymi i podejmują działania mające na celu powołanie państwa narodowego, a potem prowadzą jego politykę. Tylko takie rozróżnienie pozwoli nam zrozumieć czym są stosunki międzynarodowe – zjawisko ograniczone w czasie i bardzo specyficzne, nawet jeśli miało ogromny wpływ na ukształtowanie wielu fundamentalnych cech współczesnego świata.

Tworząc jakąkolwiek teorię, w tym teorię internacjonalizacji, należy badać zjawiska rzeczywiste i nie wolno elementem teorii czynić wizji politycznych, tym bardziej zaś promować myślenia potocznego. Zwłaszcza potocznego rozumienia państwa i narodu. Dlatego nie można także definiować stosunków międzynarodowych jako relacji zachodzących pomiędzy państwami. Takie stosunki są stosunkami międzypaństwowymi, niezależnie od tego czy mają miejsce pomiędzy dwoma czy więcej państwami. Nie istnieje uzasadnienie pozwalające przypisywać tym stosunkom cechę narodowości. Dlatego nie wolno utożsamiać i mylić stosunków międzynarodowych ze stosunkami międzypaństwowymi.

Czym są więc stosunki międzynarodowe? Precyzyjna odpowiedź na to pytanie ma kluczowe znaczenie dla sformułowania teorii internacjonalizacji. Łatwo dostrzec, że zjawisko stosunków międzynarodowych jest obecnie znacznie szersze od zjawiska stosunków międzypaństwowych. Gdy jednak przyjrzymy się historii naszego gatunku, widzimy jak bardzo jest ono ograniczone w czasie.

Gdy uważnie zbadamy historię powszechną przynajmniej ostatnich kilkuset lat, łatwo dojdziemy do wniosku, że stosunki międzynarodowe nie są stosunkami ani narodów, ani państw, są natomiast stosunkami powstałymi w efekcie ukształtowania się specyficznych państw: państw narodowych. Przy czym ich uczestnikami nie są tylko państwa narodowe, ale jest wiele podmiotów zdolnych przenikać granice państwowe i rozwijać struktury istniejące niejako ponad tymi granicami. Jednak specyfikę stosunków międzynarodowych określa obecność państw narodowych, ze specyficzną ich kulturą, przede wszystkim zaś wizjami powszechnego porządku, zdominowanego przez szczególne rozumienie narodu. To, co nazywa się „stosunkami międzynarodowymi” nierozzerwalnie związane z ich pojawieniem i rozwojem, a przede wszystkim z ich dominacją – głównie imperialną i kolonialną.

Państwa określające się jako „narodowe” uzależniły inne państwa i narzuciły dyskurs międzynarodowy w kategoriach typowych dla narodowego państwa imperialnego i kolonialnego. Dokonały tego nawet na uniwersytetach, gdzie powstała tzw. „nauka o stosunkach międzynarodowych”, faktycznie najczęściej będąca doktryną państwa narodowego.

Internacjonalizacja jest procesem społecznym przejawiającym się w:

- przyjmowaniu przez państwa wizji narodowych, nawet jeśli ich terytorium nie jest zamieszkiwane nie przez naród, tylko przez rodziny i plemiona;
- rosnącej liczbie terytorialnych politycznych zjednoczeń ludzi, których stosunki stają się coraz bardziej złożone i podlegają intensyfikacji;
- rozwoju interakcji pomiędzy tymi podmiotami w systematycznie rosnącej przestrzeni kontynentalnej, międzykontynentalnej, a potem w skali globalnej;
- wzrastającej liczbie podmiotów przekraczających granice państw narodowych;
- włączaniu w obszar oddziaływania stosunków państw narodowych rosnącej liczby podmiotów i zjawisk społecznych;
- wchodzeniu podmiotów niepaństwowych w interakcje z rządami państw narodowych, przy czym czas trwania, intensywność i znaczenie tych interakcji ciągle rosną;
- rosnącemu uzależnieniu poziomu życia ludzi od ich uczestnictwa w stosunkach międzynarodowych;
- rosnącemu uzależnieniu kultury od coraz bardziej zintensyfikowanych interakcji związanych z przekraczaniem granic państw.

Na przebieg stosunków międzynarodowych najsilniej oddziałują państwa narodowe, ale na ich interakcje rosnący wpływ zdobywają różnorakie organizacje polityczne, gospodarcze i kulturowe. Od stowarzyszeń ludowych, przez korporacje, organizacje sportowe, aż po związki terrorystyczne, które chcą obalenia istniejącego ładu. Niektóre z nich mają charakter narodowy, ale większość jest pozbawiona cechy narodowości. Uczestniczą one w stosunkach międzynarodowych, kiedy przekraczają granice państw narodowych lub określających siebie jako narodowe, czy nawet tylko uczestniczących w tym, co nazwano „wspólnotą narodów”¹²⁴. Na sposób ich istnienia i działania wielki wpływ mają ambicje i roszczenia władz państw narodowych, które próbują je kontrolować i wykorzystać ekonomicznie. Z drugiej strony pojawia i umacnia się protekcjonizm. Możliwe staje się nie tylko rozwijanie działalno-

¹²⁴ Np. Watykan, Arabia Saudyjska, Brunei.

ści gospodarczej i kulturowej przez oddziaływanie na interakcje państw, ale jednocześnie staje się ona bardziej skuteczna i owocuje większymi profitami.

Internacjonalizacja dotyczy zatem tego etapu historii gatunku ludzkiego, który jest związany z istnieniem państw narodowych. Stanowi on aktualnie ostatni i na dodatek bardzo krótki okres historii grupowania naszego gatunku w terytorialne podmioty polityczne, nazywane przez nas „państwami”, kiedy zaczęły one artykułować swoją tożsamość za pomocą wizji narodowych.

Gdy bliżej zbadamy pojęcie *internacjonalizacji*, nieuchronnie pojawia się pytanie o to, co było wcześniej. Jak określić stosunki zachodzące pomiędzy państwami i ich innymi uczestnikami przed pojawieniem się państw narodowych i zapoczątkowaniem procesu internacjonalizacji? Czy wystarczy nazwać je stosunkami międzypaństwowymi? Czy może trzeba bliżej zbadać system regulujący interakcje państw i innych podmiotów?

2. Zakres czasowy internacjonalizacji

Państwa narodowe nie wzięły się z niczego i nie powstały od razu. Elementarna znajomość historii powszechnej wskazuje, że one były produktem kierunkowej ewolucji społecznej, która prowadziła do wyłaniania coraz bardziej kompleksowych, coraz potężniejszych zjednoczeń ludzi¹²⁵, zdolnych kontrolować coraz większe zasoby i przetwarzać je na energię¹²⁶. W ich rozwoju ogromną rolę odegrał nie tylko wzrost populacji ludzkiej, rozwój technicznych środków walki, ale także wizji integrujących się ludzi i pozwalających im uderzyć na rywali jako jednorodne zjednoczenie. Zbadanie owego procesu ewolucji ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia przedmiotu badań nauki o stosunkach międzynarodowych.

Państwa narodowe wyłoniły się po upadku państw dynastycznych w efekcie ciągu rewolucji społecznych zainicjowanych w Europie, a potem także na innych kontynentach w okresie od XVII do XX w. Istotny wpływ na umocnienie państw narodowych i stworzenie przez nie systemu globalnego miał rozkład porządku kolonialnego. W jego efekcie powstały państwa określające

¹²⁵ O. Brunner, *Land und Herrschaft. Grundfragen der territorialen Verfassungsgeschichte Österreichs im Mittelalter*, Darmstadt 1984; P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994; M. Creveld, *The Rise and Decline of the State*, Cambridge 1999; H. Schultze, *Państwo i naród w dziejach Europy*, Warszawa 2012.

¹²⁶ V. Smil, *Energy in world history*, Boulder 1994.

swoją tożsamość na podobieństwo państw europejskich, nawet jeśli w nich nie zamieszkiwały zbiorowości cokolwiek przypominające narody, które nie zamieszkują ich jeszcze dzisiaj w niemałej liczbie państw Afryki i Ameryki Południowej. Pomimo tego obecnie prawie wszystkie państwa świata określają swoją tożsamość w kontekście narodowym i starają się o przynależność do wspólnoty narodów.

Stosunki międzynarodowe były poprzedzane przez stosunki innego typu, realizowane przez podmioty, które odmiennie określały swoją tożsamość. Ich uczestnikami były nie tylko państwa, ale także struktury już dzisiaj nie występujące albo znajdujące się w odmiennym formach i pełniące zupełnie inne funkcje.

W czasach poprzedzających dominację państw narodowych zdecydowanie większa rola przypadała chociażby miastom, zdolnym wywierać niespotykany już dzisiaj wpływ w wielkiej przestrzeni i tworzyć potężne związki, jak Liga Lombardzka i Hanza. Ogromną rolę odgrywały przede wszystkim jednak wielkie rody. Ich koalicje były zdolne wchodzić w stosunki wykraczające poza granice terytorialnych związków politycznych. Powstała we Francji w XVI w. Liga Święta była w znacznej mierze koalicją rodzin katolickich, walczącą z hugenotami przy pomocy środków pozyskanych z Madrytu. W XVII w. na obszarach Rzeszy stał się związek katolickich książąt z unią książąt protestanckich.

Te wszystkie zjawiska prowadziły do tego, co później nazwano internacjonalizacją. Jednak wówczas nie istniało pojęcie narodu. Tożsamość wyznaczały interesy gospodarcze, związki religijne, przede wszystkim określała ją jednak głównie świadomość obecności dynastii Habsburgów, Burbonów, Wittelsbachów, Jagiellonów i wielu innych, na czele których stali namaszczeni i nie-namaszczeni przywódcy, czyli królowie i książęta. W znacznie mniejszym zakresie przesądzało o niej zamieszkiwanie w wielkich i potężnych miastach, jak Wenecja, Nowogród czy Dubrownik, ponieważ podejmowane w nich próby wytworzenia wizji powszechnego porządku niezmiennie kończyły się fiaskiem. Nawet w przypadku tak wielkiej potęgi, jaką była Wenecja¹²⁷.

Przed wszystkim liczyła się obecność osoby władcy. Jednak nie dowolnego, na przykład w rodzaju doży, tylko władcy szczególnego, który uchodził za świętego i był traktowany jako reprezentant Boga na Ziemi. Jego boskie wła-

¹²⁷ D. Rosand, *Mythos of Venice*. Chapel Hill 2001, s. 6–46; A. Landwehr, *Die Erschaffung Venedig. Raum, Bevölkerung, Mythos 1570–1750*, Paderborn 2007, s. 334–407.

ściwości traktowano jako gwarancję opieki, bezpieczeństwa i pomyślności¹²⁸. Obecność króla lub cesarza była dla ludzi warunkiem stabilizacji umysłowej i emocjonalnej, osobistej pomyślności i w ogóle uporządkowanej egzystencji. Ona likwidowała poczucie przypadkowości, czyniła koniecznym i naturalnym elementem świata.

Bez uwzględnienia tych elementarnych faktów nie da się zrozumieć ani zjawiska stosunków międzynarodowych, ani procesu internacjonalizacji. Konieczne jest dostrzeżenie kluczowego procesu zmian kulturowych i politycznych, które umożliwiły zapoczątkowanie i rozwój internacjonalizacji.

Po upadku Cesarstwa Rzymskiego w Europie, w wyniku wielkich wędrówek najeźdźców z Azji, powstał stan anarchii, w wyniku którego dominujące pozycje, o charakterze potęg zdolnych kontrolować terytoria, zdobyły niektóre rywalizujące między sobą miasta i rody. Część tych podmiotów wychodziła z walki zwycięsko, pomnażając zasoby. Inne wcześniej czy później upadały, stając się łupem zwycięzców. Europa, a faktycznie Eurazja XVII wieku, była przestrzenią zdominowaną przez wielkie rody, którymi kierowali władcy dysponujący statusem świętych.

Kongres, kończący w 1648 r. wojnę trzydziestoletnią, często prezentowany jako początkowy akt epoki nowoczesnych stosunków międzynarodowych, był konferencją władców rozstrzygających o tym, co dzieje się w jednym z głównych centrów tej przestrzeni¹²⁹ i miał miejsce w finalnej fazie rozkwitu władzy dynastycznej. Nikt wtedy nie myślał o państwach narodowych i nie rozumował w kategoriach stosunków międzynarodowych. Kongres Westfalski był konferencją dynastyczną, a nie międzynarodową. Takie miano otrzymała ona dopiero później od dyplomatów w czasach państw narodowych, a pojęcie to zostało wprowadzone do podręczników przez prawników nieświadomych biegu historii. Skopiowali je później internacjolodzy.

Dopiero na gruzach systemu dynastycznego powstały państwa narodowe. Wcześniej jednak, nawet już miejscami we wczesnym średniowieczu, istniał system stosunków terytorialnych potęg politycznych, których uczestnikami były także inne podmioty, przede wszystkim gospodarcze, ale także kultu-

¹²⁸ M. Bloch, *Spółeczeństwo feudalne*, Warszawa 1981; E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej*, Warszawa 2007.

¹²⁹ Szerzej R. Skarżyński, *Od statusu uczzonego do funkcji ideokopiarki. Jak uniwersyteccy profesorowie dają się przekształcać w środek polityczny i rujną własną dyscyplinę powielając zachodnie wizje rzeczywistości międzynarodowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012, s. 20–40.

rowe (organizacje religijne) – takie jak odgrywający niemałą rolę piraci oraz waleczne i ruchliwe związki wojowników zarówno powstałe z rozpadu wojsk królewskich (słynna kompania kastylijska przejęła Księstwo Aten i władała nim w latach 1311–1388¹³⁰), jak i o charakterze plemiennym np. Waregowie, Wikingowie i Normanowie.

W tamtych czasach powstawały granice i polityczne potęgi terytorialne, które wchodziły we wzajemne stosunki daleko wcześniej, zanim wyłoniły się w wielkiej przestrzeni struktury państw narodowych. Ten system i proces prowadzący do jego powstania wymagają nazwania i zbadania, także w kontekście genezy internacjonalizacji. Bez jego wyjaśnienia nie można bowiem zrozumieć zjawiska umiędzynarodowienia współczesnego świata. Kopiowanie tez dyplomatów i internacjologów do niczego poza manowcami wiedzy nas nie doprowadzi.

Internacjonalizacja była kontynuacją procesów przebiegających wcześniej, kiedy świadomość narodowa, wizja narodowa, tym bardziej zaś struktury przez nią uzasadniane jeszcze nie istniały. Aby to zrozumieć konieczne jest pochylenie się nad zjawiskiem państwa, jako organizacji politycznej, która grupuje wielkie zbiorowości ludzi, wchodzi w kontakt nie tylko z innymi państwami, ale także odmiennymi podmiotami społecznymi.

Państwo jest terytorialną organizacją polityczną. Jednak państwo jako takie nie istnieje, ponieważ jest ono efektem mobilizacji politycznej i zawsze jakaś wizja określa jego tożsamość. Możliwe jest istnienie wielu typów państw, które wyodrębnimy na przykład pod kątem klasy czy grupy rządzącej.

Do ciekawych wniosków prowadzi zbadanie państw w kontekście wizji określającej ich tożsamość, ujętej w postaci doktryny czy będącej jej rozwinięciem ideologii. Tak możemy pokazać odrębność państw teokratycznych i dynastycznych. Nie są to państwa narodowe (choć w takich państwach czasem mogą istnieć narody, jak ma to miejsce we współczesnym Iranie, który z pewnością, aczkolwiek zamieszkują go Persowie, nie jest państwem narodowym tylko teokratycznym), ponieważ tożsamość pierwszych z nich określa wizja świata, w której centralną pozycję zajmują bogowie (lub bóg), reprezentowani na Ziemi przez kapłanów. Oni rozstrzygają o tym, co jest właściwe i zajmują się rządzeniem. W drugim przypadku, państwa dyna-

¹³⁰ K. Setton, *Catalan domination of Athens 1311–1388*, London 1975. Krótki opis tego ciekawego przypadku w: Peter Edbury, *Łaciński Wschód 1291–1669*, w: J. Ridley-Smith (red.), *Historia krucjat*, Warszawa 2000, s. 326–327; N. Hooper, M. Bennett, *Atlas sztuki wojennej w średniowieczu 768–1487*, Warszawa 2004, s. 108–109.

stycznego, pozycję kapłanów zajmuje przywódca dominującego rodu, który jest przedstawicielem bogów (lub boga) i rządzi on (albo w jego imieniu, korzystając z jego uprawnień, władzę sprawują urzędnicy) jako ich reprezentant, zaś władza przechodzi dopiero w przypadku jego śmierci na uprawnionego potomka. Każda inna osoba aspirująca do objęcia steru rządów jest traktowana jako uzurpator.

Internacjonalizacja nie miała miejsca w czasach istnienia państw teokratycznych i dynastycznych. Wtedy zachodziły inne procesy związane z kształtowaniem się terytorialnych jednostek politycznych i wchodzeniem ich we wzajemne interakcje. Internacjonalizacja nie jest też efektem pojawienia się samych narodów, tylko skutkiem ukształtowania się państw określających swoją tożsamość poprzez odwołanie się do symboliki konkretnych narodów, z ich historią, dorobkiem kulturowym i gospodarką pozwalającą na rozwinięcie potęgi umożliwiającej polityczną kontrolę terytorium i rywalizację z innymi tego typu zjednoczeniami zbiorowości ludzkich.

Innymi słowy internacjonalizacja jest procesem zainicjowanym i rozwijającym się w efekcie wyodrębnienia się narodów, gdy pojawiły się związki polityczne głoszące, iż reprezentują ich interesy. One, korzystając z energii społecznej wyzwolonej w efekcie oddziaływania wizji narodowej, podjęły zadanie organizacji specyficznego państwa. Te z nich, które okazały się zdolne do kontrolowania terytorium i ustanowienia w jego obrębie potęgi rywalizującej z innymi tego typu podmiotami, wyszły zwycięsko z brutalnych procesów selekcji, jakie miały miejsce w fazie upadku systemu dynastycznego.

Tak więc internacjonalizacja jest procesem zapoczątkowanym w okresie schyłku państw dynastycznych, gdy władza sprawowana przez rody prowadzone przez ich koronowanych (i tym samym namaszczone) przywódców nie była już w stanie realizować przewidzianych dla nich funkcji i została zastąpiona władzą wyłonioną przez związki określającymi swoją tożsamość wizjami narodowymi i zdolne kierować państwami.

Internacjonalizacja dokonała się stosunkowo szybko, ponieważ przebiegała i nadal zachodzi w społeczeństwach poddanych drastycznym zmianom w wyniku rozwoju technologii. Przede wszystkim rozwoju technologii pozwalających na masowe przetwarzanie zasobów na energię, która zmienia styl życia, wpływa na wzrost populacji ludzkich, a także pozwala korzystać ze środków walki umożliwiających masowe zniszczenie niedostępnych, w czasach dominacji państw dynastycznych. Wewnętrzne systemy polityczne państw narodowych okazały się dostosowane do wymagań nowej

epoki cechującej się niebywałym dynamizmem, przede wszystkim ekonomicznym, który zmieniał strukturę społeczną. Stara, skostniała władza dynastyczna, nie była w stanie sprostać nowym wyzwaniom. Musiała odejść. Wraz z nią odszedł dynastyczny system państw. Na jego gruzach rozwinęły się procesy internacjonalizacji. Powstał współczesny system międzynarodowy, ideologicznie określany jako „międzynarodowa wspólnota państw”. Rozumiana jako lepsza od innych związków państw i uprawniona do przywoływania ich do porządku.

Przyglądając się bliżej procesom zachodzącym w okresie rewolucji nowożytnych powiemy, że internacjonalizacja jest efektem rozwoju systemu państw, które w zróżnicowany sposób określały swoją tożsamość, odwołując się do rozmaitych wizji. Przez długi czas ich stosunki wzajemne rozwijały się w wymiarze lokalnym i regionalnym. Natomiast internacjonalizacja została zainicjowana, kiedy pojawiły się państwa narodowe. Stanowi ona kontynuację, z licznymi modyfikacjami, procesów wcześniejszych, polegających na kształtowaniu się systemu państw, który pozostaje pod wpływem rozwijających się przez stulecia stosunków kulturowych i gospodarczych (na nie także zwrotnie oddziałuje i modyfikuje je). Przede wszystkim jest on jednak systemem politycznym, czyli układem zależności terytorialnie określonych zbiorowości ludzkich, zmobilizowanych w ramach organizacji dysponujących własną tożsamością, zdolnością kontroli i przetwarzania zasobów na energię i generowania tą drogą potęgi. Dzięki temu państwa zgrupowane w tym systemie mogą panować na określonym terytorium i przetrwać w układach sił regulujących rywalizację takich podmiotów.

Ten system polityczny nazwałem poliarchią. Zaczął on kształtować się na Bliskim Wschodzie około sześć tysięcy lat temu, w sprzyjającym rozwojowi organizacji społecznej i mobilizacji politycznej środowisku przyrodniczym Mezopotamii i Egiptu¹³¹. Proces jego kształtowania się możemy nazwać poliarchizacją. Dokładniej poliarchizacją gatunku ludzkiego, czyli mobilizacją zbiorowości ludzkich w formę zjednoczenia kontrolującego terytorium przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych środków. Takie zjednoczenia podlegały mobilizacji w efekcie zbiorowego uczuciowego przeżywania przez ludzi specyficznych wizji, celem ustanowienia wyznawanego nich modelu porządku w całym znanym świecie. Czy to porządku religijnego (żydowskiego, chrze-

¹³¹ R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Warszawa 2011, s. 101–122 i 171–208.

ścijańskiego, muzułmańskiego), dynastycznego (będącej swoistą modyfikacją wizji religijnej), rasowego, klasowego czy wreszcie narodowego.

Innymi słowy internacjonalizacja to proces w ramach procesu poliarchizacji, gdy dominująca rola przypadła nie narodom i nie dowolnym państwom, ale politycznym jednostkom terytorialnym określającym swoją tożsamość za pomocą wizji narodowej. Gdy pozbawiły one pozycji przewodnich państwa teokratyczne, dynastyczne, a także rasistowskie i klasowe. Proces ten osiągnął szczególnie intensywną formę w XIX i XX w. Warto pamiętać, że Stany Zjednoczone mogły zostać państwem rasistowskim, natomiast Rosja i Chiny klasowym. Historia potoczyła się inaczej. Czynnikiem jednoczącym w tych państwach i w zdecydowanej większości pozostałych, okazała się wizja narodowa, ponieważ ona lepiej jednoczy ludzi, silniej koncentrując na sobie ich uczucia i regulując relacje jednostek, grup i zbiorowości. Nawet jeśli możliwe są jej skrajne, nacjonalistyczne warianty.

3. Poliarchizacja

Mówiąc o internacjonalizacji opisujemy tylko część zjawisk mających miejsce w ramach procesu poliarchizacji, na dodatek tych, które rozwinęły się w ostatnim jego okresie, kiedy poliarchia została zdominowana przez państwa określające swoją tożsamość za pomocą wizji narodowej.

Jeśli chcemy głębiej zrozumieć obecne funkcjonowanie globalnego systemu państw oraz wszystkiego, na co mają wpływ ich relacje, powinniśmy mówić nie o systemie międzynarodowym ale o poliarchii. Czyli powinniśmy badać nie tylko system interakcji państw narodowych od ich powstawania w końcu XVIII w., ale przede wszystkim system polityczny całego gatunku ludzkiego od momentu jego zainicjowania po czasy współczesne. Gdy wyłoniły się pierwsze zjednoczenia polityczne zdolne kontrolować terytorium i zaczęły one rozwijać wzajemne stosunki, wtedy powstały zaczątki systemu politycznego państw o charakterze poliarchii.

Początkowo jego uczestnikami były państwa teokratyczne i miał on charakter lokalny. Jego elementy powstawały w różnych częściach świata, tam, gdzie sprzyjały warunki naturalne. Proces ten przebiegał powoli. Jednak państwa teokratyczne w okresach kryzysów społecznych łatwo podupadały, okazywały się niewydolne i były zastępowane przez państwa dynastyczne. Władcy dynastyczni, szefowie rodów, wraz z liczną klientelą, tworzyli nową, skuteczną władzę, dominującą niepodzielnie do początków epoki kolonialnej.

Podboje Europejczyków zainicjowały proces łączenia poliarchii lokalnych i regionalnych w jednolity system poliarchii globalnej.

Dopiero dynastyczna organizacja społeczeństw ludzkich pociągnęła za sobą dynamiczny rozwój państw, doprowadziła do intensyfikacji ich stosunków zewnętrznych i spowodowała kształtowanie się coraz bardziej kompleksowego, zaawansowanego systemu politycznego, regulującego ich stosunki. Było to zarówno efektem rozwoju technologicznego i gospodarczego, jak i skutkiem powstania specyficznej organizacji politycznej, odznaczającej się coraz bardziej sprawnym systemem rządzenia. Państwa dynastyczne cechowała silna skłonność do podboju, którego celem było nie tylko bogactwo materialne, ale także osobista chwała władcy i rodu, ugruntowana wielkością opanowanych ziem. One dostarczały zasobów i pozwalały na dalszą walkę o panowanie nad światem.

Powstające w różnych częściach świata systemy poliarchii, w Azji, Europie, obu Amerykach, Afryce, w XIX i XX w. przekształciły się ostatecznie w system globalny, w poliarchię obejmującą cały gatunek ludzki. Jego elementy tworzy szereg instytucji regulujących podstawowe stosunki społeczne w obrębie naszego gatunku, podzielonego na terytorialne zjednoczenia polityczne, które rywalizują pomiędzy sobą zarówno o porządek świata, jak i przede wszystkim o zasoby konieczne do życia. Ważniejsze z nich to układ sił (a faktycznie system układów sił), sojusze, przedstawicielstwa dyplomatyczne, konferencje i prawo poliarchii (w epoce internacjonalizacji nazwane prawem międzynarodowym).

W świetle teorii poliarchii inaczej należy rozumieć termin *internacjonalizacja*. Oznacza ona etap w procesie poliarchizacji, czyli ewolucji poliarchii, rozumianej jako system polityczny regulujący funkcjonowanie całego gatunku ludzkiego w obrębie dostępnej mu przestrzeni w czasie ostatnich sześciu tysięcy lat. Internacjonalizacja to etap, który zapoczątkowany został w okresie rewolucji francuskiej, gdy państwa dynastyczne zaczęły dogorywać, i trwa nadal. Będzie trwał do momentu, gdy tożsamość narodowa utraci swoje znaczenie.

Przedmiotem badań nauki o stosunkach międzynarodowych są między innymi procesy poliarchizacji, które doprowadziły do powstawania systemów państw teokratycznych, dynastycznych, a potem narodowych, czyli do internacjonalizacji.

Poliarchizację należy rozumieć jako kompleksowy proces społeczny kształtowania się i ewolucji systemu regulującego funkcjonowanie terytorialnych zjednoczeń politycznych w ramach gatunku ludzkiego. Uczestnikami

tego procesu było wiele podmiotów. Organizacje państwowe były i pozostają tylko jednym z nich, obok na przykład związków kapłanów, wielkich rodów, dynastii, miast, związków miast, partii politycznych, przedsiębiorstw, korporacji, a nawet mafii.

Józef Kukułka jednak przynajmniej trochę odnosił się do rzeczywistości w swoich publikacjach. W sposób charakterystyczny dla swoich czasów nie dostrzegał procesów poliarchizacji, ale przynajmniej częściowo trafnie rozumiał procesy określane mianem internacjonalizacji. Nie da się tego powiedzieć o rzecznikach pseudonauki zwanej geoekonomią.

IV. Od teorii stosunków międzynarodowych do teorii poliarchii: ku nowoczesnej internacjologii

1. Przedmiot poznania internacjologii

Nie tylko naukowe myślenie w kategoriach narodowych, ale także samej globalnej struktury państw jest dzisiaj anachronizmem, chociaż, wbrew temu co głosi Edward Haliżak, teoria państwowocentryczna nie została podważona. Dostępna wiedza pozwala nam na zupełnie inne określenie przedmiotu poznania internacjologii, poza doktrynami i bez fantazji charakterystycznych dla języka metafor, bez fetyszyzowania zjawiska przestrzeni i powtarzania nieugruntowanych, doktrynalnych twierdzeń o znaczeniu zjawisk ekonomicznych. Dlatego obecnie teoria państwowocentryczna może być przedstawiona w nowym wydaniu, wykorzystującym zarówno wyniki badań historycznych, jak i rozwój teorii tego, co polityczne.

Internacjologia powinna badać struktury społeczne gatunku ludzkiego w przestrzeni i czasie. Jednak nie wszystkie, a tylko te spośród nich, które określają jego wewnętrzne relacje i formy organizacyjne w dostępnej mu przestrzeni oraz w szczególnym dla niego odcinku czasu – gdy został on poddany mobilizacji politycznej. Wtedy zaczęła się kształtować obecna struktura określająca globalne funkcjonowanie ludzkości, która istnieje nie w ramach rodzin, rodów i plemion, ale zupełnie inaczej.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w pewnym momencie ewolucji społecznej organizacji gatunku ludzkiego nastąpił zasadniczy przełom. Doszło do niego wtedy, gdy ludzie zostali poddani procesom grupowania w zjednoczenia zmierzające do ustanowienia z powołania porządku wedle jego specyficznego wyobrażenia w całym znanym im świecie. Najpierw działając z woli

boga, pod kierownictwem kapłanów, a później dynastji, by z czasem łączyć się w imię praw rasy lub wiary w przeznaczenie do wielkich czynów jednej z klas społecznych, prowadzeni przez partie. Wtedy nasi przodkowie rozpoczęli życie odmienne od realizowanego w rodzinie czy w ramach plemienia. Zmiana ta nie nastąpiła z ich własnej woli, doszło do niej nie w efekcie przemyśleń, ale wskutek masowych procesów społecznych, które przeobraziły formy egzystencji gatunku ludzkiego.

Bliższa analiza przedmiotu poznania internacjologii prowadzi do wniosku, że powinna nim być *poliarchia*, którą tworzy *system polityczny* regulujący funkcjonowanie gatunku ludzkiego w dostępnej mu przestrzeni od czasów zapoczątkowania łączenia ludzi w pierwsze zjednoczenia dążące do ustanowienia z powołania powszechnego porządku. Mamy tu do czynienia nie z systemem międzynarodowym, ale z systemem politycznym, ponieważ jest to struktura zjednoczeń ludzi działających w szczególny sposób (określony jako *polityczny*¹³²), różny od postępowania organizacji kulturowych (istniejących dzięki rozwojowi kultury symbolicznej) i gospodarczych (ukierunkowanych początkowo na produkcję, a potem na zysk)¹³³. Podstawowe zjednoczenia w ramach poliarchii mają charakter terytorialny, są ze sobą powiązane i stale oddziałują na siebie w układach sił, a ich status określa nie podmiotowość gospodarcza czy kulturowa, ale podmiotowość polityczna.

Samo słowo „poliarchia” jest używane w sposób specyficzny w polskiej internacjologii. Wedle mojej wiedzy, poza mną dotychczas nikt nie pisał o *poliarchii*, natomiast „stosunkom międzynarodowym” przypisuje się w literaturze przedmiotu cechę „poliarchiczności”¹³⁴. To zasadnicza różnica, nawet jeśli „poliarchiczność” rozumie się jako właściwość, wyróżnik struktury nazywanej metaforycznie „międzynarodową”. Podczas lektury prac internacjologicznych zastanawia jednak coś jeszcze, a mianowicie fakt, że nikt nie próbuje wyjaśnić na czym polega owa *poliarchiczność* struktur międzynarodowych. Termin ten nie znalazł się także w tomie poświęconym stosunkom międzynarodowym, stanowiącym część *Encyklopedii politologii*, co musi dziwić, ponie-

¹³² Opisałem to szczegółowo w tomie *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Warszawa 2011, s. 253–338.

¹³³ Różny zarówno jeśli chodzi o motywy, cele, jak i używane środki.

¹³⁴ Np. J. Kukułka, *Problemy teorii stosunków międzynarodowych*, Warszawa 1978, s. 173; tenże, *Teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2000, s. 133; T. Łoś-Nowak, *Stosunki międzynarodowe. Teorie – systemy – uczestnicy*, Wrocław 2000, s. 14, 16, 24 i 30.

waż dość często występuje w literaturze internacjologicznej, a samej anarchii nie da się wyjaśnić bez odniesienia jej do poliarchii.

Po głębszej analizie tekstów internacjologicznych jasne staje się, że nieobecność pojęcia *poliarchii* w *Encyklopedii politologii* nie jest przypadkiem. Autorzy posługujący się nie rzeczownikiem „poliarchia”, ale przymiotnikiem „poliarchiczność” używają go intuicyjnie, bez zrozumienia jego treści. Dlatego ona nigdzie nie została wyjaśniona. Nie wiemy, co znaczy sformułowanie „poliarchiczność stosunków międzynarodowych”. Słowo to jest po prostu mechanicznie kopiowane. Gdyby było inaczej musiałoby stać się przedmiotem refleksji i trafić do zestawu podstawowych haseł *Encyklopedii politologii*, tym bardziej, że jest tam hasło poświęcone anarchii.

Wiele wskazuje, że w 2006 r. wprowadziłem termin *poliarchia* do analizy internacjologicznej (nawet jeśli nie jestem uznawany za internacjologa i moją książkę zacięci obrońcy ortodoksji uparcie ignorują, wybierając intuicyjne kopiowanie terminów, których nie rozumieją¹³⁵) jako rzeczownik oznaczający konkretną strukturę społeczną, ukształtowaną w procesie ewolucji społecznej gatunku ludzkiego, jednocześnie podkreślając, że sam termin i zjawiska z nim związane można wyjaśnić tylko w kontekście *anarchii i monarchii*¹³⁶. Nie posłużyłem się terminem intuicyjnie, nie potraktowałem jako metaforę, ale odniosłem go do zjawisk rzeczywistych, obszernie przedstawiając zasadnicze elementy poliarchii. Środowisko internacjologów okazało się nieprzygotowane do jego przyjęcia, pozbawione zdolności nawet do jego krytyki¹³⁷.

Chociaż w *Anarchii i policentryzmie* jeden rozdział nosi tytuł „Poliarchia”, cały tom jest faktycznie poświęcony analizie zjawisk związanych z funkcjo-

¹³⁵ Jak czyni to A. Dybczyński, gdy pisze: „Anarchia to tylko brak władzy centralnej. Z tej perspektywy właściwszy od terminu ‘anarchia’ wydaje się termin ‘poliarchia’” (*Anarchia*, w: T. Łoś-Nowak, A. Florczak (red.), *Encyklopedia politologii*, t. V, *Stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2010, s. 39). Co znaczy to sformułowanie, poza tym, że jest dowodem pisania hasła w encyklopedii bez zrozumienia i znajomości literatury przedmiotu?

¹³⁶ R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*, Białystok 2006, s. 308.

¹³⁷ Ciekawe, że problemu tego nie podjęła także Łoś-Nowak w swoim tekście o *Anarchii i policentryzmie*. Łatwo to jednak zrozumieć czytając uwagi, że posługuję się „niejednoznaczными pojęciami” (O książce Ryszarda Skarżyńskiego *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych, jej oryginalności oraz stylu polemiki naukowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012, dz. cyt. s. 106). Czy pojęcia w *Encyklopedii politologii* są zdefiniowane jednoznacznie? Cytowany tekst Łoś-Nowak dowodzi, że w środowisku politologów to, co nie jest kopią amerykańskiej pseudonauki nie ma szans na akceptację. Moja teza o ideokopiarkach opiera się nie na odczuciach i intuicji, ale na dostępnym materiale źródłowym w postaci prac polskich internacjologów. *Geoekonomia* jest kolejnym dowodem w sprawie.

nowaniem poliarchii, nawet jeśli są one niekonsekwentne, ponieważ wówczas próbowałem jeszcze rozumować w kategoriach teorii stosunków międzynarodowych, które dzisiaj odrzucam. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałem, że te teorie nie są teoriami. One są pseudoteoriami i nigdy nie będą niczym więcej aniżeli symulowaniem nauki. Dalsze badania pokażą czy w sposób oryginalny posłużyłem się terminem i czy powyższa teza jest słuszna.

Powyższe kwestie powinny być rozważone przez internacjologów, a zwłaszcza tych, którzy piszą o „poliarchiczności” zjawisk nazywanych „międzynarodowymi”. Czy czasem oni nie posługują się nieświadomie słowem „poliarchiczność” jak metaforą (podobnie jak posługują się pojęciami „wielobiegunowości”, „turbulencji” i „równowagi sił”), a ja używam pojęcia *poliarchia* w odniesieniu do konkretnego obiektu, stanowiącego ważny przedmiot poznania i poddałem go wstępnej analizie? Obecnie wskazuję, że obiekt ten powinien być uznany za przedmiot poznania nowej dyscypliny nauki, jaką jest internacjologia.

Dobrze byłoby, aby sposób użycia przez mnie terminu *poliarchia* dokładnie zbadali też ci, których nazywam pseudopolitologami, ponieważ politologię przekształcili w potoczną wiedzę o społeczeństwie w wywodach dotyczących metafor¹³⁸. Może w ten sposób udałoby się też lepiej wyjaśnić dlaczego metafory nie mogą być częścią języka analizy naukowej.

Poliarchia, jako system współzależności¹³⁹, zmusza państwa i inne istniejące w jej ramach podmioty (większość z nich istnieje w ramach państw, których granice przekracza, ale nieliczne istnieją niejako ponad państwami, jak np. część organizacji terrorystycznych i korporacji, szczególnie zarejestrowanych w „rajach podatkowych”, gdy oficjalna siedziba ma charakter fikcyjny) do rozwijania coraz bardziej zaawansowanych form kooperacji i koegzystencji.

Naczelną instytucją systemu poliarchii jest układ sił¹⁴⁰ regulujący zachowania i relacje zjednoczeń ludzi zmobilizowanych do ustanowienia powszechnego porządku wedle własnej wizji. Ten cel (czyli porządek) jest prezentowany jako nadrzędny, chociaż zwykle walka prowadzona jest nie po to, aby go osią-

¹³⁸ B. Kaczmrek (red.), *Metafory polityki*, t. I, Warszawa 2001, t. II, Warszawa 2003, t. III, Warszawa 2005.

¹³⁹ System dzisiaj będący częścią systemu społecznego całego gatunku ludzkiego (szerzej R. Skarżyński, *Stosunki międzynarodowe, system międzynarodowy i poliarchia*, „Stosunki Międzynarodowe – International Relations” 2010, nr 1–2, s. 18)

¹⁴⁰ Szerzej R. Skarżyński: *Suwerenność w poliarchii. Pytanie o instytucję układu sił*, w: M. Perkowski i inni (red.), *Człowiek i prawo międzynarodowe*, Białystok 2014, s. 459–468.

gnąć, lecz koncentruje się na przetrwaniu lub uzyskaniu przewagi nad innymi podmiotami w dostępie do zasobów i rozwijaniu technologicznej zdolności ich przetwarzania na energię¹⁴¹.

Standardowy cel jest zwykle przede wszystkim środkiem budowania lojalności zbiorowej (bóg, kapłani, król, przywódca partyjny są obiektami uczuć, systematycznego kultu, ponieważ traktuje się ich jako gwarantów pożądanego porządku, w którym ludziom będzie się żyło lepiej lub nawet zostaną wyzwoleni od trosk¹⁴²) i mobilizacji ludzi, by mogli wspólnie dostosować się do wymogów układów sił, w których walczą o przetrwanie i reprodukcję. Celem nie jest więc ani przestrzeń geopolityczna, ani geoeconomiczna, ponieważ ludzie zgrupowani w państwa i inne struktury organizacyjne dążą do ustanowienia konkretnego porządku stosunków społecznych w dostępnej im przestrzeni i czasie. Na przykład do powołania porządku wyznaczonego przez Boga Aszura, określonego w wyobrażeniu *Imperium Romanum*, ładu komunistycznego, narodowosocjalistycznego, czy wreszcie świata jednobiegunowego, zbudowanego na zasadzie *Pax Americana*.

Tak określony cel nadrzędny jest swego rodzaju przysłowiowym „zajęczkiem”, którego nie można złapać, ale to on w znacznej mierze określa zachowania ludzkich zbiorowości w ramach struktur organizacyjnych poliarchii, do tego stopnia, że ludzie działają z powołania i gotowi są masowo zabijać bez wyrzutów sumienia, a nawet sami umierać. Ponieważ podstawową jednostką organizacyjną w tym systemie jest państwo, w praktyce nadrzędną zasadą dnia codziennego jest zapewnienie bezpieczeństwa politycznego, które osiąga się każdym dostępnym środkiem, także poświęcając życie ludzi. Gospodarka zawsze tworzy ważny środek przetrwania, będący subsystemem przetwarzania zasobów na energię w ramach politycznej organizacji terytorialnej. Jest ona środkiem, a nie celem państwa, chociaż w pewnych warunkach, gdy zysk awansuje do rangi ostatecznego celu, może na krótko stać się celem, jak to ma

¹⁴¹ Wynika to z tego, że państwa są zbiorami organizmów walczących o przetrwanie i prawo reprodukcji. Możliwa i konieczna jest więc teoria poliarchii jako systemu grupującego organizmy będące wytworem działania doboru naturalnego. Taką teorię przedstawiłem w *Mobilizacji politycznej* i wcześniej w skróconej, uproszczonej wersji w tekście *Siedem ćwiczeń z rozumienia polityki i stosunków międzynarodowych* („Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2009, nr 2, s. 7–39). Tutaj problem ten pomijam jako zbyt złożony.

¹⁴² Dłatego ludzie, także ateści i pogromcy wiernych, swoim przywódcom budują mauzolea, a nawet mumifikują ich zwłoki i wystawiają na widok publiczny w szklanych gablotach.

miejsce obecnie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie kluczową rolę odgrywają wyniki operacji finansowych.

Bezpieczeństwo oznacza zdolność przetrwania państwa drogą reprodukcji jego struktur w przestrzeni i czasie (reprodukcja bywa związana z ekspansją) podczas rywalizacji z innymi zjednoczeniami, dzięki dostępowi do zasobów nadających się do przetwarzania na energię. Dlatego tak wielka rola przypada kontroli technologii. Jej zaawansowanie rozstrzyga o możliwej przewadze niektórych potęg nad innymi i określa hierarchię, pozwalając nielicznym na zajęcie pozycji mocarstwowych, a nawet budowę imperium, innych spychając do roli środka politycznego, który używa się i zużywa w walce. Typowym przykładem środka w polityce może być państwo polskie, z jego destrukcyjnymi skłonnościami poddania polityce Waszyngtonu, które Ryszard Zięba określił jako „samowasalizację”, polegającą na przekształceniu się w klienta i satelitę Stanów Zjednoczonych¹⁴³.

System finansowy jest w ramach poliarchii subsystemem regulacji zachowań ludzi zaangażowanych w wytwarzanie energii z zasobów naturalnych, celem własnej reprodukcji i reprodukcji politycznego zjednoczenia terytorialnego, do którego przynależą. Każda inna jego funkcja ma charakter uboczny, a gdy zyskuje szczególne znaczenie (jak ostatnio spekulacje i drukowanie pieniądza), pociąga to za sobą zakłócenia w gospodarowaniu i zagraża utrzymaniu efektywności.

Kontrola zasobów i zaawansowana technologia nie są celami ostatecznymi, ale są celami szczególnie ważnymi, ponieważ realizacja tych dążeń rozstrzyga o zdolności ludzi zgrupowanych w danym zjednoczeniu do ich osobistej reprodukcji i reprodukcji (czyli przetrwania) samego zjednoczenia w czasie życia kolejnych pokoleń. Jednak w szczególnych okresach ustanowienie imperium może okazać się celem samym w sobie, do tego stopnia, że będzie prowadzić nawet do biologicznego niszczenia ludności państwa, które podjęło się takiej misji, jak miało to miejsce na przykład we Francji napoleońskiej, Niemczech hitlerowskich czy stalinowskiej Rosji (skrajne przypadki). Tak samo można mówić o ekonomicznej autodestrukcji, na przykład w starożytnym Rzymie czy dzisiaj w Stanach Zjednoczonych, gdy na prowadzenie wojen

¹⁴³ R. Zięba, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, Warszawa 2012, s. 149–157. Zwłaszcza kategoria *klientelizmu* jest przydatna do analizy politologicznej i internacjologicznej. Jest to ważne zjawisko w ramach poliarchii, określające zachowania członków zjednoczeń politycznych. Wskazałem na to w *Podstawowym dylemacie politologii* (dz. cyt., s. 125).

wyduje się środki bez żadnego umiaru, wielokrotnie przekraczające zdolności słabnącej gospodarki.

Do takich i innych krańcowych zachowań dochodzi dlatego, że **podmioty polityczne same nie mogą określić granic swojej ekspansji, w tym nawet rozwoju własnej gospodarki. Zostają one wytyczone w układach sił wyznaczających ich postępowanie.** Niektóre z tych układów tworzą warunki do ekspansji wymykającej się kontroli (choćby ekspansja Prus w Europie do 1945 r. i Stanów Zjednoczonych od 1945 r. do chwili obecnej). Wtedy prowadzone są wojny bez określenia celu (lub po przyjęciu celów zupełnie fantazyjnych), chociażby takie, jak amerykańskie wojny w Wietnamie, w Iraku i Afganistanie, gdzie rachunek kosztów jest prowadzony wyłącznie wedle kalkulacji politycznej i nie dopuszcza się do głosu niezależnych ekonomistów.

W warunkach podjęcia przez polityczne potęgi specyficznej działalności w obrębie poliarchii dochodzi nawet do kierunkowej selekcji ludzi, w tym specjalistów. Na przykład większość najbardziej wpływowych ekonomistów czyni się środkiem politycznym systemu i dobrze opłaca (najlepszym przykładem jest tutaj przypadek Alana Greenspana, w latach 1987–2006 szefa Amerykańskiej Rezerwy Federalnej, jednego z głównych reżyserów destrukcji gospodarki amerykańskiej i ojca światowego kryzysu finansowego), a pozostałych dyskredytuje metodami czarnego PR (Nouriel Roubini nazwano po prostu „Doktorem Zagładą”, aby zdezwuować jego wnikliwe, niewygodne dla demokratycznych rządów analizy i dzisiaj w nagłówkach artykułów prasowych zwykle nie operuje się już jego imieniem i nazwiskiem tylko poniżającym go pseudonimem). Natomiast przedstawiciele nauk społecznych selekcjonuje się zależnie od ich ideologicznego zaangażowania, w skrajnych przypadkach promując ideokopiarki i pozbawiając znaczenia badaczy posługujących się metodami naukowymi.

W Polsce na gruncie tych procesów selekcyjnych doszło do wypromowania całej grupy ludzi nazywających się „teoretykami stosunków międzynarodowych”, których główną czynnością było przepisywanie z tekstów amerykańskich, zarówno z publikacji akademickich, jak i dokumentów Departamentu Stanu. Jak pokazałem we wcześniejszej publikacji, podręczniki, z których uczy się nasza młodzież, pełne są nonsensów, fałszerstw i zwykłych doktrynalnych idiotyzmów¹⁴⁴. Zamiast służyć kształceniu elity narodu za ich pomocą realizuje się ogłupianie młodzieży. W oparciu o takie teksty promowano typową

¹⁴⁴ R. Skarżyński, *Od statusu uczonego do funkcji ideokopiarki. Jak uniwersyteccy profesowie dają się przekształcać w środek polityczny i rujną własną dyscyplinę powielając*

ciemnotę, nadawano doktoraty i tytuły profesorskie na fali proamerykańskiego optymizmu. Proces ten obecnie znajduje się w fazie szczytowego rozwoju.

Kontynuacją tego trendu jest także *Geoekonomia*. Ponieważ dotychczas powielono już wszystkie najbardziej znane doktryny pseudointernacjologiczne, Halizak za pieniądze z państwowego grantu skopiował jedną z mniej znanych i bardziej nonsensownych doktryn, gdy pseudoteorie końca historii i świata jednobiegunowego zostały odrzucone. Pojawienie się *Geoekonomii* nie jest więc przypadkiem, ale efektem procesów o wielkim znaczeniu, jakie okresowo zachodzą w ramach poliarchii i są związane z rywalizacją mocarstw, których rządy używają profesorów jako środka politycznego. W tym przypadku trudno jednak dopatrywać się jakiegokolwiek agenturalnej działalności Halizaka. Mamy z pewnością do czynienia z ostateczną autodestrukcją profesora, który okazał się niezdolny do samodzielnych badań naukowych, mogących owocować oryginalną teorią naukową.

W układzie sił, a faktycznie w wielu układach sił, grupujących tak podmioty polityczne, gospodarcze, jak i kulturowe, dochodzi do konfrontacji potęg generowanych przez uczestników poliarchii, gdy może zostać użyty każdy środek. Może zostać między innymi użyty każdy człowiek, także profesor, który się zwasalizował nie po to, aby odnieść sukces, lecz z osobistej ignorancji. Podobny proces przebiegał między innymi w przypadku Greenspana, z tą niewielką różnicą, że on pod egidą kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych realizował program zaniżania stóp procentowych i wspierania globalnych spekulacji – zwłaszcza na hipotekach i instrumentach pochodnych – zajmując eksponowane stanowisko i otrzymując przyzwoite wynagrodzenie. W ten sposób Greenspan odegrał ogromną rolę w gospodarce globalnej, między innymi zmieniając funkcje takich tradycyjnych narzędzi inwestycyjnych jak hipoteka i zabezpieczenia transakcji przez operacje na instrumentach pochodnych.

Nadrzędnym układem sił, ostatecznie określającym funkcjonowanie całego systemu, jest ten, w którym w danym momencie wytyczane są zależności obowiązujące w poliarchii. Tym układem jest układ sił politycznych jednostek terytorialnych, w aktach mobilizacji zdolnych operować każdym środkiem w zakresie niedostępnym pozostałym podmiotom. W nim uzewnętrznia się i realizowana jest potęga państw, zwłaszcza gdy zmienia się w przestrzeni i czasie, a szczególnie w nim rola przypada siłom generowanym przez mocarstwa. Początkowo ten układ sił miał charakter lokalny,

zachodnie wizje rzeczywistości międzynarodowej, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii*, dz. cyt., s. 56–82.

potem regionalny. Dzisiaj ma już wymiar globalny, przy czym dzieli się na podukłady lokalne i regionalne.

O kształcie i funkcjonowaniu poliarchii ostatecznie przesądza układ sił terytorialnych jednostek politycznych, ale wpływają na niego także podmioty kulturowe (generujące symbolikę) i gospodarcze (w powierzchownym rozumieniu generujące zysk, lecz w kontekście całego systemu zarządzające przepływem energii). Poliarchia jest systemem politycznym pozostającym pod silnym wpływem podmiotów pozbawionych statusu politycznego, ponieważ to, co polityczne czerpie środki z tego, co nie jest polityczne. Dlatego system polityczny poliarchii nie jest wyizolowany, chociaż jego zasadniczą część tworzą potęgi daleko odbiegające od innych podmiotów w zakresie zdolności kształtowania rzeczywistości.

Poliarchia, za pomocą niezliczonej ilości układów sił (złożonych z podukładów regionalnych i lokalnych potęg politycznych, pozostających także pod oddziaływaniem wyspecjalizowanych układów sił gospodarczych i kulturowych), w które zawsze są zaangażowane terytorialne podmioty polityczne (inne układy sił nie należą do samej poliarchii, chociaż na nią oddziałują), reguluje relacje państw i wielu podmiotów, także kulturowych i gospodarczych. W istocie reguluje ona zachowania wszystkich podmiotów społecznych, nawet jeśli czyni to za pośrednictwem państw tworzących jej zasadniczą strukturę i w bardzo zróżnicowanym stopniu. Od poliarchii, jej aktualnego stanu wyrażonego w bilansach układów sił (ale nie w równowadze sił), zależne są także branżowe struktury nazywane „międzynarodowymi”, jak organizacje sportowe, terrorystyczne, banki spekulacyjne i fundusze hedgingowe. Są one zależne w tym sensie, że struktury poliarchii narzucają kierunki i określają ramy ich działaniom, z jednej strony ograniczając je, z drugiej jednak otwierając niespotykane dotychczas możliwości, na przykład w spekulacjach kapitałem czy atakach na ustalony porządek społeczny.

Już same fundusze hedgingowe są produktem poliarchii globalnej, ponieważ ona tworzy i utrzymuje rynki, wprowadzie ze sobą powiązane, ale jednak odrębne i wykazujące zróżnicowane zdolności rozwoju. Sterowanie strumieniami pieniędzy przepływającymi przez te rynki często nie prowadzi do produkcji dóbr, przyczynia się nawet do upowszechniania nędzy i zależności kolonialnych w wielu regionach, ale pozwala spekulantom generować zyski także w okresie bessy na giełdzie, a nawet głębokiego kryzysu gospodarczego wskutek trafnego obstawiania tendencji zmian zachodzących na rynkach. Działalność charakterystyczna dla funduszy hedgingowych (i wielkich ban-

ków spekulacyjnych typu Goldman Sachs i Deutsche Bank, prowadzących także po cichu działalność typową dla funduszy hedgingowych¹⁴⁵) nie byłaby możliwa bez specyficznych struktur współczesnej poliarchii.

Klasycznym przykładem zarządzania przepływem zasobów, a ostatecznie przepływem energii, co prowadzi do koncentracji zasobów (w dłuższej perspektywie także kontroli energii) w nielicznych ośrodkach, jest wprowadzenie waluty euro. Pociągnęło ono za sobą w skrajnie krótkim czasie ekspansję gospodarki Niemiec, pomimo ponoszonych przez nią kosztów utrzymania eurostrefy i osłabienie gospodarek państw, których rządy są niezdolne do ochrony gospodarki narodowej (Portugalia, Hiszpania), skorumpowane i zdegenerowane (Grecja, Cypr) lub nawet gotowe wciągnąć obywateli w proces zabawy medialnej, niszczenie wymiaru sprawiedliwości, co pozbawia zdolności obrony przed autodestrukcją (Włochy). Eurostrefa to obszar kształtowany imperialnymi dążeniami Niemiec, który wymknął się spod kontroli w efekcie elementarnych błędów Berlina, poddanego, jak Waszyngton, kontroli banków spekulacyjnych. Dodatkowo rząd niemiecki nie jest w stanie nadzorować działalności budżetowej innych rządów strefy euro, a to oznacza ekspansję zadłużenia i zagrożenie dla uwikłanych w te procesy największych banków Europy, gdyż utraciły one kontrolę nad własnymi bilansami.

Nie oznacza to jednak, że w ramach poliarchii występuje to, co Haliżak nazywa „przestrzenią geoeconomiczną”. Analiza rzeczywistości nazywanej „międzynarodową” w kategoriach poliarchii ostatecznie dowodzi, że coś takiego nie istnieje. Obserwowany wzrost znaczenia podmiotów gospodarczych, przede wszystkim finansowych, jest głównie związany ze strukturą globalnego rynku, który faktycznie składa się ze zbiorów rynków o zróżnicowanej dynamice zmian (będących efektem istnienia zróżnicowanej, globalnej poliarchii), co umożliwia wielkie spekulacje finansowe, prowadzone poza kontrolą rządów. Nie idzie tu o jakąkolwiek przestrzeń, tym bardziej kształtowaną przez „geoeconomiczną działalność państw” (jak sugeruje Haliżak), ale o żywiołowe procesy zmian, wykorzystywane przez korporacje w warunkach spadku sprawności działania rządów demokratycznych. Zamiast „geoeconomicznej działalności państw” należy mówić o ich niedowładzie, co wykorzystują takie pasażerskie twory, jak Goldman Sachs i Deutsche

¹⁴⁵ Lecz znacznie od nich groźniejszą, ponieważ banki te dysponują ogromną wiedzą o zachowaniach inwestycyjnych swoich klientów i używają tej wiedzy przeciwko nim, spekulując nie tylko własnymi środkami finansowymi, ale także środkami samych klientów.

Bank (za nimi kryły się i nadal kryją się dziesiątki znacznie mniejszych banków, jak np. monachijskie konsorcjum bankowe Hypo Real Estate Holding czy monachijski HypoVereinsbank¹⁴⁶).

Głównymi funkcjami układu sił poliarchii są regulacja stosunków społecznych gatunku ludzkiego i określanie dostępu poszczególnych podmiotów do zasobów, co przesądza o możliwości pozyskiwania z tych zasobów energii. Konstrukcja państwa powoduje, że zysk ma być środkiem do celu, a nie środkiem do wzrostu coraz większych struktur, które stają się „zbyt wielkie by upaść” i muszą być, jak typowe pasożyty, ratowane ze środków publicznych. Takie podmioty są ciężarem dla państwa, ponieważ obniżają jego sprawność. Gdy zysk banków staje się celem, któremu podporządkowana zostaje polityka rządów państw (jak swego czasu w USA), musi to prowadzić do utraty kontroli nad budżetem tego państwa i zagraża jego egzystencji.

Dlatego podział Stanów Zjednoczonych na kilka państw może być liczącym się remedium na dzisiejszy kryzys (podobnie jak podział Unii Europejskiej). Państwo nigdy nie będzie „zbyt wielkie, by upaść”. Przeciwnie, państwo zbyt wielkie zawsze musi upaść, ponieważ jest częścią systemu politycznego poliarchii, a to oznacza, że nie tylko nie ma go kto ratować, ale wielu czeka na okazję by pożywić się jego pozostałościami. Nie tylko pozostałościami terytorium, ale także resztkami rynków zbytu i sfer wpływów.

Istnienie poliarchii, zwłaszcza zaś jej instytucji układu sił, pociąga za sobą wyłonienie wielu zjawisk. Należą do nich na przykład granice terytoriów, instytucje i organizacje ponadterytorialne (nazywane obecnie „międzynarodowymi”) czy strefy wpływów. Układ sił nie znajduje się w równowadze (nie występuje w nim jakakolwiek równowaga sił¹⁴⁷), tocząca się w nim rywalizacja nie jest grą o sumie zerowej (kolejne podmioty są eliminowane z systemu poliarchii), ale ciągle się zmienia, w efekcie czego określone są aktualne wzajemne pozycje jego uczestników, czyli ich hierarchia. Walka w takim systemie nie polega tylko na fizycznym mierzeniu sił. Ta czynność nawet nie jest najważniejsza, a jedynie okresowo zyskuje na znaczeniu. Podstawową formą walki jest generowanie energii w wyniku przetwarzania zasobów, ponieważ dostępna energia przesądza o stanie popula-

¹⁴⁶ Dla autorów tomu *Geoekonomia* bardzo pouczające byłyby studia nad historią HypoVereinsbank, zwłaszcza w kontekście sprawy Gustla Mollatha. Kto jednak o tym słyszał w zespole Haliżaka, gdzie kopiuje się tylko wiedzę o powszechnie znanych zjawiskach?

¹⁴⁷ Termin ten w sensie użytym przez Emericha de Vattel jest metaforą. Zob. dalej w tym tekście.

cji danego zjednoczenia politycznego, możliwym wzroście jego gospodarki i rozwoju technologicznym¹⁴⁸.

Podstawowymi cechami struktury poliarchii są *hierarchia i policentryzm*. Hierarchia jest naturalnym skutkiem zróżnicowanego dostępu do zasobów w efekcie już samego umiejscowienia państw w środowisku naturalnym, co przede wszystkim warunkuje ich zdolność reprodukcji biologicznej i ekonomicznej. Pogłębia ją rywalizacja w układach sił, gdy pozycje hegemoniczne, a nawet dominujące zdobywają nieliczne potęgi, czyli mocarstwa. W tej rywalizacji liczy się nie tylko energia pozyskiwana z zasobów naturalnych, ale także energia generowana w aktach wiary i ujawniana na przykład w wielkich konfrontacjach religijnych muzułmanów i chrześcijan. Policentryzm¹⁴⁹ oznacza obecność szczególnych ośrodków regulujących relacje w poliarchii, w efekcie grupowania się mniejszych potęg wokół najsilniejszych, dysponujących przewagą w danym układzie sił, zdolnością hegemonii, a nawet dominacji.

Wprawdzie istnieje wiele typów najróżniejszych uczestników stosunków metaforycznie określanych „międzynarodowymi”, ale warunkiem istnienia tego rodzaju relacji jest obecność politycznych organizacji terytorialnych, czyli państw. Dopiero w efekcie ich pojawienia się doszło do wyłonienia niespotykanych dotychczas granic w przestrzeni dostępnej gatunkowi ludzkiemu (granice wytyczano od dawna przełamując bariery naturalne, ale były to inne granice, głównie budowane na więzach krwi i bliskim sąsiedztwie, rodowe i plemienne), uwarunkowanych poczuciem tożsamości religijnej, dynastycznej, narodowej, rasowej lub klasowej, utrzymywanych przez zjednoczenia ludzi wyposażone w wizję uniwersalnego porządku i zmierzające do jego ustanowienia każdym środkiem.

Właśnie tego typu zjednoczenia polityczne, gwarantujące dzisiaj istnienie tych granic, dysponują zdolnością użycia środków w rywalizacji, która nie jest dostępna innym podmiotom społecznym aktywizującym liczne zbiorowości z racji specjalnego – przede wszystkim uczuciowego¹⁵⁰ – zaangażowania ludzi. Dlatego to one, a nie na przykład związki zbudowane na pokrewieństwie, kor-

¹⁴⁸ Pouczająco napisał o tym V. Smil (*Energy in the World History*, Boulder 1994). Szerzej pisałem o tym w *Mobilizacji politycznej*.

¹⁴⁹ W pseudoteorii stosunków międzynarodowych do opisu zjawiska policentryzmu stosuje się nonsensowne kategorie systemów jednobiegunowych, dwubiegunowych i wielobiegunowych.

¹⁵⁰ Gdy generowane są uczucia do wyobrażeń boga, klasy, rasy, narodu, gdy ludzie utożsamiają się z kościołem, dynastią, partią i państwem, gotowi za nie umierać.

poracje czy miasta przesądzą o sposobie istnienia, podziałach i rozmieszczeniu gatunku ludzkiego na Ziemi. Korporacje i miasta nie mogą utrzymywać takich granic jak państwa i nawet najpotężniejsze są o wiele mniej efektywne w rywalizacji o zasoby oraz kontrolę przetwarzania ich na energię. Dlatego podstawowymi elementami poliarchii nie są miasta i wielkie firmy (nawet takie, jak Goldman Sachs i Deutsche Bank, gdzie obowiązuje szczególna kultura korporacyjna, której pewne elementy przypominają tajny związek, gotowy do łamania prawa wedle potrzeb), ale państwa.

Polityczne zjednoczenia o statusie terytorialnym nie są samotnymi graczami w ramach struktur społecznych gatunku ludzkiego. Suwerenność państw nie oznacza absolutnej niezależności tylko szczególny status wobec podobnych im i innych podmiotów grupujących ludzi¹⁵¹. Efektem tego statusu, określonego w walce toczącej się w układach sił, jest wyjątkowa zdolność korzystania z zasobów wytwarzanych i będących w dyspozycji przede wszystkim podmiotów gospodarczych (generujących zysk, jednak w pierwszym rzędzie odpowiedzialnych za przetwarzanie zasobów na energię), ale także kulturowych (generujących wiedzę i symbolikę).

Teoria poliarchii zupełnie inaczej pokazuje relacje pomiędzy zjawiskami politycznymi i gospodarczymi aniżeli geoekonomia, ponieważ bazuje na analizie zjawisk poddających się procedurom badawczym i uniemożliwia żonglerkę słowami, za którymi trudno dopatrzeć się konkretnych zjawisk. Dlatego jej wykład nie przybiera formy manifestu propagującego metafory intuicyjnie charakteryzujące rzekomą „przestrzeń geoeconomiczną”. Pisanie manifestów należy pozostawić politykom i ich służącym, zgrupowanym w partiach, redakcjach gazet i think-tankach. Uniwersytet powinien zajmować się niezależnymi badaniami, prowadzonymi przy zastosowaniu metody naukowej.

2. Pojęcie *poliarchii* nie jest metaforą

Poliarchia jest zjawiskiem rzeczywistym, które można wyodrębnić i badać z rosnącą dokładnością, na przykład socjologicznie, od strony ekonomicznej, technologicznej, a także historycznie. Niemale znaczenie dla poznania poliarchii będą mieć badania geograficzne i demograficzne. Jest to zjawisko na tyle doniosłe, że należy postawić pytanie, czy jego poznanie powinno się odbywać w ramach odrębnej dyscypliny nauki?

¹⁵¹ R. Skarżyński: *Od suwerenności do władzy politycznej*, „Białostockie Studia Prawnicze”, 2016, zeszyt 20B, s. 65–72.

Poliarchia jest jednak przede wszystkim zjawiskiem politycznym, dlatego równocześnie należy do przedmiotu poznania politologii, która wyjaśnia ją jako efekt mobilizacji politycznej. Czy jednak takie badanie może nas zadowalać, gdy internacjologowie od kilkudziesięciu lat próbują badać poliarchię jako strukturę regulującą rozlokowanie gatunku ludzkiego w przestrzeni globalnej.

Tak po raz kolejny pojawia się pytanie o relacje zachodzące pomiędzy politologią i internacjologią. Gdy sformułujemy je w kontekście teorii poliarchii możliwa jest głębsza analiza zagadnienia. Przede wszystkim internacjologia podejmuje badania nad zjawiskami, które wykraczają poza przedmiot poznania politologii.

Na gruncie teorii poliarchii możliwe jest jasne sformułowanie wielu problemów badawczych, spośród których następujące prawdopodobnie powinny mieć znaczenie priorytetowe:

1. Nadrzędna rola terytorialnych podmiotów politycznych, ich pochodzenie, ewolucja, cele do osiągnięcia i funkcje w procesach grupowania zbiorowości ludzkich.
2. Terytorium i jego granica, jej geneza i funkcje w egzystencji gatunku ludzkiego.
3. Pochodzenie, geneza, cele i funkcje podmiotów politycznych pozbawionych terytorialności.
4. Problem stosunków w obrębie poliarchii podmiotów:
 - politycznych;
 - politycznych z gospodarczymi;
 - politycznych z kulturowymi;
 - gospodarczych w kontekście ich odniesienia przede wszystkim do podmiotów politycznych;
 - kulturowych w kontekście ich odniesienia przede wszystkim do podmiotów politycznych;
 - gospodarczych i kulturowych.
5. Instytucja układu sił, zwłaszcza potęg politycznych.
6. Rola środowiska w kształtowaniu poliarchii.
7. Regulacja dostępu do zasobów i technologii w poliarchii.
8. Przetwarzanie i przepływ energii w poliarchii.
9. Demografia poliarchii.

W procesie ewolucji gatunku ludzkiego polityczne organizacje terytorialne uzyskały szczególnie status, określający sposób jego funkcjonowania w prze-

strzeni globalnej, co oznacza, że jedynie teoria państwowocentryczna może być podstawą internacjologii jako dyscypliny nauki. Wszelkie inne teorie muszą być odrzucone, a tworzenie alternatywy dla ujęcia państwowocentrycznego nie znajduje uzasadnienia. Jednocześnie teoria państwowocentryczna w wersji na przykład rozwijanej na gruncie tego co nazywa się „teorią stosunków międzynarodowych”, nie może zadowalać, ponieważ nie wyjaśnia tak podstawowych zjawisk jak państwo, suwerenność, potęga, układ sił i bilans sił układu. Nie wyjaśnia ich dlatego, ponieważ jest uparcie budowana na gruncie doktryn, zamiast teorii społeczeństwa dostępnej na gruncie socjologii.

Poważna teoria państwowocentryczna nie może obecnie lekceważyć przede wszystkim dwóch kwestii: po pierwsze genezy i celu państwa, a po drugie środowiska określającego funkcjonowanie państwa i to zarówno środowiska naturalnego, jak i środowiska społecznego. Czyli taka teoria musi uwzględniać fakt, że polityczna organizacja terytorialna jest efektem ewolucji struktur społecznych gatunku ludzkiego. Państwo jest częścią nie systemu międzynarodowego (metafora), ale poliarchii (konkretne zjawisko), której obecna postać jest efektem ewolucji społecznej w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat.

Teoria poliarchii jest rozwinięciem teorii państwowocentrycznych, a jednocześnie pokazuje przypadkowość tego, co nazywa się „teoriami stosunków międzynarodowych” i innymi, podobnymi do nich konstrukcjami doktrynalnymi. W efekcie jej sformułowania okazuje się, że nie ma sensu tworzenie na przykład teorii dowodzących szczególnego znaczenia gospodarki czy przestrzeni nazywanej szumnie „geoekonomiczną”. Te i inne zjawiska można badać tylko w kontekście politycznej egzystencji i organizacji gatunku ludzkiego jako całości, pod warunkiem, że one istnieją. Badanie wyrwanych odcińków, bez uwzględnienia ich miejsca w strukturze poliarchii, tym bardziej zaś bytów rzekomych, faktycznie skonstruowanych, nie ma sensu. W szczególności zaś przedmiotem internacjologicznych badań naukowych nie mogą być przestrzeń i czas. Przedmiotem badań są zawsze ludzie i struktury społeczne tworzone przez nich w konkretnych wymiarach egzystencji, czyli w przestrzeni i czasie.

Zrozumienie tego, co obecnie nazywa się „zjawiskami międzynarodowymi” będzie możliwe wyłącznie w efekcie sformułowania teorii zależności zjawisk politycznych, kulturowych i gospodarczych w społeczeństwach ludzkich, zwłaszcza w kontekście wykorzystania zasobów, przepływu energii i mechanizmów funkcjonowania ludzkich zjednoczeń, w specyficzny sposób rozmieszczonych na planecie Ziemia.

Poliarchia jest zjawiskiem konkretnym, strukturą która daje się wyodrębnić i pozwala badać jako sieć stosunków społecznych wraz z wytwarzanym na ich gruncie układem zależności społecznych. Ona jest systemem politycznym, ponieważ jej podstawowe cechy określają terytorialne zjednoczenia polityczne. Takie podmioty, zasadniczo inne od podmiotów politycznych pozbawionych terytorium (jakim z pewnością jest partia polityczna – ciekawy w tym kontekście jest status rodu dynastycznego) powstają w układzie zależności w efekcie generowania sił stanowiących składowe ich potęgi. Poliarchię należy wyjaśniać jako strukturę złożoną ze zgrupowań ludzi (zbiorów rywalizujących zjednoczeń), których relacje regulują układy sił. Strukturę poliarchii należy traktować jako system powiązanych ze sobą jednostek łączących organizmy ludzkie. Ich interakcje są kształtowane przez mechanizmy działające w czasie życia wielu pokoleń ludzi.

Taka interpretacja poliarchii narzuca określone rozumienie przestrzeni i czasu, różne od proponowanego przez geopolitykę i rozmaite pseudoteorie stosunków międzynarodowych, w tym geoekonomię.

Poliarchię można badać, w odróżnieniu od nieistniejących bytów określanych metaforycznymi sformułowaniami typu „system wielobiegunowy”, „system jednobiegunowy”, „geoprzestrzeń”, „przestrzeń geoeconomiczna”, „społeczność międzynarodowa” czy „turbulencje”. Te terminy nie odnoszą się do żadnych konkretnych zjawisk i dlatego nie są przedmiotem głębszej analizy w literaturze internacjologicznej, natomiast nadają się do prezentacji rozmaitych manifestów czy składania deklaracji. Internacjolodzy posługują się nimi intuicyjnie i za wszelką cenę unikają ich krytyki. Prawie nikt nie bada „społeczności międzynarodowej” ani „systemu wielobiegunowego”, ponieważ to musiałoby prowadzić do uznania, że nie istnieją zjawiska określane tymi pojęciami. Te terminy są produktami języka dyplomacji i publicystyki. Jeśli zaś pojawia się ich analiza i krytyka, jest ona uparcie ignorowana¹⁵². Już powierzchowne badania wykazałyby, że w obu tych przypadkach mamy do czynienia z produktami języka potocznego i politycznego, które bezrefleksyjnie się reprodukuje. Natomiast wiedza z zakresu teorii poliarchii może być gromadzona i weryfikowana naukowo.

¹⁵² Jak książka M. Naidu (*Alliances and Balance of Power. A Search for Conceptual Clarity*, London 1975) czy moje publikacje. Zob uwagi Łoś-Nowak, dla której moja teoria jest zbyt trudna (*O książce Ryszarda Skarżyńskiego Anarchia i policentryzm*, dz. cyt., s. 102–103). A może ona nie mieści się w polu widzenia dogmatów „teorii” stosunków międzynarodowych?

Wprawdzie przedmiotem dociekań teorii poliarchii jest przede wszystkim system polityczny określający funkcjonowanie gatunku ludzkiego, jednak jego wyjaśnienie jest możliwe tylko w efekcie badania społecznego funkcjonowania tego zjawiska, zwłaszcza zaś jego kulturowych i ekonomicznych uwarunkowań. Dlatego przedmiot poznania nie ogranicza się na przykład do samych relacji politycznych i instytucji regulujących ich przebieg, ale jest znacznie szerszy. Jego znajomość pozwala określić zakres badań przez wyodrębnienie tego, co jest związane z funkcjonowaniem poliarchii.

Ponieważ przedmiotem poznania badanej tu dyscypliny nauki nie są narody, dlatego usunięcie z teorii internacjologii pojęcia „narodu” (nie powinno nazywać się jej „teorią stosunków międzynarodowych”, tylko należy określić jako *teorię poliarchii*), uczyni przedmiot poznania lepiej dostępnym naszemu badaniu. Przede wszystkim możliwe stanie się przejście od rozważań ogólnych, mglistych, popisowych (by zaistnieć w mediach) do badania konkretnego zjawiska i znaczenie straci terminologia metaforyczna. Wówczas także lepiej zrozumiemy konieczność dążenia do doprecyzowania teorii i jej systemu pojęciowego.

Teoria poliarchii wyjaśnia funkcjonowanie nie gatunku ludzkiego jako zjawiska społecznego (tym powinna zajmować się socjologia), ale tych stosunków, struktur i instytucji, które przesądzają, że ludzkość jest gatunkiem funkcjonującym jak żaden inny, ponieważ, po sześciu tysiącach lat ewolucji społecznej od momentu wyłonienia pierwszych politycznych organizacji terytorialnych, wytworzyła system globalnych zależności, w którym każda polityczna jednostka może utrzymywać kontakty z pozostałymi, a globalne działania rozwijają także organizacje ekonomiczne i kulturowe, a nawet pojedynczy ludzie. Wszystko to jest możliwe i dzieje się wyłącznie w ramach poliarchii, systemu niegdyś mającego charakter lokalny i regionalny (istniało wiele poliarchii, chociażby grecka, świata rzymskiego, europejska, poliarchie chińskie¹⁵³, azjatyckie, amerykańskie), a od XIX czy może XX w. mającego wymiar globalny.

Poliarchia jest zjawiskiem społecznym, ale nie w sensie sumy wszystkich stosunków, struktur i instytucji gatunku ludzkiego, lecz wyłącznie tych, które rozstrzygają o jego sposobie zorganizowania i rozmieszczenia w przestrzeni i czasie, rozumianych jako wymiary rywalizacji terytorialnych potęg politycznych. Innymi słowy tych zjawisk, które powodują, że nasz gatunek

¹⁵³ Dzisiaj też istnieje poliarchia chińska o złożonym statusie. W jej skład wchodzi nie tylko Chiny i Tajwan, ale także Hongkong i Makao. Ta poliarchia jest już jednak dzisiaj tylko subpoliarchią poliarchii globalnej.

nie ogranicza się do życia w rodzinach, plemionach, na wsi i w mieście, ale podlega grupowaniu w podmioty o dużo większej zdolności oddziaływania i uczestnictwa w rywalizacji nie tylko o zasoby pozwalające pozyskiwać energię, ale napędzane wiarą w możliwość powołania do życia ostatecznego porządku świata, przedstawionego w jego wizjach religijnych, dynastycznych, klasowych, rasowych i narodowych.

Do poliarchii należy dokładnie to, co określa ten termin, czyli jak już przed laty stwierdziłem, składa się na nią system wielowładztwa¹⁵⁴. Dzisiaj dodałbym, że efektami jego istnienia są na przykład także układy sił i organizacje regulujące relacje uczestniczących w nim podmiotów. Tak samo charakteru metaforycznego nie mają pojęcia służące do opisu poliarchii, przede wszystkim takie, jak: *anarchia*, *monarchia*, *suwerenność*, *siła*, *potęga* i *układ sił*. One określają zjawiska konkretne, możliwe do badania i wyjaśniania za pomocą teorii¹⁵⁵. Z pewnością warto byłoby też zbadać poliarchię w dwóch historycznie ukształtowanych wariantach, zarówno jako system homogeniczny jak i heterogeniczny, w sensie nadanym tym terminom przez Panayisa Papaligourasa¹⁵⁶.

Każdy internacjolog powinien być świadomy źródłowo dowiedzionego przez historyków faktu, że około sześć tysięcy lat temu ludzkość zaczęła w kolejnych niszach ekologicznych przechodzić od form egzystencji związanych z życiem w rodzinach i plemionach, dotychczas determinowanych przede wszystkim czynnościami uprawy ziemi i hodowlą zwierząt, do organizacji państwowych, które zajmują się zupełnie innymi zadaniami¹⁵⁷. Wtedy została poddana procesom grupowania we władztwa polityczne, w wyniku czego doszło do podziału obszarów dostępnych ludziom na takie, które są władztwami politycznymi, a więc monarchiami¹⁵⁸ i takimi, które zachowały swój pierwotny charakter, czyli trwały jako wolne od mobilizacji politycznej i pozbawione władztwa politycznego, a więc nadal istniały w formie anarchii¹⁵⁹. Ponieważ w ten sposób, w efekcie rozwoju coraz bardziej złożonych interakcji

¹⁵⁴ R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm*, dz. cyt., s. 308.

¹⁵⁵ Jak to przedstawiłem w tomie *Anarchia i policentryzm*.

¹⁵⁶ P. Papaligouras, *Théorie de la société internationale*. Genève 1941, s. 246–441.

¹⁵⁷ Ostatnio został on opisany bliżej: R. Skarżyński, M. Wajzer, W. Staniucha, *Politics and Vision: Social Evolution and the Origins of the Political*, „Social Evolution and History” 2016, vol. 15, nr 1, s. 130–159.

¹⁵⁸ Jak określali je starożytni Grecy: *archos*.

¹⁵⁹ Jak określali je starożytni Grecy: *anarchos*.

rywalizujących ze sobą państw, ukształtował się zbiór władztw o charakterze politycznym, doszło do wyłonienia specyficznego systemu wielowładztwa politycznego, czyli poliarchii¹⁶⁰. W jego ramach relacji pomiędzy terytorialnymi zjednoczeniami politycznymi nie kontroluje żaden ośrodek nadrzędny, dlatego stosunki te także cechuje anarchia.

Wówczas, około sześć tysięcy lat temu narodziły się stosunki nazywane obecnie w świecie zachodnim „narodowymi” i ukształtował system określany dzisiaj mianem „międzynarodowego”. Faktycznie ten system nigdy nie miał niczego wspólnego z narodami, poza krótkim okresem ostatnich dwustu lat, gdy wiedzę o sposobie istnienia gatunku ludzkiego zaczęło określać zachodnie wyobrażenie ludzkich zbiorowości, przedstawianych w postaci narodów. Ów system najpierw kształtowała aktywność kapłanów, a później władców dynastycznych (wraz z kręgiem ich najważniejszych służących), którzy z czasem stopniowo wyzwali się od kontroli depozytariuszy *sacrum*.

W formowaniu metaforycznego (choć przez wielu odbieranego dosłownie) rozumienia rzeczywistości określanej mianem „międzynarodowej”, kluczową rolę odegrali dyplomaci tworzący podstawowe założenia prawa narodów w XIX i pierwszej połowie XX w (nie było o nim mowy podczas ustalania treści traktatu westfalskiego, gdyż ów dokument został napisany całkowicie w warunkach dominacji myślenia dynastycznego). Warto jednak mieć na uwadze, że nawet w początkowej fazie tak zwanej „epoki narodów”, w systemie poliarchii kluczową rolę odgrywała aktywność władców dynastycznych wraz z ich doradcami (myśleli oni nie w kategoriach narodowych tylko dynastycznych), a dopiero potem pojawili się przywódcy partyjni, którzy dominują obecnie¹⁶¹. Pojęcie „narodu” zawsze było desygнатem mglistej wizji specyficznie rozumianej zbiorowości (rywalizowały z nim inne desygnaty, jak „rasa” i „klasa”) – wizji, która miała łączyć ludzi w poczuciu wspólnoty i określać zasady ich egzystencji. Natomiast „prawo narodów” było metaforą z ochotą używaną jako środek polityczny w dyplomatycznej rywalizacji mocarstw. Prawo nazywane „prawem narodów” nigdy nie było prawem narodów w znaczeniu ich prawa, tylko zawsze pozostawało środkiem politycznym potęg rywalizujących ze sobą o hegemonię i dominację w ramach poliarchii.

¹⁶⁰ Jak określali ją starożytni Grecy: *poliarchos*. Poliarchia sama w sobie jest zjawiskiem politycznym, a więc nie można mówić o „poliarchii politycznej”, jak nie można mówić o „monarchii politycznej” i „państwie politycznym”.

¹⁶¹ R. Skarżyński, *Politycy: od wojownika do produktu*, „Pro Fide Rege et Lege” 2011, nr 1, s. 70–104.

Zjawisko „stosunków międzynarodowych” i tym samym pojęcie „nauki o stosunkach międzynarodowych” nie mają więc swojej genezy w rzeczywistości międzynarodowej, nie zostały wyodrębnione i sformułowane wskutek jej badania, ale określono je z punktu widzenia wizji ludzkości podzielonej na zjednoczenia określające swoją tożsamość symbolami narodowymi, zgrupowane w państwa, gdy pojawił się interes do formułowania takiej interpretacji. Ta wizja oddziaływała bardzo silnie, zwłaszcza jeśli chodzi o mobilizację polityczną, często do tego stopnia, że narzucała typowe cele imperialne, identyczne z celami starożytnych potęg. Narzucała je nie tylko zbiorowościom znajdującym się w kryzysie, na przykład Niemcom czy Włochom, ale także demokracji Stanów Zjednoczonych. O imperium śnili nawet niektórzy Polacy, gdy wielu poddawało w wątpliwość samą zdolność narodu polskiego do przetrwania w formie terytorialnej organizacji politycznej.

Teoria poliarchii nie ma nic wspólnego z dyplomacją, z interesami i prawem narodów, natomiast w sposób neutralny, na gruncie wiedzy socjologicznej i politologicznej¹⁶², wyjaśnia przedmiot poznania internacjologii jako dyscypliny nauki. Teoria poliarchii stanowi narzędzie przydatne do wyjaśniania relacji pomiędzy podmiotami politycznymi i gospodarczymi, dlatego czyni zbędne doktryny typu „równowagi sił”, „geoekonomii” i wszystkie inne doktryny nazywane zbiorczo „teoriami stosunków międzynarodowych”. One są efektem prób uchwycenia istoty zjawisk nieistniejących, głównie za pomocą metafor. Dzisiaj widać, że z nauką nie mają nic wspólnego, a za naukowe mogą uznawać je tylko osoby pozbawione wiedzy, promujące kopiowanie anachronicznych formułek, jak ma to miejsce w *Geoekonomii* Halizaka.

3. Terminologia internacjologii: od metafor „dyscypliny interdyscyplinarnej” do dyscypliny nauki

Jeśli już takie podstawowe terminy, jak „stosunki międzynarodowe”, „nauka o stosunkach międzynarodowych” i „internacjologia” mają charakter przenośni, czyli nie dotyczą dokładnie tego, czego desygnatami wielu wydają się być powyższe pojęcia, to czy można zbudować na ich gruncie dyscyplinę nauki? Zwłaszcza, gdy nie jest się świadomym ich metaforycznego statusu lub się go bezwarunkowo akceptuje czy nawet promuje do rangi teorii naukowej?

¹⁶² Dla zrozumienia poliarchii niezbędna jest też wiedza biologiczna, ponieważ system ten jest efektem istnienia organizmów żywych i bez uwzględnienia tego faktu nie można zrozumieć jego pochodzenia, ewolucji i funkcjonowania.

Tym bardziej trudno na metaforach budować podstawy dyscypliny nauki, gdy wiele innych pojęć współczesnej internacjologii ma charakter metaforyczny. Nie sposób dosłownie rozumieć ulubionych terminów badaczy tego, co nazywa się „stosunkami międzynarodowymi” i traktować ich poważnie. Nie tylko chodzi mi o „systemy wielobiegunowe”, o słynną „jednobiegunowość”, o „unilateralizm”, o „internacjonalizację”, ale przede wszystkim o „społeczność międzynarodową” i „równowagę sił”. Przecież są to z samej swojej istoty pojęcia polityczne, które pełnią ważne funkcje w rywalizacji państw (dyplomatycznej i propagandowej), podczas artykulacji dążeń i w negocjacjach. One pozwalają się sprawnie, szybko porozumiewać dyplomatom, a także oddziaływać na świadomość konsumentów „informacji”, ale myślenie naukowca kierują na manowce. Badania naukowe mają inne cele. Dlatego stosowanie metafor (szczególnie popularnych metafor), w pracach zawierających wykład wiedzy mającej mieć status naukowy, jest po prostu szkodliwe dla tej dyscypliny i uprawiających ją badaczy.

Rozważmy słynną zasadę „równowagi sił” Emericha de Vattel, który stwierdził, że równowaga sił jest takim układem stosunków międzynarodowych, w którym żadne państwo nie może zapanować nad innym do tego stopnia, aby narzucać mu własną wolę¹⁶³. Czy stan tak zdefiniowanej równowagi sił faktycznie kiedykolwiek istniał, czy tylko mamy do czynienia z terminem łączącym się ze stanem realnym w sposób pośredni, sugerującym pewien stan rzeczy, prezentującym go za pomocą przenośni. Czy aby nie mamy tu do czynienia z terminem pełniącym funkcję metafory przedstawiającej określony wzór ładu i model polityki mającej prowadzić do jego osiągnięcia, ale nieprzydatnej do opisu rzeczywistości w taki sposób, aby można było uznać, że termin ten przekazuje nam dane informujące nas o istniejącym stanie rzeczy?

Czy aby równowaga sił nie jest czasem metaforą używaną głównie w dyskursie dyplomatycznym przegrywających, schodzących ze sceny, którzy chcą przetrwać i dlatego postulują utrzymanie równowagi sił, a faktycznie zmierzają do jej odbudowania w warunkach utraty dotychczasowych pozycji¹⁶⁴? Pochłonięci budowaniem imperium nie będą rozumowali w kategoriach równowagi sił tam, gdzie ich potęga ma być implementowana. Termin ten wów-

¹⁶³ E. de Vattel, *Prawo narodów czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów*, t. II, Warszawa 1958, s. 64–65.

¹⁶⁴ Pytanie to zostało sformułowane kilkadziesiąt lat temu we wspomnianej już pracy, którą internacjologowie kompletnie zignorowali (M. Naidu, *Alliances ad the Balance of Power*, op. cit., s. 180–217).

czas nie należy do ich języka. Przeciwnieństwem równowagi sił są terminy wyrażające nastawienie zwycięzców, czyli „hegemonia” i „dominacja”. Być może także należy zaliczyć je do zestawu metafor, którymi ja sam posługiwałem i posługuję się w moich publikacjach? Być może należy zastąpić powyższe terminy innymi pojęciami lub przynajmniej zbadać ich treść i funkcje.

Nie trzeba wielkiej wnikliwości, aby stwierdzić, że w przypadku „równowagi sił” mamy do czynienia z metaforą, co pokazują już badania historyczne¹⁶⁵. Tym bardziej dowodzi tego socjologiczna analiza stosunków społecznych, których układy są zawsze efektem rywalizacji wielu podmiotów politycznych, gospodarczych i generujących symbolikę poruszającą ludzkie uczucia i emocje. Tutaj możliwe są tylko przejściowe stany przypominające równowagę sił, gdy dotychczas przeważające podmioty powoli tracą pozycje lub nawet szybko ustępują nowym hegemonom czy też imperium i wtedy odchodzący zaczynają mówić o równowadze sił (ich zwycięzcy rywale nie chcą o niej słyszeć).

Postulowanie równowagi sił może być też korzystne dla potęg imperialnych, które chcą ją zachować w pewnych specyficznych układach sił, by w innych wzmocnić swoje pozycje. Jak miało to miejsce w Europie XVIII i XIX w., gdy Wielka Brytania była zainteresowana wzajemnym szachowaniem się mocarstw kontynentalnych, by podnieść własne znaczenie w innych obszarach poliarchii i zbudować tam imperium.

„Równowaga sił” to taka sama metafora jak „system jednobiegunowy” – naiwna, lecz efektowna i dlatego łatwo zapisująca się w ludzkiej pamięci, zwłaszcza pamięci służących przeznaczonych do szczególnych zadań, a nimi przecież byli i są dyplomaci. Nie zrozumiemy tego jednak na gruncie geopolityki, geoeconomii i innych pseudoteorii stosunków międzynarodowych. Dopiero internacjologia zbudowana na gruncie teorii poliarchii pozwala nam pokazać różnice zachodzące pomiędzy perswazyjnym opisem zjawisk przy pomocy języka dyplomacji i propagandy i analizą tych zjawisk za pomocą teorii zbudowanej zgodnie z wytycznymi współczesnego naukoznawstwa.

Poddana rzetelnym badaniom zasada równowagi sił okazuje się złudzeniem, przenośnią odnoszącą się do polityki i nieistniejącego stanu rzeczy. Jed-

¹⁶⁵ E. Bloch, *Spółeczeństwo feudalne*, Warszawa 1981; F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*. T. I-II, Warszawa 2004; P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994; P. Schroeder, *The Transformation of European Politics, 1763–1848*, Oxford 1994.

nak w polityce jest ona znaczącym środkiem i w dyplomacji może funkcjonować, ponieważ pozwala sprawnie komunikować się urzędnikom. Ta metafora jest też przydatna dzisiaj w mediach, gdzie rządy kształtują swoje wizerunki i prowadzą działania polityczne. Gdy zresztą głębiej wnikiemy w wywody de Vattela, okazuje się, że on sam równowagę sił rozumiał przede wszystkim jako efekt polityki ukierunkowanej na specyficzny układ relacji monarchii, czyli przede wszystkim jako działanie, dopiero potem jako stan stosunków i parytet sił. Dyplomata przede wszystkim radził jak prowadzić politykę równowagi sił¹⁶⁶.

Czy pojęcia stosowane na gruncie internacjologii mogą zachować charakter metaforyczny? Wieloma z nich musimy się dzisiaj posługiwać, ponieważ nie ma terminów zdolnych ich zastąpić. Na przykład nie da się zrezygnować z takich pojęć, jak *internacjologia*, a prawdopodobnie także *hegemonia* i *dominacja*. Sądzę jednak, że w nieodległej perspektywie niemożliwe okaże się posługiwanie metaforami, jeśli chcemy uprawiać naukę zgodnie z dzisiejszymi wymogami. Możemy czasowo dalej nazywać tę naukę metaforycznie jako *internacjologię*. Nie będzie to niosło za sobą negatywnych skutków, jeśli staniemy się świadomi pochodzenia, znaczenia i funkcji tego terminu. Natomiast z debaty naukowej należy możliwie szybko eliminować metaforę i zastępować ją pojęciami i teoriami odnoszącymi się do konkretnych zjawisk, pozbawionych naleciałości typowej na przykład dla idei „społeczności międzynarodowej”, „równowagi sił” i „teorii stosunków międzynarodowych”. Tego typu metafory przydatne są w języku dyplomacji¹⁶⁷, ale przenoszone do publikacji akademickich stają się źródłem szybkiej destrukcji badań naukowych, ponieważ szczególnie łatwo zapisują się w pamięci i są traktowane dosłownie.

Proces odchodzenia od metafor ma już miejsce, nawet jeśli wielu go nie zauważa, ponieważ jeszcze jest w fazie początkowej i przebiega powoli. Widać go na przykład w krytyce dwóch wspomnianych pojęć i kryjących się za nimi wyobrażeń.

W polskich badaniach nad stosunkami międzynarodowymi już dawno wskazywano na podejrzany status pojęcia „społeczności międzynarodowej”.

¹⁶⁶ E. de Vattel, *Prawo narodów*, dz. cyt., s. 65–70.

¹⁶⁷ Warto może zbadać „teorie stosunków międzynarodowych” jako produkt i środek dyplomacji, a także jako kontynuację geopolityki, która faktycznie jest jedną z doktryn nazywanych „teoriami stosunków międzynarodowych”. Bardziej zresztą od innych znaczącą, ponieważ stanowi próbę analizy realnej polityki (próbę obciążoną licznymi niszczącymi ją schematami), podczas gdy doktryna „realizmu” jest głównie fantazją na temat zjawisk nieistniejących.

Kazimierz Kocot w wykładzie podstawowych zagadnień prawa międzynarodowego poświęcił tej problematyce cały rozdział, dowodząc, że w przypadku „społeczności międzynarodowej” mamy do czynienia wyłącznie z metaforą prawną¹⁶⁸. Po wnikliwej analizie jasnej oceny tej kwestii kilkanaście lat później dokonał Stanisław Bieleń, pisząc, że termin ten „[...] ma charakter publicystyczny i występuje raczej w znaczeniu propagandowo-ideologicznym, podkreślającym wspólnotę losów ludzkości oraz konieczność solidarnego występowania w obliczu istniejących zagrożeń ze strony różnych zdarzeń międzynarodowych”¹⁶⁹.

Dążenie do odejścia od języka dyplomatycznego, publicystycznego, metaforycznego i utrudniającego zrozumienia zjawisk społecznych widzę też w rezygnacji z pseudoteorii równowagi sił i wskazaniu, że możliwa jest polityka równoważenia sił, prowadzona instynktownie albo w sposób uświadomiony¹⁷⁰. Mamy tutaj nie tylko do czynienia z nietypowym dla metaforycznej internacjologii rozumieniem polityki, ale także wskazówką, że konieczna jest nowa teoria systemu państw, przede wszystkim w odniesieniu do funkcjonowania ich układów sił. Dlatego zamiast rozważać nieistniejącą „równowagę sił” bada się „międzynarodową hierarchię sił”¹⁷¹. Hierarchia – jak wskazałem wyżej – jest naturalną cechą poliarchii. W kategoriach poliarchii można też precyzyjnie zdefiniować niepotrzebnie używane często jako metafory pojęcia „hegemonii”, „dominacji” i „suwerenności”.

Natomiast nie mogę zgodzić się z uporczywą adaptacją idei „porządku” do internacjologii, która owocuje pojęciem „porządku międzynarodowego”. Pisałem o tym już wielokrotnie¹⁷², ale idea „porządku” jest tak głęboko utrwalona w świadomości internacjologów, że jej podważenie zajmie pewnie jeszcze wiele lat.

¹⁶⁸ K. Kocot, *Organizacje międzynarodowe. Systematyczny zarys zagadnień prawa międzynarodowego*, Wrocław 1971, s. 66.

¹⁶⁹ St. Bieleń, *Kategoria „społeczności międzynarodowej”*, „Stosunki Międzynarodowe” 1985, t. 5, s. 129.

¹⁷⁰ St. Bieleń, *Polityka w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2010, s. 163–168.

¹⁷¹ Tamże, s. 36–43.

¹⁷² Np. R. Skarżyński, *Czy istnieje porządek międzynarodowy? Jak starożytne i średniowieczne wizje myślowe określają terminologię współczesnej nauki o stosunkach międzynarodowych*, w: E. Kuźlewska, K. Stefanowicz, (red.), *Wybrane problemy globalnej i regionalnej polityki międzynarodowej*, Toruń 2009, s. 147–157; R. Skarżyński, *Stosunki międzynarodowe, system międzynarodowy*, dz. cyt., s. 9–28; wcześniej R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm*, dz. cyt., s. 259–283.

Sklonność badaczy do posługiwania się ideą „porządku” nie jest przypadkowa, lecz została ukształtowana w myśleniu ludzi w wyniku działania doboru naturalnego. Trudno zdać sobie sprawę z tego, że sam termin „porządek międzynarodowy” to faktycznie metafora, za którą kryje się wizja oddziałująca na uczucia ludzi, mobilizująca ich do poddania się procesom grupowania w zjednoczenia polityczne, a potem wyzwalająca gotowość do ofiarowania za nie życia¹⁷³. Internacjologiczna idea „porządku międzynarodowego” jest zarówno pozostałością ludzkiej tęsknoty za porządkiem, jak i spopularyzowanej na gruncie prawa narodów wizji porządku.

Oczywiście stosunki międzynarodowe, czyli stosunki w poliarchii, cechują się pewnym powiązaniem, ułożeniem, ponieważ tworzą system, ale związki pomiędzy wchodzącymi w jego skład podmiotami mają ze swej istoty specyficzny charakter¹⁷⁴. Nie jest to ten sam stan, który panuje w ramach stabilnego państwa, dlatego poliarchii nie można określać jako porządku bowiem byłoby to określenie potoczne, zacierające podstawowe różnice cech badanych obiektów.

Wyjaśnianie zależności panujących w poliarchii na gruncie idei „porządku międzynarodowego” czy w ogóle „porządku” ponadto prowadzi do ujawniania się innych trudności.

Przed wszystkim w stanie anarchii też można dopatrzyć się pewnego ułożenia stosunków charakterystycznych dla rodzin i plemion, także tych określających wzajemne pozycje owych jednostek. Nie jest to jednak porządek w dzisiejszym rozumieniu tego terminu, w szczególności porządek charakterystyczny dla państwa.

Jak długo będą istniały państwa tak długo będzie też istniała anarchia, czyli przeciwieństwo porządku zapewnionego politycznie. System poliarchii jest odmienny od porządku państwa, które tworzy jedynowładztwo i tym samym to państwo powinno być określane jako monarchia¹⁷⁵.

Poliarchia to system monarchii istniejących w warunkach anarchii, gdy obok zbioru monarchii dysponujących rządem występuje także anarchia oznaczająca bezrząd, lecz w jej ramach podmioty polityczne, przede wszystkim te o statusie terytorialnym, czyli państwa, zmierzają do ustanowienia porządku.

¹⁷³ R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna*, dz. cyt., s. 132–208.

¹⁷⁴ St. Bieleń, *Polityka w stosunkach*, dz. cyt., s. 207–212.

¹⁷⁵ Pomimo utożsamienia królestwa z monarchią, co jest pozostałością średniowiecznych, a może nawet starożytnych wizji politycznych i z nauką nie ma niczego wspólnego.

Anarchia nie jest zjawiskiem z innego świata, marginesowym, lecz jest trwale związana z kondycją ludzkiej egzystencji także w epoce państw. Oznacza to, że pojęcie „porządku międzynarodowego” jest podwójną metaforą, ponieważ faktycznie ani nie jest porządkiem, ani nie ma charakteru międzynarodowego. Należy odróżnić pewne, ograniczone i płynne ułożenie relacji od systemu utrwalonego na czas życia pokoleń, czyli kompleksowego zespołu zależności, z centralną władzą, dysponującą monopolem legalnej przemocy. Tylko taki zespół zależności, za którym zresztą stoi potężny układ sił warstw czy klas społecznych, może być traktowany jako porządek. Sam system układa relacje jego uczestników, ale nie musi być podstawą porządku. Dla zaistnienia i tym bardziej funkcjonowania porządku trzeba czegoś więcej – mocnego osadzenia systemu w strukturach i instytucjach społecznych.

Jedyną nadrzędną instytucją poliarchii jest jej główny układ sił, który tworzą polityczne zjednoczenia ludzi o statusie terytorialnym¹⁷⁶. Efektem działania tego układu sił nie może być jednak *porządek*, jest nim natomiast opisana już wyżej *hierarchia* o strukturze *policentrycznej*, charakterystyczna dla zjednoczeń ludzi rywalizujących w warunkach anarchii. Jest to przede wszystkim hierarchia państw, z których nieliczne walczą o dominację albo hegemonię, a inne o niższe pozycje w systemie, poddając się przywództwu lub panowaniu największych potęg. Odznacza się ona nie tylko ciągłą i stosunkowo szybką zmiennością wzajemnych pozycji państw, lecz także jej efektem jest selekcjonowanie państw, co ostatecznie owocuje ich ewolucją wewnętrzną i wymianą w czasie. Tutaj płynność relacji i struktur jest zjawiskiem normalnym, codziennym i stanowi problem, z którym zmagają się stale polityka wszystkich rządów. Państwa między innymi zmieniają swój ustrój i wewnętrzny system polityczny, aby podnieść efektywność polityki w wielkiej przestrzeni. Państwa także zostają poddane selekcji i przestają istnieć w systemie politycznym poliarchii nawet jeśli są tak wielkie, jak były kolejne imperia od czasów Asyrii. Tutaj nie ma potęg zbyt wielkich by upaść. Układ sił poliarchii jest bezwzględny, a niedostosowani do niego muszą zejść ze sceny.

Poliarchia nie jest porządkiem, lecz tworzy system, w którym w układach sił zostają określone wzajemne pozycje jego uczestników, czyli ich hierarchia. Sam system poliarchii nie jest władztwem, a państwa różnymi metodami, stosując rozmaite i zmienne strategie działania, od uległości i koegzystencji,

¹⁷⁶ Scharakteryzowałem go krótko w *Mobilizacji politycznej* (dz. cyt., s. 350–352), odwołując się do klasycznej idei Lewiatana; zob. też mój tekst: *Suwerenność w poliarchii*, dz. cyt., s. 459–468.

przez politykę równoważenia sił aż po imperializm, ustalają wzajemne relacje, pozycje w systemie i hierarchię. Określanie tego układu sił czy zbioru bytów politycznych jako „porządek”, jest efektem stosowania języka metaforycznego, potocznego, mylącego i tym samym służącego upowszechnianiu nie tylko wizji politycznych, ale i fałszywych ocen zjawisk. Takim samym efektem, jak mówienie o „porządku jednobiegunowym” czy „porządku wielobiegunowym”, gdy kopiuje się tezy publicystów artykułujących wizję porządku imperialnego w wydaniu waszyngtońskim.

Pojęcie *poliarchii* wyklucza pojęcie *porządku* w ramach tego systemu jako całości regulującej zależności w obrębie gatunku ludzkiego, dzisiaj już w przestrzeni globalnej. *Porządek* jest jedynie atrybutem *monarchii*, który wraz z nią się kończy, na przykład wskutek powrotu do trwałej *anarchii* lub jest odnawiany w rezultacie przywróceniem *monarchii* po przejściowym okresie *anarchii*. *Anarchia* jest stanem naturalnym, podczas gdy *monarchia* jest jej zaprzeczeniem jako kruche dzieło politycznych związków ludzi, chociaż przez ludzi jest odbierana jako stan normalny. Na tym polega paradoks *anarchii*, *monarchii* i *poliarchii*, gdy ludzie te terminy przeżywają uczuciowo i pojmują metaforycznie, zamiast poddać krytycznej refleksji.

Gdy zrozumiemy znaczenie tego przełomowego momentu w dziejach ludzkości, kiedy po raz pierwszy jej niewielka część przeszła od *anarchii* do *monarchii*, by zacząć funkcjonować w systemie *poliarchii*¹⁷⁷, będziemy w stanie odpowiedzieć na wiele pytań, jakie narzucają się dzisiejszej nauce. Przede wszystkim tych pytań, które stawiają internacjolodzy. Jedną z podstawowych kwestii, jakie okażą się możliwe do rozstrzygnięcia będzie rozróżnienie *porządku* i *anarchii*, a także wyjaśnienie znaczenia *porządku* w ewolucji społecznej gatunku ludzkiego.

Termin „porządek międzynarodowy” to nie bez powodu taka sama metafora jak „społeczność międzynarodowa”. Państwa dążą przecież do ustanowienia powszechnego „porządku” wedle własnej wizji. Co dla jednych jest porządkiem, dla innych może być bezładem. Mówienie o „porządku międzynarodowym” jest określaniem naczelnego zadania państwa w taki sposób, aby ludzie go zaakceptowali, gdyż oni najbardziej pragną „porządku”. Rozprawiając o „porządku międzynarodowym” wpisujemy się w uczucia ludzi i jesteśmy przez nich akceptowani, ale to nie jest efekt nauki tylko poddania się polityce. Mamy tu do czynienia ze swoistą wykładnią wizji politycznej, która łatwo

¹⁷⁷ R. Skarżyński, M. Wajzer, W. Staniucha, *Politics and Vision*, dz. cyt., s. 136–159.

umiejscawia się w świadomości ludzi, zwłaszcza w kontekście alternatywnej wizji anarchii, przedstawiającej rzeczywistość jako nieprzyjemną, odbieraną jako brutalna i zła. Tym samym obcej ludziom, nawet jeśli pojęcie anarchii dotyczy rzeczywistości, a sformułowanie „porządek międzynarodowy” jest tylko w wielu sytuacjach mylącą metaforą.

Jeśli mówimy o „porządku międzynarodowym”, wtedy mamy na myśli ład w znaczeniu potocznym, przede wszystkim w postaci ustalonych relacji i wzajemnych pozycji państw. Jednak w polityce globalnej ów termin jest wykorzystywany do utrwalania pozytywnego nastawienia do porządku amerykańskiego, rosyjskiego czy chińskiego. A to już nie jest nauka. Gdy tak rozumianej wizji porządku próbuje się nadać status naukowy, nauka staje się narzędziem polityki i przekształca w pseudonaukę. Mało kto chyba dzisiaj pamięta, że Hitler też chciał ustanowić porządek i zaplanował go jako porządek „tysiącletniej Rzeszy”. Niedawno jeszcze bardzo pociągająca wizja *Pax Americana* współcześnie traci swoją atrakcyjność i przestaje być traktowana jako porządek, bardziej kojarząc się z chaotycznym interwencjonizmem militarnym i bezładem finansowym. Być może nastał czas odmiennego spojrzenia na problem „rzeczywistości międzynarodowej”, przez pryzmat teorii poliarchii, a nie przy pomocy metafory „porządek międzynarodowy”?

Należy odróżnić wizję porządku międzynarodowego, politykę prowadzącą do ustanowienia porządku, która może na przykład mieć charakter imperialny i system relacji państw pozwalający im kooperować i rywalizować. Dlatego pojęcie „porządku międzynarodowego”, które ma charakter metaforyczny, powinno być zastąpione terminem zdecydowanie bardziej konkretnym. Nie wolno go konstruować dowolnie. Musi on zostać wyłoniony w efekcie analizy rzeczywistości w kategoriach określonych przez teorię poliarchii.

W poliarchii, w stosunkach jej elementarnych jednostek, czyli państw, nie mamy do czynienia z porządkiem (tym bardziej międzynarodowym), ale z anarchią, którą państwa próbują regulować w ramach tworzonych przez siebie układów sił. Być może tego zjawiska nie da się określić jednym słowem i do jego opisu potrzeba kilku pojęć. Prawdopodobnie jednak to, co określa się metaforycznie „porządkiem międzynarodowym” najlepiej oddaje już samo pojęcie *poliarchii*, ugruntowane teorią poliarchii jako zjawiska będącego przedmiotem badań dyscypliny nauki. Ono pokazuje, gdzie istnieje porządek, gdzie natomiast nadal panuje jego przeciwieństwo, czyli anarchia.

Uwagi końcowe: internacjologia jako nowa dyscyplina nauki

Internacjologia z pewnością nie jest ani „dyscypliną interdyscyplinarną” ani „dyscypliną wielodyscyplinarną”, natomiast może być pełnoprawną dyscypliną nauki, którą określa dający się wyodrębnić i badać doniosły przedmiot poznania. Jest nim opisana wyżej poliarchia, rozumiana jako złożony system stosunków społecznych, który w procesie ewolucji objął cały gatunek ludzki i teraz określa jego globalne funkcjonowanie.

Jako dyscyplina nauki, internacjologia może się rozwijać tylko dzięki do-robkowi jej nauk pomocniczych, bowiem czerpie ona:

- z socjologii podstawową terminologię i wiedzę o społeczeństwach ludzkich;
- z politologii wiedzę o podmiotach politycznych, terytorialnych (państwa) i pozbawionych atrybutu terytorialności (związki kapłanów, dynastie i partie), o ich pozycji w przestrzeni i czasie i kształtowaniu się w tych wymiarach stosunków politycznych;
- z biologii wiedzę o organizmie jako wytworze ewolucji w procesie dostosowania i selekcji naturalnej;
- z demografii wiedzę o rozmieszczeniu populacji ludzkich w przestrzeni i ich ewolucji w czasie;
- z ekonomii wiedzę o gospodarowaniu zasobami i podstawach generowania potęgi;
- z geografii wiedzę o środowisku naturalnym i jego wpływie na funkcjonowanie gatunku ludzkiego;
- z historii wiedzę o organizacji i funkcjonowaniu gatunku ludzkiego w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat.

Wykorzystanie wiedzy dostarczonej przez wymienione wyżej nauki pomocnicze (możliwe jest korzystanie także z innych nauk pomocniczych wedle potrzeb) nie przekształca internacjologii w „dyscyplinę interdyscyplinarną”, ale jest warunkiem jej funkcjonowania jako dyscypliny nauki we współczesnym rozumieniu tego terminu.

Wiedza z zakresu prawa międzynarodowego ma znikome znaczenie dla internacjologii, ponieważ niewiele wnosi do zrozumienia jej przedmiotu poznania. Tym bardziej, że nauka prawa międzynarodowego znajduje się obecnie w głębokim kryzysie w efekcie destrukcji debaty na temat teorii własnego przedmiotu poznania.

Dla rozwoju internacjologii bardziej korzystne będzie zerwanie z typowym dla dyplomacji i prawa międzynarodowego systemem pojęciowym i stylem myślenia. One służą czemu innemu. Zadaniem internacjologii nie jest kształtowanie relacji między państwami i podmiotami przekraczającymi granice państw, ale badanie i wyjaśnianie struktury oraz mechanizmów działania poliarchii – systemu określającego obecnie globalne funkcjonowanie gatunku ludzkiego.

Bibliografia

- Agnew John, Corbridge Stuart, *Mastering Space. Hegemony, Territory and International Political Economy*, London 1995.
- Anderson Malcolm, *Frontiers, Territory and State Formation in the Modern World*, Oxford 1997.
- Aron Raymond, *Paix et guerre entre les nations*, Paris 1962 (część pierwsza w przekładzie polskim: *Pokój i wojna między narodami (teoria)*, Warszawa 1995).
- Bartelson Jens, *A Genealogy of Sovereignty*, Cambridge 1995.
- Battistella Dario, *Théories des relations internationales*, Paris 2003.
- Beck Ulrich, *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa 2005.
- Bieleń Stanisław, *Kategoria „społeczności międzynarodowej”*, „Stosunki Międzynarodowe” 1985, t. 5.
- *Polityka w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2010.
- *Refleksje o ładzie poznawczym i ładzie faktycznym w stosunkach międzynarodowych*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012.
- Bloch Marc, *Społeczeństwo feudalne*, Warszawa 1981.
- Booth Ken, Smith Steve, *International Relations Theory Today*, Cambridge 1995.
- Boucher David, *Political Theories of International Relations from Thucydides to the Present*, Oxford 1998.

- Braudel Fernand, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*. T. I-II, Warszawa 2004.
- Brown Chris, *International Relations Theory. New Normative Approaches*, New York 1992.
- Brunner Otto, *Land und Herrschaft. Grundfragen der territorialen Verfassungsgeschichte Österreichs im Mittelalter*, Darmstadt 1984.
- Brzeziński Zbigniew, *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, Warszawa 1999.
- Bühl Walter L., *Transnationale Politik. Internationale Beziehungen zwischen Hegemonie und Interdependence*, Stuttgart 1978.
- Bull Hedley, *The Anarchical Society. A Study of Order in World Politics*, London 1985.
- Burchill Scott i inni (red.), *Theories of International Relations*, Houndmills 2001.
- Burton John W., *International Relations. A General Theory*, Cambridge 1965.
- Buzan Barry, Little Richard, *International Systems in Word History. Remaking the Study of International Relations*, Oxford 2000.
- Clausewitz Carl von, *O wojnie*. Lublin 1995.
- Creveld Martin van, *The Rise and Decline of the State*, Cambridge 1999.
- Czaputowicz Jacek, *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*, Warszawa 2007.
- Doyle Michael W., *Empires*, Ithaca 1996.
- D'Entrèves Alexander P., *The Notion of the State. An Introduction to Political Theory*, Oxford 1967.
- Dybczyński Andrzej (red.), *Geopolityka*, Warszawa 2013.
- *Sojusze międzynarodowe*, Warszawa 2014.
- *Stosunki międzynarodowe w perspektywie teoretycznej*, w: T. Łoś-Nowak (red.), *Współczesne stosunki międzynarodowe*, Wrocław 2008.
- *Środowisko międzynarodowe a zachowania państw*, Wrocław 2006.
- Friedman Thomas L., *Lexus i drzewo oliwne. Zrozumieć globalizację*, Poznań 2001.
- Fukuyama Francis, *Koniec historii*, Poznań 1997.
- Gałganek Andrzej, Halizak Edward, Pietraś Marek (red.), *Wielo- i interdyscyplinarność nauki o stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2012.
- Giddens Anthony, *The Nation-State and Violence*, Berkeley 1987.
- Gilpin Robert, *Global Political Economy. Understanding the International Economic Order*, Princeton 2001.
- Halizak Edward (red.), *Geoekonomia*, Warszawa 2012.

- Hall John A. (red.), *The State. Critical Concepts*, T. I-III, London 1994.
- Haslam Jonathan, *No Virtue Like Necessity. Realist Thought in International Relations since Machiavelli*, New Haven 2002.
- Hinsley Francis H., *Sovereignty*, Cambridge 1986.
- Hobson John M., *The State and International Relations*, Cambridge 2000.
- Holsti Kalevi J., *Peace and War: Armed Conflicts and International Order 1648–1989*, Cambridge 1991.
- *The State, War, and the State of War*, Cambridge 1996.
- Howard Michael, *Wojna w dziejach Europy*, Wrocław 1990.
- Huntington Samuel P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2000.
- Jean Carlo, *Geopolityka*, Wrocław 2003.
- Kantorowicz Ernst, *Dwa ciała króla. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej*, Warszawa 2007.
- Karwat Mirosław, *Metodologiczne przewartościowania politologów*, „Studia Nauk Politycznych” 2004, nr 1.
- Kennedy Paul, *Mocarstwa świata. Narodziny – rozkwit – upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, Warszawa 1994.
- Keohane Robert O. (red.), *Neorealism and Its Critics*, New York 1986.
- , Nye Joseph S., *Power and Interdependence*, New York 2001.
- Knorr Klaus, *The Power of Nations. The Political Economy of International Relations*, New York 1975.
- Kocot Kazimierz, *Organizacje międzynarodowe. Systematyczny zarys zagadnień prawa międzynarodowego*, Wrocław 1971.
- Krauthammer Charles, *The Unipolar Movement*, „Foreign Affairs” 1990/91, nr 1.
- Kukułka Józef, *Teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2000.
- Kuźniar Roman, *Geoekonomia, czyli chybiona próba paradygmatu*, „Sprawy Międzynarodowe” 2012, nr 3.
- *Stosunki międzynarodowe – istota, uwarunkowania, badanie*, w: E. Haliżak, R. Kuźniar (red.), *Stosunki międzynarodowe. Geneza, struktura, dynamika*, Warszawa 2006.
- Luard Evan, *International Society*, Basingstocke 1990.
- Łoś – Nowak Teresa, *O książce Ryszarda Skarżyńskiego Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych, jej oryginalności oraz stylu polemiki naukowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012.

- *Polityka światowa (stosunki międzynarodowe)*, w: T. Łoś-Nowak, A. Florczak (red.), *Encyklopedia politologii*, t. V, *Stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2010.
- *Stosunki międzynarodowe. Teorie – systemy – uczestnicy*, Wrocław 2000.
- Mearsheimer John J., *The Tragedy of Great Power Politics*, New York 2001.
- Mikiewicz Przemysław, *Teoria czy mitologia stosunków międzynarodowych*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012.
- Moczulski Leszek, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 2005.
- Modelski George, *Long Cycles in World Politics*, Seattle 1987.
- Morgenthau Hans J., *Politics Among Nations. The Struggle for Power and Peace* [I wyd. 1948], New York 1956.
- Naidu Mumulla V., *Alliances and Balance of Power. A Search for Conceptual Clarity*. London 1975.
- Neufeld Mark A., *The Restructuring of International Relations Theory*, Cambridge 1995.
- Papaligouras Panayis, *Théorie de la société internationale*, Genève 1941.
- Pietraś Ziemowit J., *Podstawy teorii stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2000.
- Polk William, *Sąsiedzi i obcy. Podstawy stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2000.
- Reinhard Wolfgang, *Geschichte der Staatsgewalt. Eine vergleichende Verfassungsgeschichte Europas von den Anfängen bis zur Gegenwart*, München 2000.
- Rosenau James N., *Turbulence in World Politics. A Theory of Change and Continuity*, Princeton 1990.
- Ryska Franciszek, *Polityka i wojna. Świadomość potoczna a teorie XX wieku*, Warszawa 1975.
- Sack Robert, *Human Territoriality. Its Theory and History*, Cambridge 1986.
- Schulze Hagen, *Państwo i naród w dziejach Europy*, Warszawa 2012.
- Schmitt Carl, *Der Nomos der Erde im Völkerrecht des Jus Publicum Europaeum*, Köln 1950.
- Schroeder Paul, *The Transformation of European Politics, 1763–1848*, Oxford 1994.
- Skarzyński Ryszard, *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*, Białystok 2006.

- Czy istnieje porządek międzynarodowy? Jak starożytne i średniowieczne wizje myślowe określają terminologię współczesnej nauki o stosunkach międzynarodowych, w: E. Kuźelewska, K. Stefanowicz, (red.), *Wybrane problemy globalnej i regionalnej polityki międzynarodowej*, Toruń 2009.
- *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Warszawa 2011.
- *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*. Warszawa 1992.
- *Od statusu uczonego do funkcji ideokopiarki. Jak uniwersyteccy profesoria dają się przekształcać w środek polityczny i rujną własną dyscyplinę powielając zachodnie wizje rzeczywistości międzynarodowej*, w: W. Mich, J. Nowak (red.), *Wokół teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 2012.
- *Od suwerenności do władzy politycznej*, „Białostockie Studia Prawnicze”, 2016, zeszyt 20B.
- *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie. O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012.
- *Politycy: od wojownika do produktu*, „Pro Fide Rege et Lege” 2011, nr 1.
- *Powstanie polityki i początki prehistorii stosunków międzynarodowych*, „Studia Politologiczne” 2010, vol. 17.
- *Siedem ćwiczeń z rozumienia polityki i stosunków międzynarodowych*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2009, nr 2.
- *Stosunki międzynarodowe, system międzynarodowy i poliarchia*. „Stosunki międzynarodowe – International Relations” 2010, nr 1–2.
- *Suwerenność w poliarchii. Pytanie o instytucję układu sił*, w: M. Perkowski i inni (red.), *Człowiek i prawo międzynarodowe*, Białystok 2014.
- , Wajzer M., Staniucha W., (2016), *Politics and Vision: Social Evolution and the Origins of the Political*, „Social Evolution and History” vol. 15, nr 1.
- Soja Edward, *The Political Organization of Space*, Washington 1971.
- Spegele Roger D., *Political Realism in International Theory*, Cambridge 1996.
- Stefanowicz Janusz, *Ład międzynarodowy. Doświadczenie i przyszłość*, Warszawa 1996.
- Sullivan Michael P., *Theories of International Relations. Transition vs. Persistence*, Houndmills 2001.
- Thompson Kenneth W., *Schools of Thoughts in International Relations. Interpreters, Issues and Morality*, Baton Rouge 1996.

- Vasquez John A., *The Power of Power Politics. From Classical Realism to Neotraditionalism*, Cambridge 1998.
- Vattel Emmerich de, *Prawo narodów czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów*, t. I-II, Warszawa 1958.
- Viotti Paul R., Kauppi Mark V., *International Relations Theory. Realism, Pluralism, Globalism*, New York 1987.
- Waltz Kenneth N., *Theory of International Politics*, New York 1979.
- Weart Spencer, *Bez wojny. Dlaczego państwa demokratyczne nie walczą ze sobą?* Warszawa 2001.
- Weber Cynthia, *International Relations Theory. A Critical Introduction*, London 2001.
- Wendt Alexander, *Społeczna teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2008.
- Wight Martin, *International Theory. The Three Traditions*, Leicester 1991.
- Wright Quincy, *A Study of War*, Chicago 1983.
- Zięba Ryszard, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, Warszawa 2012.
- (red.), *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*, Toruń 2004.